**WSPOMNIENIA**

Juliusza Czermińskiego

Rzeszów 1899r.

Dziad mój Melchior urodzony roku 1741 we wsi Godziszewo parafii Rypnin syn komor­nika ziemskiego Jana Komornika ziemi Dobrrzyńskiej (a nie Antoniego – Antoni był star­szym bratem ś.p. Melchiora – i nie rozumiem skąd się wzięła ta myłka, która później wdokumentach się powtarza) i matki Ewy z Pinińskich właścicieli Dóbr Strużewo z adlinencjami Puszczanki, Dąbrowy części, Ronantowizna, Żółtowizna, Będowszczyazna, Kmiń-szczyzna, Bęklowizna, Ruszkowizna. A że śp Dziad mój był najmłodszy i piąty z pomiędzy Rodzeństwa – odstąpił swoją część najstarszemu bratu swojemu Mateuszowi komornikowi ziemi Dobrzyńskiej za ośm tysięcy tynfów. Byli jeszcze bracia Wawrzyniec, Szymon oraz siostra Panna Urszula Czermińska. Stryjów miał śp. Melchior czterech i jedną ciotkę – Antoniego Wawrzyńca ożenionego z Głuską z niej trzech synów Jakuba, Łukasza i Floyrana. Maciej z Chądzyńską, Floryan z Korytyńską, Wawrzyniec z Muczynowską – mieli syna Ludwika – Ciotka za Rzotoławskim – wszystkich braci stry­jecznych śp. Melchiora było 17.

Antonich było dwóch brat Jana a stryj brata Melchiora i Antoni brat Melchiora. Niewiem o ile to prawda – ale mi mówił kuzyn nasz Karol Czermiński – jakoby Dziad jego a stryj Melchiora zaopiekował się młodzieniaszkiem i wziął go do siebie na wychowanie po śmierci Rodziców. Był podobno Starostą , ale jakim niepamiętam . Był w zażyłych stosun­kach z Domem Potockich, prawdopodobnie, Dziedziców Brzeżan i Skolego w Stryjskim. Gdy zaś Pan Potocki odwiedzał Pana Starostę, znając dobrze całą jego rodzinę – spo­strzegł młodego Melchiora – ładny to był chłopczyna więc zapytał Pan Potocki co to za jeden. Odpowiedział mu Pan Starosta całą rzecz – a wtenczas Pan Potocki zaproponował, że chce go wziąć na swój dwór. I stało się, że Melchiorek sprytny i szykowny z natury ry­chło ujął sobie Pana Potockiego, i tak umiał sobie zjednać zaufanie swojego Patrona, że ten jadąc raz do dóbr swoich Brzeżany i Skolego wziął go sobie za sekretarza. Przyjechaw­szy do Skolego przekonał się, że te rozległe dobra w górach i lasach ogromnych żadnej nie czynią intraty – i utyskiwał na to przed Melchiorem. Wtenczas Dziad mój zapropono­wał Panu Potockiemu żeby – chcąc z lasów jaki taki uzyskać dochód zaprowadzić potażar­nię. Myśl się podobała Panu Potockiemu i zaproponował Panu Melchiorowi żeby objął administracyę tych dóbr i myśl swoją wprowadził w życie. Szczęśliwa była to chwila dla Dziada mojego i stanowiąca o przyszłości jego. Dochód jaki okazał mój Dziad Panu Po­tockiemu był jak na owe czasy piękny – tak że ujęty tem zaproponował śp. Melchiorowi jakąś znaczną tantiemę z tego przedsiębiorstwa – i to był początek jego fortuny - mogło to być około roku 1767 – jak świętej pamięci Pan Melchior wziął w dzierżawę Czołhany w obwodzie w owe czasy w Halickim, później w Stryjskim cyrkule.

Tam się ożenił z Panną Kobylską, zacnego rodu osobą i miał z nią trzech synów Michała, Józefa i Kazimierza – niebawem owdowiał. Około roku 1784 pojechał śp. Melchior za wołami. W drodze na Posadzie Chyrowskiey zapędziły się woły w zboże i parę sztuk zaję­to do dworu. Właścicielką była z domu Dzianott wdowa po dwóch mężach – z pierwszym Pierściorowskim miała córkę Maryę, Kleofasę. Ustroiwszy się pokaźnie pojechał do dworu by zapłacić za szkodę – ale o wynagrodzeniu nie było mowy. Zastawiono sute śniadanie z starym winem – rada była gosposia gościowi a śp. Melchior nie namyślając się, gdy mu wdówka wpadła w oko – bez wielu korowodów odezwał się do niej: - „wiesz Asińdźka co? Jesteś wdowa – ja wdowiec – pobierzmy się.” A na to Pani Joanna – „Ja już z zamęścia zrezygnowałam, ale że mi się Waszmość podobałeś, więc jeżeli wola Twoja oddam Ci moją Kleosię”. W alkierzyku słyszała Kleosia całą rozmowę – można sobie wy­obrazić co działo się z biedną dziewczyną – gdy matka zawołała ją do bawialnego pokoju. Zgodziła się Kleosia, ucałował rączkę drżącą Pan Melchior – pożegnał i objecał, że z po­wrotem wstąpi Pannie się submittować. W 1784 roku w kościele Chyrowskim pobłogosła­wił związek ówczesny Dziekan i proboszcz ksiądz Michał Józef Rzepecki. Z tego małżeń­stwa były dwie córki i mój Oyciec Franciszek Ksawery, urodzony w Czołhanach roku 1786. Starsi bracia mojego Ojca pokończywszy nauki osiedli na wsi, a córki w jakiś czas po śmierci mojej Babki, która pono w Bolechowie umarła, bawiły pod opieką Pani starościny Czermińskiej we Lwowie – wyszły za mąż jedna za Tretera – szambelanica, druga za Świe­żawskiego komornika ziemskiego i właściciela Maksymowic w Cyrkule Samborskim. Oj­ciec wuja mojego Tretera był szambelanem za Stan. Aug. Poniatowskiego – wielki literat. Pamiętam go jak mieszkał staruszek u moich Rodziców w Bludnikach – zajmował w oficynie dwa pokoje – jeden był cały zapełniony książkami – później zbiór swój oddał akademii we Lwowie, gdzie osobny był na tę bibliotekę gabinet oddany z napisem nad drzwiami Abbum Treterianum. Przy bombardowaniu Lwowa roku 1848 -cała akademia w została w perzynę obrucona – więc i zbiory te zniszczały. Syn jego a mój wuj był to fantasta – oryginał jakich dziś się niespotyka. Miał majątek, bo i po ciotce mojej wziął 100 000 zł. polskich w posagu, to zarządzał jako plenipotent wielkimi dobrami, to dzierża­wił – ale w rzeczy samej jeździł po znajomych i bawił się. Gdy jechał na bryczce siedząc z gitarą w ręku wyśpiewywał różne arye krakowiaki i kołomyjki. Straciwszy mienie całe jeździł na koniu po znajomych a zawsze z gitarą w ręku i ze śpiewem na ustach. Ciotka moja poczciwa kobiecina nieraz bawiła w domu mojego Oyca – od niej dużo szczegółów tyczących familii Oyca się dowiedziałam. Opowiadano mi też zabawny epizod z pożycia moich wujostwa. Raz wyjechała ciotka moja z domu – w jakiś czas powraca - zastaje kata­falk oświecony a na nim leży Pan Stanisław. Zaraz na wstępie opowiedziała jej czeladź, że Pan tylko udaje bo chce wiedzieć jak Pani będzie żałować. Więc ciotka moja płacze lamen­tuje, żałuje nieboszczyka - wreszcie uspokaja się i do nieboszczyka przemawia: „przeżyłam z Tobą Stasiu tyle a tyle lat! Zostawiasz mię z dziećmi na opiece Boskiej – ani kęsa chleba w domu – zato, ażeby Ci Bóg na tamtym świecie wybaczył – musisz tu odpokutować” i nuż harapem okładać nieboszczyka – i nieboszczyk zmartwychpowstał. Dzieci porozpuszczały się po świecie i nie wiem gdzie się obracają ich rodziny. Drugi mój wuj Świerzawski kuzyn Polanowskich z Bełzkiego często bywał w Moszkowie z ciotką - tam bywał duszą towarzystwa od Pań oblegany – ale ciotka moja była dziwaczką – opowiadał mi śp. Dziadek móy Ostaszewski że jadąc do Zarszyna w Sanoku parę godzin spędziła na strojeniu się i trefieniu a jadąc już do Zarszyna musiała służąca całą drogę stać na stopniach powozu, żeby się suknia Pani Komornikowej niepomięła – z tego małżeństwa było dwóch synów. Jeden i drugi pokończyli nauki ale nie poszło im w ład.

Niewiem jakim sposobem majątek zniszczał – jeden syn ożeniwszy się z cioteczną siostrą Treterówną- żeby rodzinie wstydu nierobił. Syn ożeniwszy się z cioteczną siostrą Treterówną – założył konwikt w Rosyi – czy na Bukowinie – drugi jakiś dziwak napastował ludzi, aż się nim Pan Stanisław Polanowski zaopiekował, wyznaczając jakąś miesięczną subwencję żeby rodzinie wstydu nierobił. Ojciec móy sierota oddany do szkół nie bardzo smakował w naukach, niżeli książki wolał konia i szabelkę. Mogło to być około 1801 roku – podpodczas wojen napoleońskich zawerbował się do Sachsen Cobary Ułanów mając lat 14. Kupił Ojciec kadectwo, dał konia, wybuchła wojna niebawem otrzymał szlify oficerskie. Z tych czasów niewiele opowiadał mi ś.p. Ojciec – a ja nieśmiałem wypytywać. Wre-szcie niebyłem nigdy dłuższy czas z Oycem na gawędce. Młodzieniaszkiem oddany do szkół – w czasie świąt lub wakacji – koń – spacery w sąsiedztwa, a najwięcej czasu podróże i pobyt u Dziaduniów w Zarszynie i z powrotem znowu do szkół a Oyciec ciągle zajęty gospodarstwem, także mało zostawało czasu na wspomnienia lat ubiegłych. Zdaje mi się, że służbę wojskową zakończył śp. móy Oyciec około 1808 – albo 1809 – w randze nadporucznika, zatrzymując charakter wojskowego do kończ życia. Brał udział we wielu bitwach – a pod Iglan był ranny w rękę a pod Wagram stojąc w assekuracyi armat utracił konia, sam kontuzjowany leżał na pobojowisku jak nieżywy – cały pułk pieszy Francuzów przemaszerował po nim, kłując bagnetami lub szpadą w plecy – szczęście, że miał płaszcz zwinięty obwiązany przez pierś i plecy, że tylko małe ukłucia dostawały się do krzyżów. Dziadek Melchior do tej epoki dorobił się znacznej fortuny skrzętnem gospodarstwem. Kupił na własność wieś Siemiginów w Stryjskim- po tem jak powiadano za indyki których po parę set sztuk do Lwowa w czasie karnawału odesłał, kupił Bludniki za które wyliczył Pani Rozwadowskiej 10.000 dukatów. A że do ceny kupna brakowało 2000 dukatów pełnłnomocnik Pani Rozwadowskiej nie chciał przyjąć skryptu zakłopotał się mój dziadek skąd tu zaraz wziąć taką sumę. Wedle dawnego zwyczaju – gdy właściciel zmieniał – mandatariusz miejscowy zwoływał gromadę z wójtem na czele i oddawał tak nazwane posłuszeństwo – Nowy Dziedzic wchodził w ten sposób w fizyczne we posiadanie majątku z prawami pańszczyźnianymi osypami daninami od poddanych- nad któremi obeymował Dziedzictwo opiekę prawną juryzdyksye sądową polityczną i policyjną pierwszey instantacyi. Zaś daniny w robocie odbywali poddani wedle ilości posiadanych morgów - byli więc całorolni gospodarze albo półrolni – ci winni byli odrabiać pewną ilość dni bydłem co tygodnia – byli zagrodnicy – i chałupnicy - ci odrabiali powinności pieszo. Oprócz tego z gruntów całych i półgruntów oddawali poddani jakąś ilość owsa – korzec albo dwa korce jeden gospodarz. Oprócz tego ci i zagrodnicy dawali tak zwane spaśne - kury kapłony kaczki i gęsi, jaja – miewali oni pastwiska dla bydła gromadzkiego. Także obowiązane były chałupy pewną ilość motków uprząść – za to Pan dawał opał - pastwisko ratował w biedzie zbożem a nawet inwentarzem. Wieleż to razy słyszałem śp. Dziadka Ostaszewskigo jak się chlubił, że jego kmiecie na Długim najlepsze mają konie z okolicy – ale jeżeli któremu padło bydle robocze – zaraz dawał pieniądze – żeby robota ciągła do dworu nie ustawała. A gdy raz Dłużanie żalili się, że niemają dogodnego pastwiska dla koni – Oddzieli śp. Pan Kazimierz 60 morgów suchey łąki podedworem a nayskładniey położone dla kmieci, i oddał w posiadanie. Niebył to obowiązek spełniony ale był ten czyn wypływem poczucia obywatelskiego, życzliwości dla poddanych. Oycowskiey. Należało też do dworu prawo wyszynku napar prawo warżenia piwa i wódki prawo stawiania młynów i wyłączne prawo rybołówstwa - posiadania lasu i polowania na całym obszarze tak dworskim jak i gromadzkim. Jeżeli gromadzie pozwolono zbierać grzyby w lesie – obowiązani byli leśni-poddani uwolnieni za tę służbę od pańszczyzny za to dawać wianki suszonych grzybów – miarkmi wianki powinny były mierzyć wysokość dziedzica. Jeżeli chłop miał pasiekę – dawał też z niego dziesięcinę, to jest dziesiąty pniak do dworu.

Zdawałoby się – że przy takiem obciążeniu gruntu obowiązkami dla dworu– chłop był biedny - jednakże tak nie było – majątki były wyłącznie w ręku szlachty – pieczęć urzędowa jurysdykcyi był Herb Dziedzica – a dokoła napis Dominium Bludniki – Zarszyn – i t.p. Nieszlachcic niemógł kupować majątku ziemskiego. Dziedzic postanawiał na swojem mieycus Mandatariusza - który obliczał podatki wybierał rekruta i odstawiał do urzędu cyrkularnego, urzędował – egzekował – karał – w tak nazwanym urzędzie Dominikalnym. Był też władzą opiekuńczą – niemogło się żadne małżeństwo skojarzyć we wsi i ksiądz nie dał ślubu – dopokąd z Dominii nieprzyniósł kartki pozwolenia. A chociaż i tu mogły się dziać nadużycia – mogły one być wyjątkowe, bo Pan we wsi czuwał nad gromadą – a ktoby był niesprawiedliwym dla poddanych stawał pod pręgierzem w opinii obywatelskiej. W ten czas dbano o nią – i szanowano. Pamiętam że przybył z Podola szlachcic w  Sanockie– słynny ze zdzierstwa poddanych – i nieprawego stosunku kawalerskiego w domu P.T Dziadek móy mawiał – niech noga Pana tego nie powstanie na progu mojego domu. Man- datariaty po większej części obsadzane były szlachtą zagonową– cząstkową – czynszową – Chłopak poduczył się w  szkołach normalnych – dziś ludowemi zwanych czytać, pisać, ra-rachować – czasem lizną trochę łaciny w gymnazyum – szedł na praktykę na pisarza do mandataryusza – poduczywszy się trochę prawa – manipulacyi urzędowey – zdawał egzamin w Starostwie w Cyrkule i dostawał dekret na reprezentanta Domnikalnego czyli Mandataryusza. Mandatyrusza przyjmował Dziedzic na swoją odpowiedzialność ręcząc za podatki i depozyta starościńskie. Mandataryusz pobierał od Dziedzica pensyę od 120 do 200 – 300 fl 20 do 50 korcy ordynaryi – ogród, pomieszkanie opał – pastwisko – stosownie do majątku w jakim zastępował Dziedzica. Mimo tak szczupłey dotacyi uwzględniając taniość życia w one czasy – gdzie funt mięsa kosztował dzisiejszych 4 do 5 centów – korzec owsa cwansigera – czyli 33 centy – korzec żyta dzisiejszych 1 fl – kartofli korzec 10 do 14 centów – mając przytem jakiś procent od poboru podatków i małe ale częste obrywki Panowie ci mieli się nieźle i nieraz lepiey jak dzisiejszy komisarz cyrkularny. Tak też było i Panom Urzędnikom Cyrkularnym –. Pamiętam, że przyjeżdżał do nas komisarz Zebold – ładąn parą siwoszów, ładna stayermarka (bryczka niekryta) elegancko ubrany – a brał pensyi 600 fl.

Otóż wracając się do chwili gdy móy Dziad podbierając posłuszeństwo w Bludnikach – do Bludnik należały Pokasowce i Siedliska – wobec zakłopotania nowego Dziedzica – jeden z gromady najbliższy sąsiad dworu nazywał się Notiak – a pamiętam doskonale jego Syna – a może to jego samego bośmy do niego nieraz wstępowali – chata była obszerna czysta – świetlica (pokój do przyjęcia gości) obszerna dokoła ławy i stół nakryty długim rantuchem – (płótno szerokie bielone grube po końcach czerwoną przędzą i frędzlą białą zkoń-czone) na nim bochenek chleba i sól – i dzban – niewiem czy z nalewką jaką czy z wodą – gotowe każdej chwili do przyjęcia gości – Otóż ów Notiak wysuwa się naprzód i pyta o co Panu Dziedzicowi chodzi. Dziadek móy odpowiedział mu Ty człowiecze na to mi nieporadzisz – a gdy chłopisko zaczął nalegać powiedział mu Dziadek potrzebuję 2000 Dukatów – i cóż ty na to poradzisz? A wówczas Notiak prosił żeby Dziedzic przyjął jego pomoc, bo on tę sumę zaraz z domu przyniesie – i na poczekaniu przyniósł i wyliczył 2000 sztuk złota. Takich gospodarzy jeszcze za mojey pamięci liczono sześciu w Bludnikach. Mandatariuszem w owe czasy był Pan Witwicki i był jaszcze tam za mojej pamięci. Probo- szczem był ks. Głowacki, księżunio od siekiery – ale dobry człowiek był to oyciec owego Głoweckiego – który przeszedł w Lubelskie jako pop szyzmatycki jako renegat tam się wsławił. I tak późney dokupił Dziad móy Dorchów i Kurypów – W Dochorowie osadził nayjstarszego syna Michała – a oddając masę tych dóbr napisał w ruskim języku – Toje diło daruju ukochanomu Synu mojomu Mychayłowu. Bludniki oddał Panu Józefowi iOycu mojemu. Pan Józef prowadził zarząd domowego gospodarstwa i ogrodów – Oyciec móy objął gospodarstwo rolne, trwało to tak aż do roku ożenienia się mojego Oyca pono 1813 albo 1814 – Pana Józefa wziął Dziadek móy do Siebie do Siemginowa – i aż dośmierci Oyca przy Nim zostawał – gospodarując bo Dziadek móy ku końcowi swojego życia ociemniał. Zdejmował Mu kataraktę Doktor Słowikowski, ale nie dobrze poszła operacya i ile sobie przypominam około 1826. Dziadek umarł, a Pan Józef objął na własność Semiginów. Panu Kazimierzowi wydzielił Oyciec schedę kapitałem. Osiadł on w końcu pono w Lipie – ale która to Lipa niewinem .Pan Michał był najstarszy w rodzinie sąsiadował z Bludnikami o miedzę. Ożeniony ze Zabilską z Temerowiec, siostra Teodora i Stanisława Zabilskich – miał Syna jedynaka Sabina. Wcześnie go Oyciec odumarł ale i syn niedługo poszedł za Oycem doszedłszy lat około 24 na tyfus zachorował i umarł. Majątek prawem sukcessyi przeszedł po synie na Matkę – a ta zapisała Dorchów bratu swojemu Teodorowi żona temu pono z Jordanówną z Bełzkiego, ten zostawił Dorchów swojemu synowi. – Pan Kazimierz zmarł kawalerem. Bywał często u moich Rodziców – niebył gospodarzem więcey fantasta – pamiętam, że lubił siadywać między czeladzią i w kuchni czytywał wgłos „ Pana Tadeusza”, skupował masami poziomki i częstował cały dwór. Był bardzo pobożny – do excentryczności. Gdy przyszedł post– ligał na gołey podłodze obok łóżka dyscypliną mortyfikował ciało – Zapraszał do tey praktyki do siebie zakonników – ale ci niemogli długo wytrwać i uciekali. Gdy przyszedł wielki piątek – nietylko czeladź ale i bydło musiało suszyć więc sądny to był dzień bo ryku i kwiku na obeyściu niemożna było wysłuchać. Człowiek ten ukończył prawa bardzo był oczytany – poczciwy – zacny tylko raptus. Zastała go raz służba klęczącym ze złożonymi rękoma nieżywym. Sukcesya po mim, której część i na mojego Oyca spadała odstąpił On Siostrom swoim rodzonym Treterowej i Swieżaskiey. Pan Józef ożenił się po śmierci Oyca z Panną Julią Świeżyńską urodzoną ze Zawadzkich – mieli oni część wsi Łukowiec w Stryiskim w górach czy Kruszelnicę – liczne było rodzeństwo, siedziało razem kilka generacyi na jednem obeyściu było dwa dwory - 2 Panny niemając widoków dla siebie poszły na nauczycielki. Jedna była okropnie brzydka – druga bardzo przystoyna (obie nauczycielkami) ale – jakby jakieś fatum Panna Julia dostała się w sąsiedztwo Bludnik do Martynowa do Państwa Rudzkich gdzie były dwie panienki – z tąd bywała z tym domem u moich rodziców. Jakby instynktownie Matka moja jey znieść niemogła. Pan Józef osiadły na Siemiginowie już starym kawalerem zbijał talarki oszczędzał – ale dla kogo? Znalazła się na to rada przyjaciół – byli to krewni Panny Juli, utyskiwali że Pan Józef tak samotnie wiedzie życie, że niema sukcessorów, że zdałoby się żeby sobie starość swoją odmłodził piękną młodą żoneczką – ale Panu Józefowi niechciało ruszać się z domu – gospodarzył chował stado po Ojcu oddziedziczone znaczne, pielęgnował sady i zbijał pieniądze. Wreszcie zaproszono do Kruszelnicy o kilka mil odległey od Siemignowa – rzecz była ukartowana – pojawiła się hoża jak łania Panna Julia i wyswatano Jegomości już bardzo niemłodego. Było to około 1829 albo 1830 roku. Z małżeństwa tego była jedyna córka Sabina, jedyna sukcessorka Siemiginowa – dla żony kupił Pan Józef miejscowość Leśniowice z Polanką pod Lwowem koło Nawaryi i tam życie zakończył roku 1845. Ledwie się żałoba skończyła zaczęli uwijać się konkurenci o rękę niemłodej już, ale ciepłey wdowy. Bałamuciła przebierała – wreszcie wybrała pana Szołayskiego młodzika około 24 lat liczącego – sybarytę próżniaka toteż po dwuletnim z nim pożyciu – nastąpiła Separacya. Pani Julia secundo voto Szołayska lubiła procesa – miała ich też sporo – były chwile, że już cały swój majątek zaryzykowała – ale się z tego wywikłała – dokupiła i do Lesniowic przyległe Mosty.

Ojca mojego swatano w Moszkowie z Panną Polanowską – Siostrą Pana Aleksandra a Ciotką Pana Stanisława. Ale jak się dowiedział móy Oyciec, że w Moszkowie wypytywano o niego i o Bludniki służbę z którą przyjechał w konkury więcej się tam niepokazał. Po Matce wuy Oyca Pieścioroski właściciel wioski w Sanockiem zaproponował Mu Pannę Franciszkę Ostaszewską córkę Chorążego Kawaleryi Narodowey i Dziedzica Zarszyna z Posadą i Długiem i Heleny ze Załęskich. Projekt podobał się Oycu. Jakoż zaprezentował Go Państwu Ostaszewskim Pan Pieściorowski – Byłemu wojażerowi na Kresach podobał się gracki ułan – Oycu mojemu Panna i dom staropolski Jey Rodziców. Zamiast etykietalney pierwszey wizyty – został zatrzymany przez dwa tygodnie. Veni – vidi –vici.

Niewiem czy już za pierwszą razą swojey bytności, ale wiem, że niebawem nastąpiła zmiana pierścionków i niebawem potem ślub. Na przyjęcie Pani dom odświeżono malowidłem al fresco – w jednym bawialnym pokoju widoki Bludnik i okolicy – Skała na niey Sokołów wieś dołem Łomnica – widok Ś-tego Stanisława klasztoru koło Halicza od wschodu położonego na skale nad Łomnicą wpadającą w tym miejscu do Dniestru, to znowu Ruiny zamku Halickiego opodal – to znowu widok na Bołszowice za Dniestrem od północy wreszcie droga z miejscowego dworu a przy niey kaplica nayjświętszey Panny Niepokalanego Poczęcia – daley jak droga w bok do Halicza wiodła – kaplica Swiętego Jana. Wszystko to tak żywo i dokładnie a udatnie malowane że ja dziś nigdzie się z czemś podobnem niespotkałem nawet w pałacu Łańcuckim nierobiły salony takie takiego wspaniałego wrażenia jak wówczas pokoje nasze. Bo też i temat dla malarza był wdzięczny. Cudownie piękną jest ta okolica. Z dwóch stron Łomnica łamiąca się w kolano pod skałą wysoką oddającą 8 razy wymówionych parę wyrazów – ujęta w strome pochyłości ku Łomnicy porosłe lasem podszyte łoziną. Skała ożywiona tysiącem gniazd kawek witających przyjezdnych wesołym gwarem. Łęgi na Bludnickey stronie z mnóstwem słowików – dalej młynówka i młyn. Z dala od południa nibieszczeją Karpaty huculskie a droga do wsi żyznemi paszami i łęgami ożewionemi spaśnemi wołami i stadem koni – wieś długa środkiem prosta doskonale utrzymana droga przedewsią smętarz żywym płotem okolony – przez wieś porządnie zabudowaną około drogi przy każdej chałupie drzewa owocowe szlachetnych jabłoni i gruszy – plebania i Cerkiew i gospoda niedaleko jak wszędzie. Dojeżdżasz do dworu z drogi główney traktu stanisławowskiego zbaczasz na prawo – wjeżdżasz w bramę po prawey ciągną się gumna staynie wozownia po lewej płot żywy oddziela od drogi ogród angielski przez Taszera założony. Dojechawszy do końca tych murowanych budowli, skręcasz znowu na lewo i wjeżdżasz na most murowany i druga brama wspaniała prowadzi na obszerny dziedziniec – po prawej stronie piętrowa oficyna a na froncie dwa skrzydła parterowe o łamanych dachach a pośrodku front domu z piętrem ganek obszerny murowany z balustradą wyłożony płytami kamiennemi na który prowadziło 5 szerokich i długich schodów. Po prawej stronie tego domu domurowanego w tey proporcyi jak środek domu skrzydło o piętrze – był zamiar Oyca takie skrzydło i po drugiej stronie domu dobudować. Dom ten musiał prawdopodobnie ś.p. Dziad murować bo i kształtem i rozkładem był kopią domu w Siemiginowie. Wracając do opisu malowanych pokoi był drugi pokój obszerny bawialny ciemno szafirowy gładki, tylko od sufitu były malowane festony bronzowego koloru szale podtrzymywane orłami takoż bronzowemi meble czarne z żółtemi prążkami, obicie z żółtej jedwabney materyi. Sala jadalna była też oryginalna. Na suficie febus w dwukoleśnym wehikule uprzężonym czterema siwemi pegazami przy drzwiach rycerze w pancerzach i hełmach z halabardami a pola ścian zapełniły dżewa z doyrzałemi śliwami wszystko to freski bardzo udatnego mistrza. Pokój Matki karmazynowy w rzutki palmowe jak na szalach tureckich – widzieć można ten wzór dziś jeszcze naśladowany na chustkach przez wiejskie kobiety noszonych jeszcze po dziś. Opisałem wszystko, bo pamiętam jak mi się to dziecku jeszcze podobało.

Cała kępa ubrana była w kląby krzewowe (a każdy kląb miał nazwę wsi naszych sąsiadów - tak bawiliśmy się niby robiąc wizyty) - i kwiatowe – tylko dwie lipy ogromne po rogach kępy i kilkunastu osik grupa zacieniały miejsce gdzie rosły, a pod niemi siedzenia. Z kępy szedł drugi most takowy obszerny do angielskiego ogrodu gustownie w krzewy rozmaite i drzewa ubrany. Dokoło tey kępy była szeroka fosa zarosła szuwarem i trzciną – widocznie miejsce to było kiedyś obronne od najazdów tatarskich. Za mostem kamiennym był duży sad po środku alea lipowa starych drżew szeroka doskonale zacieniona a ku końcowi na boku w grupie lip kaplica Świętego Onufrego. Skała w kapliczce z kamienia naturalnego bryłami nieciosanemi ułożona i sklepiona – a w środku Święty Onufry bardzo zdolnego rzeźbiarza dzieło z drzewa zdaje się lipowego, bo go się robactwo niechwytało ani pruchniało. Na każdym statua miłe i wzruszające sprawiała wrażenie. Ale broda Swiętego była w jednem miejscu osmalona – widocznie przez rozpustę jakiegoś chłopca. Jakoż pamiętam o tem takie podanie. Sadownik arędujący ten sad miał synków – jeden z nich miał się dopuścić tey zuchwałey rozpusty. Oyciciec jego zobaczywszy znak spalenia – chłopcu zaczął roztrząsać sumienie. Chłopiec tak to sobie wziął do serca – że wpadł w malignę i w kilka dni życie zakończył. Kapliczka była u wszystkich w wielkim poszanowaniu. Ale most kamienny był dawniej drewniany zwodzony. Dopiero Oyciec móy go murował. Był wówczas któryś z siostrzeńców mojego Oyca w Bludnikach gdy się most murował. Jeszcze niebył zasklepiony materiały kamień cegły na dole, czy któryś Treter czy Swieżaski wybrał się konno na przejażdżkę. Koń cięty muchami zniecierpliwił się i uniósł jeźdźca pędem wprost na murujący się most. Widzi chłopak przed sobą straszne niebezpieczeństwo, więc woła Święty Józefie ratuj mię! Mularz Józef na dole zajęty usłyszawszy swoje imię myśląc, że to jego wołają – wyskoczył szczęśliwie w sam raz żeby rozhukanego konia za uzdę uchwycić. Opisawszy to piękne mieysce mojego urodzenia wracam do Zarszyna – dwór także na kępie okoloney różanym płotem, ale obszar jej szczuplejszy dochodziło się na nią wąskim mostem pieszo i tu Lipy przy ganku z kamiennemi ławkami, ale dokoła staw i czółno przyjemna rozrywka i gimnastyka wiosłowaniem dla młodzieży.

Dziadek rześki starzec chętnie rozpowiadający o pobycie swojim na Ukrainie na Kresach, sąsiad Liska i towarzysz znaku pancernego Pana Krasickiego oczem w Mohorocie Wincenty Pol wspomina. Babka znacznie młodsza od męża – piękna miła, pełna dystynkcy obywatelskiey Matrona – nadobna urocza Frania i mała dziewczynka śliczna Ludwisia. Dom był w całem Sanockiem we wielkim poszanowaniu – tak z powodu cnut obywatelskich i domowych jako też stanowiskiem sługa Reczy pospolitey i majątkiem i gospodarstwem na owe czasy wzorowem. Dom to był zamożny – a kto się tam zapędził nieodjechał z próżnemi rękami. A niebyło prawie domu w Sanockiem który by bliżej czy dalej niebył skoligacony z domem Kazimierzów Ostaszewskich.

Dwór był niewielki staroświecki, oficynka przy nim o czterech pokoikach, a bez przesady mówiąc gdy przyszły imieniny po sto osób znalazło ugoszczenie i umieszczenie, jeżeli nie we dworze to na folwarku. Była też druga oficyna za mostem – tam miała swoje pomieszkanie Matka Kraińska z Hermanowic i Józef Załęscy, którzy podzieliwszy majątek swój między liczną rodzinę zamieszkali przy P. Kazimierzostwie w Zarszynie. A gdy przyszły imieniny Agnieszki Matki Pani Ostaszewskiej do stołu siadało 50 jey wnuków i wnuczek i prawnucząt. Do tego to domu w niedługim czasie przyjechał móy Oyciec do Swojey Frani żeby się z nią na całe życie połączyć. Oyciec móy wystąpił z całą okazałością jak na owe czasy było w zwyczaju. Powóz żółty na wiszących ogromnych resorach – Sześć koni rosłych gniadych ze stada Simiginowskiego wartości 6.000 fl. Czyli na srebro 2400 fl – jak na owe czasy gdzie konia do woyska płacono 120 fl. Była to cena niesłychana. – Na przodzie foryszyc – na koźle wysokim stangret – za powozem dwóch lokai – wszystko to we frakach granatowych francuskim krojem w stosownych kapeluszach z piurami. Ekwipaż ten pamiętam gdy Rodzice moi jechali gdzie z pierwszą wizytą. Ostatni raz z rewizytą pamiętam do Woyniłowa do Komornikostwa Kopestyńskich – Ona Karsznicka z domu. Z pierwszych lat pożycia moich Rodziców wiem – że wyrwana z grona kochającey Matkę moją rodziny bardzo tęskniła za domem Rodzicielskim a lubo okolica Bludnik obfitowała w sąsiedztwa, to niemogła się przyzwyczaić na Rusi. Odwiedzali Ją Rodzice Sanoczanie, na święta z całym taborem z dziećmi na dwóch ekwipazach jeździli Rodzice do Zarszyna i bawili tam na dwa albo i trzy tygodnie wreszcie dzieci przybywało a z niemi nieodzownie troski obawy i kłopoty – z jedney strony smutki z drugiej sąsiedztwa z latami zażyłe zawiązane stosunki oswoiły i uwięziły w końcu Matkę moją i przywiązało do Bludnik. Dzieci było ośmioro, ale najstarsza Wilhelmina umarła małem dzieckiem – po niey przyszedł Marceli, ten małym chłopcem poszedł za siostrą – tak samo trzeci z rzędu Henryś– Dopiero drugi Marceli trzymany do Chrztu Świętego przez mieyscowych Dziadka i babkę kościelnych starodawnym obyczajem, jeżeli się dzieci chować niechciały – żył i ponim ja Adela - Stanisław i Ludwik. Ale nietylko niepowodzenie z troygiem naystarszych dziećmi pomarłemi okrywały żałobą serca moich Rodziców – były też klęski gospodarskie.

Wkrótce po ożenieniu pono 1815 wyjechał Oyciec konno rano wśród naypięknieyszey pogody – ani kropli deszczu słońce świeci aż tu naraz przyszła woda na Łomnicy – wskutek słót czy urwania chmury w Karpatach – tak nagle wystąpiła z brzegów z dwóch stron Łomnica a z trzeciey Dniestr sparty napływem wody Łomnickiey że nim Oyciec się spostrzegł już był we wodzie i mimo pośpiechu – do dworu ledwie mógł na koniu przepłynąć – cała płaszczyzna została zalana, szkoda w polach i łąkach ogromna. W roku 1825 wielki pożar spalił wszystkie gospodarskie budynki, zbiory polne i znaczną część inwentarza szkoda na 20.000 fl. W zł. na teraźnieysze pieniądze 8.000 fl., jak na owe czasy summa znaczna bo piątą część majątku stanowiąca. Ale że w owe czasy kupowano majątki na 10 procent – przy oszczędności zapobiegliwości gospodarza, fortuny prędko się dźwigały. Siostra nasza chowała się przy dziadkach w Zarszynie a chłopcy mieliśmy nauczyciela Zórawskiego Wincentego i z nim zdawaliśmy Marceli i ja egzamina w Stanisławowie – około 1828 oddany był Marceli do szkół publicznych na stancyę do profesora Leśniewicza. Zostałem sam w domu, Stamisaw urodzony 825 był jeszcze mały. Z tych lat pamiętam, że zima była bardzo nawalna i żem ciągle chorował – febra mię męczyła kilka lat, niemogłem się jey pozbyć. Już to od urodzenia to jest od 28 lipca 1821 byłem wątły tak dalece, że niemiano nadzieji żebym się chował. Troska obojga moich Rodziców o mię była wielka, raz zatrętwiałem tak, że miano mnie już za nieżywego – wpadłem w suchoty dziecięce – opowiadała mi moja piastunka że mię kompano w suczonych pierogach ze serem – żem nieraz złapał piroga i zjadał – powoli odchuchano mię – została tylko niewyraźna mowa przez nos i tempy słuch – dużo się namozolili Żórawski i Matka moja nim wyrobiłem sobie dobrą wymowę. Ale zawsze byłem szczupleyszey i delkatnieyszey kompleksyi od moich braci. Matka sama nas niekarmiła – mieliśmy mamki. Mamka moja odwiedzała mię co roku, była rodem z Tomaszowiec – zawsze dostawałem dwa ogromne kapłony jak mleko białe, a pióra prześliczne jak srebrne a czyste i ogromne jak kupsze. Biało się wspaniałe kobiecisko ubierało a pierś cała okryta dużemi koralami. Tylko chustka na głowie jakaś jak zawoy turecki wzorzysta. Już byłem młodzieniaszkiem jak po drodze do Zarszyna popasałem we Lwowie. Idę Wekslarską ulicą – druga po prawej od tey która prowadzi od rynku do Gubernium – w teme słyszę za sobą wołanie – Julciu, Julciu! Oglądam się niekontent że mię tak poufale w głos na ulicy wołają oglądam się, a to jakaś baba na środku ulicy przy stoliku, a na nim dukaty talary cwancygiery…… na których było 30 x i 15 a- w rzeczywistości były 6 x i 3 x – pamiątka po redukcyi pono 1811. – A niepoznajesz mię, taże ja cię moją piersią wykarmiła! Więc choć się oglądałem czy mię kto niewidzi przywitałem się z nią. W one czasy na tey ulicy dużo było takich wekslarek, które za mały procent mieniały pieniądze.

Matuś moja była to hożą tęga średniego wzrostu modrych oczach ciemnoblnd włosów – kobiecina zdrowa o roumianey owalney twarzy cery śniadey. Była. przystoyna usposobienia towarzyskiego jednająca sobie serca wszystkich- szacunek i uwielbienie. Pamiętam że w15 lat po śmierci matki mojey spotkałem się w Janowie na popasie z Panem Józefem Puzyną – od naymłodszych lat moich gdy bywał w naszym domu – pierwszy raz – ze łzami w oczach wspominał moją Matkę – i tak gdzie się obróciłem później – wszędzie spotkało mię uprzejme przyjęcie i rzewne wspomnienie o domu Rodziców moich. Dzięki tym pięknym zaletom Rodzice mieli wielkie zachowanie nietylko w sąsiedztwie ale i w dalszych okolicach. Naywiększa zażyłość i przyjaźń Rodziców moich była z domem Julianów Golejowskich z Babina – ale nietyle z Panem Julianem – ile Matka moja z Panią Różą z Czarnomskich Golejowską były w naywiększey przyjaźni – którą i dla nas do śmierci zachowała Pani Róża. Mieli oni dwóch synów – Emila znacznie starszego odemnie i Antoniego – ruwieśnika Marcelego. Emil po Ciotce swojey Pani Bienkowskey oddziedziczył Studziankę – w sąsiedztwie Babina – był jakiś szkrofuliczny – umarł późniey bezżenny zostawiając majątek swóy Antoniemu. Antoni, ale i Emil były to chłopcy okropnie rozpustne, ile razy przyjechali narobili psoty a towarzystwo ich dla nas było wcale niestosowne. Antoni i Marceli chodzili razem do szkół w Stanisławowie, ale i tam dokazywali obadwa – że o mało nieprzyszło do exkluzyi z gimnazyum. Pani Julianowa owdowiała, przyjechała do nas, a Oyciec móy objął opiekę i administracyę majątku. Niebawem był i konkurent do wdowy Pan Jan Golejowski z Krzywczas w Czortkowskim, brat pono stryjeczny nieboszczyka i po skończoney żałobie pocieszyła się prędko wdowa po stracie pierwszego męża (pijaka). Co do towarzystwa młodych Golejowskich – szczęściem chronił nas rygor jakim byliśmy przez Oyca trzymani a może dziecinne lata, natura szczęśliwa, która niedopuściła do nas złego wpływu. Państwo Janowie mieszkali w Babinie – przyszło im dwoje dzieci – Kornel i Olga. Kornel był skrofuliczny – ożenił się z Łosiówną – umarł w Krzywczy – Olga oddziedziczyła po stryju Chlebów poszła za Szczęsnego Koziobrodzkiego. Oboje żyją po dziś dzień. Pan Jan poczciwości człowiek – kochałem go jak jakiego wujaszka. Z tym domem były ciągłe relacye, w święta albo niedziele albo my u nich, albo oni do nas przyjeżdżali. W Kołodziejowie byli Państwo Luboscy – staruszkowie z wielkiego świata warszawskiego – kasztelanowie czy szambelaństwo z czasów Stanisława Augusta – w Rudźwianach mieszkali Państwo Szypowscy – mieli syna i córkę jedną ułomną – ci pomarli młodo, trzecia Marynia milutka powiena – wyszła za Rozwadowskiego. Pan Szypowski koniaż zawsze w krutkim ubraniu, przy srebrnych ostrogach chował wielkie stado – ale konie były nieosobliwe i po większej części z białemi nogami po kolana – przez znawców niecenione – w Martynowie pono Janiccy – ale ci jakoteż z drugiego Martynowa Rudzcy u których nauczycielką była Julia Świeżyńska przy dwóch córkach – rzadko u nas bywali. Do rzadszych odwiedzin należał Woyniłów Kopystyńskich, Żelibory Kunaszowskich gdzie były trzy Panny – Genowefa, która jednem okiem patrzała w niebo, drugim naziemię, okropnie brzydka dwie bliźniaczki nieszpetne obie wyszły za mąż za Moraskiego i za Roszkowskim. Syn jeden był w powstaniu 831 – a drugi był późniey sąsiadem brata mojego Stanisława. Ten niechciał się uczyć i siedział przy rodzicach prużnował – Widząc to móy Oyciec zgorszony Panem Władysławem przedstawił mu niestosowne dla dorosłego młodzieńca stanowisko i poradził mu, żeby jeździł po jarmarkach – skupował byczki i w ten sposób handlował – i czas zaymie pożytecznie i niebędzie zawadą w domu. W szczęśliwą chwilę trafiło to przemówienie mojeg Oyca – Może w trzydzieści albo czterdzieści lat potem, dowiedziawszy się w traktryerni, gdzieśmy się zeszli – kim jestem zbliżył się do mnie i przedstawiwszy – przypomniał dawne stosunki Rodziców naszych i opowiadał mi powyższy szczegół życia swojego. Dziś mam (mówił mi) własność Kutyszcza – sam własną pracą i zarobkiem przyszedłem do tego a to wszystko zawdzięczam Twojemu Oycu. Sałacki, który miał nayznacznieyszą część Tomaszowic kollokacyi koło Woyniłowa był to stary zamożny kawaler zasiedziały domator, zżadka bywał u moich Rodziców. Podczas Woyniłowskich jarmarków sławnych na woły – osobliwie na Jura jarmarczni Panowie do niego do Tomaszowiec się zjeżdżali. Że w Bodzowcu byli Babiccy przypominam sobie z tego, że gdy na licytacyi kupił je Pan Krzeczunowicz – Oyciec „Katastra” wszyscy za Babickimi żałowali – Zgorszone też było obywatelstwo zaproszone na installacyę – że były dwa stoły – jeden dla sąsiadów drugi dla krewnych i przyjaciół Pana Krzeczunowicza dla samych ormian.

Te bliźniaczki kunaszowskie były tak podobne do siebie, że matka je rozpoznać niemogła i przypinała im odrębnego koloru wstążeczki – zresztą ubrane były zawsze jednakowo. Zabawne było z gośćmi a najzabawney z konkurentem – bo nieraz z figlów jedna zostawała u siebie druga bawiła gości wybiegała i za chwilę przychodziła druga, kontynuując dyskurs z tamtą zaczęty. Ale bieda dla kawalera – bo jedna miała większy posag bo jej ciotka jakaś coś zapisała i jakże się tu oświadczać kiedy niewie która to ma większe wdzięki pieniężne? A Panny się śmiały z kolizyi konkurenta. Władysław brat tych Pań mówi raz – chwała Bogu teraz mogę już rozpoznać siostry – bo jedney wyleciał ząb na przodzie – ba – Ale niedługo cieszył się tem ułatwieniem bo i drugiej ten sam ząb wyleciał. Będzie temu lat ze dwadzieścia jak zjechałem się z temi Paniami w Kutyszczach u Władysławów (Ona Godebska z domu córka żołnierza z roku 1831 ozdobionego krzyżem Virtuti Militari a siostra Rzeźbiarza) Siedziały obedwie razem na ławie w ogrodzie koło jedney siadł móy brat Stanisław a koło drugiej już niepamiętam kto? Obrócone były do siebie plecami każda bawiła swojego gościa ja obserwowałem je niepostrzeżenie –niewiem jak się to dziać mogło – ale ruchy rąk i całey osoby były jakby odzwierciedleniem jedney i drugey i rzeczywiście nie mogłem je rozrużnić. Naybliższe nasze sąsiedztwo był Ostrów siedziba Państwa Ludwików Rylskich Pani Ludwikowa Siekierzyńska z Rodu starodawnego dziś już wygasłego – już w one czasy w przysłowiu weszło – ostatni z domu Siekierzyńskich – jeżeli kto przy wiście ostatnią kartę jakiego koloru wygrywał. Był tam kontrast naszego domu mieszkalnego – wielki pochylony brudny – skąpstwo wyglądało z każdego konta. A jednak był to dom zostający z nami w bardzo zażyłych stosunkach – chodziliśmy tam z koszyczkami z małemi wiktuałami piechotą na spacery. Pan Ludwik był moim chrzestnym Oycem. Mieli dwóch synów Henryka i Eustachego i jedną córkę. Henryk osiadł na Dłużniowie w Bełzkiem, Eustachy w Ostrowie ożenił się z Panną Hoszowską – a córka Leopoldyna wyszła za emigranta z roku 1831 Horodzyńskiego przesiedliła się do Pielni w Sanockiem. Umarł Pan Horodyński i Oyciec a Matka z córką gospodarzyły skrzętnie zbijając kapitały – wreszcie przed piętnastulaty i Matka odumarła a pani Leopoldyna gospodarzy ciągle i pilnie zbiera pieniądze dla sukcessorów czekających na spadek, a będą nimi wnuki Eustachego urodzeni z Puzynów, bo syn Eustachego młodo umarł. Dziwne on miał wydarzenie. Po śmierci Henryka starego kawalera objął Eustachy w spadku Dłużniów, otóż syn jego z obywatelską młodzieżą Obertyńskim, Szamanowskim i Rozwadowskim jechali razem – wtem na gościńcu spotykają cygankę. Stoy, stoy! Wołają wywruż nam dostaniesz jałmużnę. Cyganka popatrzyła każdemu na dłoń i wyrokowała – do dwóch trzech lat żaden z was żyć niebędzie. Żartowano sobie z wróżby ale niestety ziściła się zupełnie. Niemniej w zażyłych stosunkach żyli Rodzice moi z domem Państwa Wiktorów Ruszczewskich na Kunaszowie. Pan Wiktor Mociumdzieju typ starego szlachcica z twarzą całą ogoloną już to w one czasy bardzo wielu obywateli nienosiło zarostu na twarzy – chyba małe krótkie bokobrody) jowialny wesoły, o gospodarstwo niewiele dbający – ale pszczelarz zawołany – żonaty z Janicką osobą cichą apatyczną także niegospodarną dzieci było dużo, ale naywięcej córek – jedna z nich wyszła za Alfonsa Dziduszyckiego oryginała – druga za nauczyciela dawniey naszego ale który później był w Kunaszowie za Żórawskiego i t.d. już nie wiem jak się wszystkie obruciły – wiem że naystarsza była przy starey Pannie Puzyniance we Lwowie. Synów było trzech Maximilian który był w powstaniu 1830 niepamiętam co się z nim działo – Roman, który gospodarował przy Oycu i Damazy – rówieśnik mojey siostry i kolega móy szkolny – towarzysz lat młodzieńczych – Oyciec jego był moim chrzestnym Oycem a gdym ja się żenił on był już żonaty z Cywińską był więc moim starostą. Zażyłość nasza była niezmienną aż do jego śmierci. Mieszkał w Perekozach majątku zapisanym mu przez Oyca Chrzestnego Pana Koca. Zostawił on dwóch synów – jeden osiadł w Perekozach a młodszy pono księdzem. Córka jedna zakonnicą a z drugą niewiem co się dzieje. Ród Kunaszowskich starodawny zasłużony Oyczyźnie – Dziad Pana Wiktora był ze Sobieskim pod Wiedniem ale, i pierwey i po nim służyli przodkowie i syn Rzeczypospolitej. Świadczyły o tem portrety liczne w dużej sali jadałney domu staroszlacheckiego – skromnego a obszernego. Było tam z dziewięć albo i więcej płucien portretów w prostej linii przodków a wszyscy w karmazynach albo w stali okuci a przy każdym portrecie albo karabela albo cała zbroja z mieczem niewiem czy się znalazł jeszcze w owe czasy dom szlachecki z tak pięknemi pamiątkami familiinemi. Nieopatrzne gospodarstwo niedbalstwo z lekkomyślnością graniczące wyrzuciło Dziedzica za życia jeszcze z Kunaszowa – a portrety i zbroje zakupił jakiś niemiec i potaszczył do Wiednia. Na stare lata osiadł Pan Wiktor na części Tomaszowic należącey wraz Perkozami do Damazego. Na pamiątkę szczęśliwego powrotu z wprawy wiedeńskiej Dziadek Pana Wiktora wystawił opodal ode dworu krzyż pod ten krzyż po śmierci fundatora chodziła jeszcze za życia Oyca Pana Wiktora staruszka ciemna respektowa Pana w domu Kunaszowskich i modliła się zawsze za duszę ś.p. Swojego Dobrodzieja. Raz śni się jey, że nieboszczyk Pan przychodzi do niey i żąda – żeby Paniczowi powiedziała, żeby ten dał na mszę świętą do klasztoru w Bołszowcu (Bełszowcu). Rano powiada o swoim śnie, ale wyperswadowano staruszce żeby się uspokoiła – na drugą noc powtarza się to samo, ale już na jawie słyszy polecenie – i jakby przewidziała na tę chwilę drugi raz perswazye. i odmowa – aż trzecią razą pojawia się nieboszczyk – natarczywie upomina się o Mszę Swiętą – a na znak – żeby jey wierzono, uderza silnie ręką o stół – i poleca żeby stół kazała obeyrzeć na świadectwo prawdy – i dodaje – niechay świec przy ołtarzu niezapalają, aż ksiądz będzie przy ołtarzu. Na drugi dzień wysłuchawszy Syn co o zjawieniu się Oyca ociemniała staruszka prawi – przekonuje się, że na stole wypalona wyraźnie cała dłoń. Obstalowano solenne nabożeństwo w Bełszowcu i kiedy ksiądz wychodzi do ołtarza – wszystkie świece naraz się same od siebie zaświeciły. Spisano o tem akt – Kawałek blatu stołowego z wypiętnowaną dłonią wycięto i na pamiątkę tego zdarzenia w Bołszowickim kościele powieszono.

Wstawka do str.

Przypominam sobie zabawną historyę w czasie przyjęcia imieninowego któregoś z Leboskich. Między wielu gośćmi był Pan Zub. Niepamiętam gdzie mieszkał – ale doskonale go sobie przypominam niewielkiego wzrostu krępy o dużey twarzy dziubaty i ogolony. Żaboty na piersi zatabaczone – tabakierka i chustka czerwona w ręku. Gdy całe towarzystwo zebrało się po objedzie w ogrodzie Pan Zub oddalił się w jakiś kląb – wsąsiedztwo licznej gromady indyków która się tam przed skwarem słońca skryło. Zwabione niezwykłym widokiem indyki zaczęły się zbliżać i coraz w ciaśnieysze gromadzić koło i natarczywiey gulgotać. Pan Zub przestraszony i zaambarasowany swoim kłopotem zaczął się oganiać chustką czerwoną – ale tego tylko było potrzeba – rzuciły się na biedaka jendory zapalczywie, jeden wleciał na kark. Pan Zub traci równowagę i pada plackiem na ziemię – niepomogło oganianie się protestowanie przeciwko przemocy – indory na piękne dobrały się do skury i drapią i dziobią – więc w krzyk – nadbiegli ludzie i oswobodzili biedaka – ale śmiechu w sąsiedztwie i komentarze do tego zdarzenia bawiły długo okolicę.

Nieograniczały się też stosunki Rodziców moich do naybliższych sąsiadów. Pod Stanisławowem we Wołczyńcu żyła wdowa Pani Malinowska z dwoma córkami, przyjeżdżały one do Bludnik i bawiły po tygodniu. Niewiem jak starszey było na imię, pono Pelagia, ale młodsza bawiła się z malcami i bardzo ją lubiłem Sabina, poszła późniey za Stojoskiego. W Knihiniczach także koło Stanisławowa Pani Rafałoska pono bezdzietna wdowa we wielkim zachowaniu była u Rodziców moich, Sopohów pono Michałoskich dom pamiętam że z tamtąd przysyłali nam ogromne doskonałe jabłka jesienne – tam też pierwszy raz widziałem zapałki z papieru – które potarte wydawały łoskot i zapalały się płomieniem. Były w owe czasy inne drewniane zapałki na końcu ze siarką i czerwone główki jak i po dziś dzień, ale trzeba je było wetknąć prędko i wyjąć z flaszeczki z fosforem. Ale zwykle cięto trójgraniaste papierki, jeden koniec umaczany w siarce – tak nanizane papuski na nitce wisiały w garderobie lub w kredensie, jak trzeba było ognia przytykało się koniec ze siarką do węgla albo do skrzesanej hubki.

Przez stosunki z Golejowskiemi zawiązała się znajomość i zażyłość z Państwem Przebysławskimi. Obadwa te domy były zasobą w pokrewieństwem. Państwo Przebysławscy mieszkali w Dźurkowie w Kołmyiskim. Mieli dwie córki Helnkę i Wandzię z któremi ogromna była sympatya – moja z Helenką która poszła za Kuzyna swojego Antoniego Golejowskiego a dla Wandzi żywił sympatyę Stanisław. Był też i brat ale dużo młodszy, niewiem czy nie on to był archeologiem. Pan Przebysławski był wielkim handlarzem wołami – do Wiednia – ciągle się włuczył po jarmarkach, skupował woły we Woyniłowie Sadogurze, Ułaszkowcach i albo je w domu na gorzelni wypasał – albo naymował naddniestrzańskie pasze – sławne w okolicy Żurawna i tam wypasał i pędził do Ołomuńca. Zięć jego Antoni Golejowski naśladował teścia – partie po 600 wołów wysyłał w drogę – a miał też wypasy we własnym majątku w Dołputowie koło Babina – chował też stada krów, że miewał po sto cieląt przychowku – ale koniec był taki, że obydwa majątki potracili z kretesem – a był Babin Studzianka Dołputów i Harasymów – Na starość całem utrzymaniem Państwa Antoniów była pensya Dyrektorska Towarzystwa Kredytowego Galicyiskiego. Wanda wyszła za Horodyskiego, bardzo zacnego i kochanego powszechnie obywatela. Antoni Golejowski żył trochę za wesoło, ale był bardzo lubiany jako dowcipny i wesoły w towarzystwie i to mu jednało wzięcie w obywatelstwie że go zawsze z Kołomyi posłem wybierano – do piura niebył tęgi – pomimo że skończył Akademię Inżyniryi – ale rozum macierzysty – czy jak go nazywają chłopski doskonały – przytem sprytny przytomny i dowcipny – jako poseł był wybitną osobistością – a przy tem dużo cywilney odwagi a cięty dla swoich przeciwników. Raz za wystąpienie niepopularne w Izbie poselskiey sprawiono przed oknami jego pomieszkania kocią muzykę – zbiegł prędko między muzykantów i pomagał im hałasować. Spostrzeżono się – więc w śmiech i wszyscy się rozeszli. Humorystyczny kalendarz „Szczutka” przedstawiający ze śmieszney strony posłów przedstawił Pana Antoniego doskonale sportretowanego w kształcie rozjuszonego wołu, który rogami bódł gramatykę, rozbijał ją na cztery wiatry. Zakończył życie jako poseł na Seym Krajowy i Dyrektor Gal. Tow. kredyt. ziemsk. Jego Siostra Aleksandra żyje z mężem Koziebrodzkim w Chlebowie, który w spadku po stryju Tadeuszu otrzymała – a Tadeusz po swoim Bracie Samuelu, którego zmordowali właśni słudzy – podobno iż był gwałtownego usposobienia. Pan Jan miał 3 braci – Samuel zamordowany – Tadeusz z Chlebowa kawalerowie i siostra za Czarkowskim z Wysuczki. Obadwa Ci bracie byli w powstaniu 1830 roku. Blizcey sąsiedzi a może i powinowaci z Golejowskimi w Gwoźdzu byli Puzynowie (w Kołomyiskimc) – Z tej to okazyi poznajomili się Panowie Roman i Józef z moimi Rodzicami i bywali często u nas. sympatyczni to byli kawalerowie i okazali wielką cześć dla naszego domu. Pan Roman ożenił się później z Kuzyną naszą Jenerałówną Drewnicką – Po przejściu Korpusu Drewnickiego do Galecyi, Pani Jenerałowa Rożniecka z domu z trzema córkami przybyła do Bludnik i zamieszkała u nas przez kilka miesięcy – gdy Jenerał oparł się o Sanockie u familii. Pan Józef Drewnicki ze Załęskiey urodzony a banka moja Pani Ostaszewska także z Oyca Załęska – był ciotecznym Jey bratem a wujem mojej Matki. Pamiętam będąc w Stanisławowie w szkołach, jak tyśmienickim traktem wieziono furami broń i rannych z powiązanemi głowami – a wkońcu pod asystencyą austryackiego woyska nasi bezbronni bohaterowie z pod Ostrołęki i Grochowa – wynędzniali czarni od spieki prochu i kurzu obszarpani szli raźnie i zuchwało! – Boże móy Boże! Jakież to na mnie podniecające sprawiało wrażenie! Zdawało mi się, że potrafię rzucić się na austyackie bagnety – i z uwolnionymi porwać się na Moskali – miałem wówczas lat 10. Tak to z wiarą świętą umiała przezacna świętobliwa matka moja ugruntować miłość Polski. Od naymłodszych lat czytywała nam Matka Spiewy Historyczne ilustrowane i Mickiewicza. Pamiętam, że powrót taty tak silne na mnie wywarł wrażenie iż mi się śniło, że to Oyca mojego zbuje napadli, a tak żywy był sen, że już młodzieńcem będąc pytałem Oyca czy to było prawdą – dopiero przyszedłem do poznania że to był sen.

Obudziła się Galicya z letargu, napływ emigracyi ogromny – niebyło domu obywatelskiego bez rezydenta jednego z rozbitków woyska narodowego – duch się ożywił – ważyły się losy narodu zawiązywały się losy narodu, zawiązywały się komitety do zbierania składek na skarb narodowy – mężowie dawali pieniądze, Panie oddawały kosztowności i pierścionki ślubne z czego wybijano w Warszawie holenderskie dukaty z małym u gury orzełkiem polskim. Do komitetu należał móy Ocyciec. Bawiono się wesoło –tańczono gdyśmy bitwę wygrali – tańczono choć się nie powiodło dla fantazyi nietracąc ducha ani nadziei że sprawa dobry obrót weźmie. Pamiętam jak Panie dały wielki bal dla Drewnickiego w Stryju, gdzie Matka moja była jedną z gospodyń – było to może ostatnie wystąpienie Jey publiczne. Już w roku 854 z okazyi zjazdu obywatelskiego Towarzystwa Gospodarskiego był objad składkowy 100 może więcej obywateli. Odbywały się wybory do Towarzystwa – ktoś postawił Chomińskiego direktora policyu Kandydaturę na członka Towarz. Gospod. Zacni obywatele a na czele ówczesny Gubernator Artur Gołuchowski oburzyli się tem i chciano dojść kto był inicjatorem tey propozycyi – ktoś co chciał od siebie odrzucić podeyrzenie póścił w kurs jakoby ta myśl wyszła z Komitetu w którym zasiadał także Pan Dawid Jędrżejowicz z Czapel w Samborskim – ale Pan Dawid właśnie w ten czas leżał chory i udziału w balożowaniu nie mógł brać. Usłyszawszy to Pan Fredo sprostował tę pogłoskę – napiętnowawszy ją oszczerstwem i przy tey okazyi w dowód jakich zasad obywatelskich i uczuć patryotycznych Pan Dawid kończył w te słowa: ”W Roku 830 byłem przewodniczącym Komitetu wspierającego ruch narodowy. Zwołałem Zjazd Obywateli do Sambora – zebranie było liczne około 60 obywateli. Obok mnie po prawey siedział Pan Dawid Jędrzejowicz – Z arkuszem na stole zapytywałem koleyno kto ile ofiaruje na sprawę narodową – ofiarowali więc po 100 po 200 – 300 dukatów spłacać ratami do kasy – kończę kwerendę na Panu Dawidzie – a ten kładzie na stół 2.000 Dukatów i powiada – Mam 5-cioro dzieci – jako szóstą schedę uważam datek na sprawę Oyczyzny – dam więc za dwa miesiące drugie 2.000 Dukatów, a do pół roku reszta uzupełnię całą schedę 6.000 Dukatów. Pan Jędrzejowicz dał dowody serca dla Polski i poświęcenia jakiem niewielu z nas poszczycić się może” Wiedziało o tem Obywatelstwo ale żona ani dzieci ani żaden z krewnych o tey ofiarności Pana Dawida niewiedział, dopiero ja im to opowiedziałem. Przytoczyłem tu to zdarzenie, żeby mieć wyobrażenie jak znaczny zasiłek z Galicyi wpłyną do Kasy Narodowej. Były też Komitety werbunkowe, gdzie się młodzież zapisywała, żeby jej ułatwiono przyjście za granicę z bronią i koniem – Jednym z Komitetowych był Pan Mikołay Podleski z Romaszówki na Podolu. Podobno trzech synów postawił Oyciec Gubernatora Gołuchowski – Stanisława – o drugim niepomnę – i Artura, który jako 17-letni młodzieniec napierał się do powstania – Osądzono, że ofiara dwóch starszych dostateczna i że niepozwolą, żeby Oycu zabierać ostatniego którego wiek i subtelna kompleksya niewytrzymałyby trudów wojennych. Także przykład jakiem uczuciem pałało nasze obywatelstwo starzy i młodzież ówczesna. Przypomniał się rok 809 – w który niemców wypłoszono, a siedmiu ułanów naszych rozbroiło odwach główny w Tarnopolu. Dziad mój Pan Melchior otrzymał główny zarząd Salin we wschodniey Gallicyi , Pan Józef Ostaszewski przerodni brat Dziada mojego Kazimierza był Dyrektorem policyi we Lwowie i tak każdy z wybitniejszych obywateli zaymował poczesne stanowisko w tymczasowym rządzie. W roku 829 w jesieni dostaliśmy guwernera który właśnie co opuścił dom książąt Jabłonowskich. Równocześnie przybyła z Zarszyna siostra moja Adela z nauczycielką Panną Barańską – która wychowywała Matkę moją z siostrą młodszą Babki Pani Ostaszeskiey – Apolonią Załęską, która wyszła za Łepkowskiego Wincentego do Czaszyna później Ludwisię siostrę Matki, która wyszła za Franciszka Niezabitowskiego i Antoninę Podoską później zamężną za Zatorskim – była siostrzenica Pana Kazimierza Ostaszewskigo a siostra moja i dla jej kompanii Marynia Łepkowska córka Pani Wincentowey z Czaszyna, była to już trzecia generacya, którą w naszym domu wychowywała i w Zarszynie życie zakończyła.

Rozpoczęła się więc edukacja nasza. Pana Kamińskiego wysłano z Marcelim mną i Stanisławem do Stanisławowa – Marceli poszedł do gimnazyum a ja do 1 normalney – Moim Dyrektorem był Bazyli Tarmowiecki a nauczycielem Mogielnicki. Stanisław był jeszcze dzieciakiem uczył się abecadła i kozły wyprawiał z Panem Kamińskim gdyśmy byli w klasach. Dodatkowo do szkolnych przedmiotów uczyliśmy się francuskiego języka. Gdy przyszły wakacje sprowadzili Rodzice Nauczycielkę tańców Panią Leman. Przyjechała do nas ze zabranych prowincyi z córką, czterema karemi końmi, lokay i furman – Pani ta zaczęła od krzywienia i wykręcania nam nóg – więc sporządzono dyby – to jest w grubey deszczułce wyżłobiono formę nóg w pozycyi, że stanąwszy w nich musieliśmy stać całą godzinę w tych dybach, trzymając się krzesła – była nam dodana Poldzia Rylska z Ostrowa na swój wiek słuszna i chuda dziewczynka. Tak Adelcia Marynia i Poldzia i Marceli Ja i mały Staś razem braliśmy lekcye tańców. Więc polonez, mazur, anglez, walce, kozak, gawot, menuet, a Panny oprócz tych tańców szal – tamborino i żele. Męczyła nas ta Pani przez całe wakacye i nawykręcawszy nam nogi porządnie nareszcie odjechała. Jednak – że każde z nas z wdzięcznością wspominało staranność Rodziców – bo dobry taniec niemało przyczyniał się do wzięcia w świecie.

Marceli sławnie trzaskał z bicza – w czem świcząc się we wolnych od nauk godzinach doprowadził do takiey doskonałości że był w stanie kilkanaście razy raz po razu palnąć z bicza jak z pistoletu, aż szyby w oknach brzęczały. Zbierał furmanki, zaprzęgył Rodzeństwo i Marynię i Poldzię, ubierając głowy nasze w uprząż ze sznurków powiązaną, do ust każdy dostawa patyk jako wędzidło od tego szły leyce ze sznurków i tak wziąwszy to w ręce walił z bata i powoził a za poły ci co niebyli sprzęgnięci trzymali się Marcelego i przedstawiało to cały ekwipaż i Państwa jadących. Żeby konie raźno szły i z fantazyą - dostawało się po łydkach batem – i nieraz łzy zakręciły się w oczach – ale honor koński niepozwalał płakać – była wtem ambicya. Nic nam to harmonii niepsuło. Kochaliśmy starszego brata i słuchali. A gdy tak wobec sąsiadów chciał się popisać z batogiem i raz po razu walił z bata okrążając z nami dziedziniec, a jakże to zaginało się kark – a nogami przebierało a stanąwszy przed gankiem nogami grzebało udając niespokóy i niesforność koni, a czasem upinaliśmy do tego gałązki z liśćmi i wymachiwali z fantazyą głowami i parskając. Czy też przypomina sobie kiedy Pani na Pielni Jędruszkowcach jak brała cięgi batem po pończoszkach z fantazyą gryzła patyk w zębach. W czasie odwiedzin nieusuwały się też Wandzia i Helenka Przybyszewskie i już jako zacna i poważana Pani Helena Golejowska przypominała jeszcze jak obje z Adelą chodziły w lica uprzężone. Antoni Golejowski lubił płatać figle i psoty – pamiętam gdyśmy raz z Adelą przyjechali do Babina oglądaliśmy na serwantce gniazdo przepiurek Adelunia ciekawie przyglądała się małym jajeczkom – dawała zapytania – następowały odpowiedzi figlarne Antoniego – wreszcie zaproponował że jeżeli zechce widzieć małe przypiórki niech posiedzi na gniazdku z godzinę, to ptaszęta wylizą – Ciekawą siostrunię moją usadowił figlarz na gniazdku na dywanie – Po jakiemś czasie nadchodzą obie matki nasza i Antoniego pytają czemu nieidzie biegać z nami –„a bo ja siedzę na gniazdku, wnet będą psipiólki bo już długo siedzę” – Okrutna burza na Pana Antoniego spadła – Ale z wielkiej chmury mały deszcz. Siostra moja nielubiła później by jey to przypominano – Pamiętam znowu jak po sumie z parafialnego kościoła w Woyniłowie jechaliśmy do Babina. Oboje Rodzice i my dway starsi na przedzie a w nogach mały Staszek – oparł się o dżwiczki od pojazdu – rękę zwiesił na dżwiczki i zasnął. Wtem drzwiczki się otwierają – i Staszek w całym pędzie jazdy wylatuje na gościniec szutrowany. Niezapomnę tego wyrazu twarzy Matki jak ze złożonemi rękoma oczy wzniosła ku Niebu a Staś zakrwawiony zrywa się prędko i biegnie wołając żeby go niezostawili. Kamyk ostry zrobił głęboką bliznę na czole, która została już przez całe życie, widoczna, jakby od cięcia pałaszem. Przyszedł rok 1831 znowu do Stanisławowa do szkół – mieliśmy kuchtę i własne gospodarstwo, spiżarnię zaopatrzoną dostatnią – bo i wino w piwnicy. Już ku wiośnie zachorowałł Pan Kamiński – nas młodszych mnie i Stanisława wzięła Pani Rafałoska do Knihinicz – prawie na przedmieściu Stanisławowa a Marceli został na gospodarstwie. Niedługo trwała choroba, Kamiński umarł. O chodzeniu do szkoły Marcelemu już się nieśniło – był przecie gospodarzem – kto się zajął katafalkiem e.t.r. niepamiętam –ale Marceli sprosił sobie kolegów rozumie się z nieodstępnym Antonim Golejowskim – i nuż trupa obliwać. Uraczyli się doskonale – w ten jakby z Nieba zjawia się Pani Golejowska – a chłopcy z kielichami w ręku do wchodzącej Pani: W ręce Pani! Zlitujcie się chłopcy, a wy co tu dokazujecie! My obliwamy trupa nieboszczyka! Rozpędziła biesiadników a Marcelemu kazała póyść do Knihinicz. Więc Marceli związał manatki swoje w prześcieradło uwiązał to sobie na plecach – Nieodstępny bat czterokonny w ręku i tak waląc z bicza bez ustanku zaszedł w paradzie do dworu do Pani Rafałoskiej. Tak się zakończył pobyt nasz w Stanisławowie. Dat niepamętam więc opisuję zdarzenia z tych kilku lat od ognia w Bludnikach aż do roku 1832. W roku 1830 przyszedł naymłodzy brat móy Ludwik – pamiętam że tego dnia śni mi się, że mię ktoś pyta co chcę – braciszka czy siostrzyczkę – odpowiedziałem braciszka – Obudziłem się i powiedziano mi że mi przybył braciszek. Drugi taki sen miałem gdy przyjść miał Włodzio Niezabitoski i taką samą dałem odpowiedź. Byłem wówczas we Lwowie z moją Babką Ostaszewską. Po zamęściu mojej Matki wyszła za mąż Jey Siostra w parę lat, także młodziutko za Pana Franciszka Niezabitowskiego z Koropacza, późney otrzymawszy z posagu z Zarszyna 30.000 fl dokupił od rodziny Uherce Niezabitowskie koło Gródka – Wuy był bardzo gospodarny – gorzelnią zajęty, typ ówczesnego szlachcica ale i próżny i chlubił się piękną żoną. Ciotkę psuł świat pochlebstwami – była bardzo ładną – dom prowadzili wujostwo otwarty, wszystko co się liczyło w owe czasy do wyższego towarzystwa bywało u nich, więc Fredrowie, Jabłonoscy, hrabstwo Rozwadowscy z Czermińskich urodzony – Skarbkowie, Krasiccy, Borkoscy – Rusoccy – Siemińscy, Lewiccy, Tarnoscy. Niewspominam o świecie wyższym urzędniczym i dygnitarzach woyskowych – bo niebrakowało i Arcyksięcia i Arcybiskupów – Wszyscy Ci i wielu innych bywali albo na wsi, albo gdy się Wujostwo przenieśli do Lwowa skoro Wuy został Deputatem Stanów. Była też wielka zażyłość Pana Kazimierza Badeniego z moim wuyem, który równocześnie także został Deputatem stanów – później Włodzio ożenił się z naymłodszą Kazią Badenianką. Ale były to czasy zepsucia – rozwody separacje częste – to też i pożycie moich Wujostwa niebyło nayszczęśliwsze – Lubo niebyło zdaje mi się sądowey seperacyi wujostwo nieżyli razem – Włodzio do 8 lat chował się przy Matce, później zabrał go Oyciec pod swoją opiekę – wywiózł do Wiednia i tam wychowywał – młodo bardzo ożenił syna bo 21 roku życia – Kazia miała 18 lat.

Państwo Kazimierzowie Badeniowie sąsiedzi Czapel żyli też w bardzo zażyłych stosunkach z Państwem Dawidami Jędrzejowiczami. Pan Kazimierz po swoim Oycu niemiał znacznieyszego majątku, ale ożeniony pierwszy raz z Ufniarską wziął 100.000 fl. i za drugą także posażek – zresztą bardzo oszczędny a doskonały gospodarz pięknego dorobił się majątku. Z pierwszej żony miał dwóch synów Władysława ożenionego z Mirówną, Aleksandra i córkę wydaną za Starżyńskiego z Krzywczy w Przemyskiem. Z drugiej Pietruskiey była jedna córka za Borkoskim, druga za Włodziem Niezabitowskim. Ufniarski miał 4 córki – jedną wydał za Stadnickirgo do Wojatycz, dwie były za dwoma braćmi Tchorżnickimi a jedna za Borkowskim z Barańczyc, zdaje mi się Aloizym. Ów Pan Ufniarski – recte Ufniar syn karbowego Pana Romanowskiego z Uhnowa z przyległościami był wzięty do usługi paniczów.

Panicze się nieuczyli zato mały Ufniarczyk przy ogarku świcy – oczyściwszy paniczom buty zacząwszy od abecadła szedł z paniczami równo w szkołach - poszedł na uniwersytet podczas gdy panicze uczyć się już wcale niechcieli a hulając w nędzy poumierali – skończywszy prawo poszedł na praktykę do adwokata – zdał examina i otworzył własną kancelarię – W owe czasy zmarł w Brodach żyd i zostawił młodą ładną wdowę i do miliona fortunę – wszczął się proces o spadek – familia windykuje sobie prawo do sukcessyi a wdowa chciała sama posiąść majątek – a testamentu niebyło – Poradzono wdowie udać się do Ufniara, który przezwał się Ufniarskim jako do najzdolniejszego – Targ w targ – Pan Mecenas z wdówką umówili się pono o 10% czy nawet 20% spadku honoraryum za wygrany proces. Sprawa oparła się aż o Paryską Akademię Medyczną, co syn urodził się w 11 miesięcy po śmierci Oyca? Niespełna po roku piękna wdówka wygrała proces, a Pan Ufniarski wziął gruby kapitał, którym umiejętnie obracając dorobił się grubey fortuny, tak że się o nią pokusiła szlachta dobrych Domów. Wówczas wrósł Pan Ufniar w dumę, - bo i fortuną i wydaniem córek – wszedł w sfery wyższego towarzystwa – i za mało mu było zachowywać dawne przyzwoite ale skromne stosunki towarzyskie. Był w Rawie Komornikiem Pan Gniewosz, malutki wzrostem ale pamiętny że ma w herbie Pannę na Niedźwiedziu znał Ufniarczuka bo to w tamtych stronach i niegardzili parweniuszem. Ale gdy się raz Pan Gniewosz zbliżył powitać Ufniara na Wałach, gdzie w czasie j kontraktów mnóstwo obywatelstwa się gromadziło – Ufniarski chłop ogromny niby nie poznawał Gniewosza – wówczas podszedł pod Ufniarskiego i na głos – Uf Uf – to i ty Hryciu Pan?

Pan Władysław zostawił dwóch synów – Kazimierza i Stanisława – Zacną ozdobę nietylko Galicyi ale i całey Polski – O Panu Władysławie niema co wspominać. Aleksander zostawił jedynaczkę córkę – jeżeli się nie mylę Gliniany majątek pod Lwowem. Stażyńska zostawiła dwie córki, objedwie wyszły za moich kuzynów jedna za Leona Grotoskiego urodzonego z Ostaszewskiey ze Wzdowa, druga za Zygmunta Kozłowskiego urodzonego z Kraińskiej z Hermanowic. Piękny był koniec życia Pana Kazimierza Badeniego. Zdrów do roku 1850 i któregoś jednego dnia we Lwowie wstawszy rano, zrobiwszy staranną galową tualetę poszedł do spowiedzi, przyjął święte sakramenta wruciwszy do domu napisał testament – pożegnał się z otoczeniem swojem ułożył się – i około 10 albo 11 rano życie zakończył. Około 831 na 832 zachorowała moja Matka. Lekarze nieumieli się poznać na słabości. Biedny móy Oyciec zaniepokojony stanem żony powiózł ją do Lwowa do doktorów – Doktor Torosiewicz uczuł niedołęstwo swoje tak dotkliwie, że od tey pory zaprzestał swojej praktyki lekarskiey. Działo się to równocześnie ze śmiercią guwernera naszego Kamińskiego. Przyjechał po nas Oyciec – zabrał do Lwowa – w osobnem od Rodzicielskiego pomieszkaniu umieścił nas z guwernerem Szwaycarem – mówiliśmy tylko po francusku w domu – i uczęszczali dalej do szkoły na drugi Kurs. Stan drogiej Matki naszej coraz się pogorszał. Niepomogły rady naysławnieyszych ówczesnych lekarzy Macocha – Pargera – wzięto w końcu Homeopatę Stechera, ale to było jakby to chciał ratować dach płonący szklanką wody. Nareszcie z końcem pono Marca czy z początku Kwietnia sprowadzono nas czworo bo Ludwiś został w Bludnikach pod opieką respektowej Panny Stebnickiej – do Matki. Siedziała na fotelu, opuchła strasznie i blada. Błogosławiła klęczącą u stóp Jey dziatwę. Ale ja nieprzypuszczałem żeby to były już ostatnie chwile drogiego nam życia – było to rano około 9-tej. Po południu około 4-tej przychodzi Oyczysko spłakany – drżącym głosem wymówił te straszne słowa: Dzieci już niemacie Matki! Rzuciłem się na kolana w rozpaczy – nie modlić się ale głośno natarczywie domagając się u Boga żeby nam wrucił Matkę – wołałem z żalem poco nam Ją zabrał cośmy zawinili że nam taka dzieje się krzywda – wreszcie osłabłem puściły się łzy żal zapanował w sercu, później smutek cichy, którym mię parę lat nieopuszczał. Jak tam szły nauki niepamiętam. Szwaycar niedługo był z nami w Bludnikach. Sprowadzono ciało zabalsamowane Matki, umieszczono w piwnicy. Tymczasem murował się grub na którym później stanęła obszerna kaplica. Nareszcie przyszedł dzień pogrzebu. Służba w liberyi ze wstążkami wiszącemi u ramienia wszelkich kolorów – Karawan okryty nowym suknem, światła massa, całe obywatelstwo bliższe i dalsze – i nieprzeyrzany tłum ludu towarzyszył do grobu tey – która była ozdobą Obywatelstwa, Dobrodzieyką poddanych a szczęściem opatrznością i sercem Rodziny. Dużo łez popłynęło na wieko trumny a pamięć Jey żyła do śmierci tych którzy z Nią żyli. W Jesieni odwiózł Oyciec Marcelego do Akademii Inżynierów. W owe czasy własnemi trzema mierzynami i broszką budką trwała podróż do Wiednia dziesięć dni, a do nas wziął studenta z wyższych klas gymnzyalnych Ortyńskiego, który późniey był księdzem ruskim. Ale i ten niebył długo, zdawaliśmy przy nim egzamin z klas normalnych do roku 1834 – przybył znowu do nas Pan Żórawski ożeniony z Panną Kunaszowską z Kunaszowa gdzie dla Damazego był nauczycielem. Z nim zdawaliśmy egzamin w Akademickim Gimnazyum – uczeń I klasy dostałem bardzo dobrą promocyę do II tak nazwanej z Primy do Infymy 836 na 837. Tego roku w jesieni zapowiedział nam Oyciec odjazd do konwiktu w Tarnopolu. Wracam się do lat 1832. Dom mojego Oyca uległ ogromney zmianie. Adelę z Marynią Łepkowską wydaną póżniej za Henryka Jankę z Hoszan w Samborskiem – wzięli Dziaduniowie do siebie, także małego Ludwiczka, który tam dokazywał pieszczony od Dziadka i psuty – do roku 1841 – z tamtąd odebrał go Oyciec i oddał do szkół w Brzeżanach, a w roku pono 844 do Akademii Inżynierów – skąd nieukończywszy nauk oddał go Oyciec na kadeta do ułanów cesarskich ale niepamiętam w którym roku zdaje się około 1846. W smutku pogrążony oddał się nam i gospodarstwu.

Rok 832 – po nieszczęśliwym upadku powstania zmusił rozbitków armii narodowey szukać przytułku w Galicyi – wszystkie wybitnieysze osobistości udały się za granicę na emigracyę. U nas w tym roku było 7 naywięcej z Pułłku Rużyckiego Ułanów – pamiętam Ostaszewskiego, Seweryna Grudzińskiego, Witkowskiego, innych już zapomniałem. Był także Zbikalski, ale ten przyznał się do X Proboszcza we Woyniłowie. Ks. Andrzeja de Grażymała Zbikalskiego. Jakkolwiek uczucia patriotyczne były przed wypadkami 830 r. w każdym domu żywo podtrzymywane żywą tradycyą czasów kościuszkowskich i wojen napoleońskich, gdyż wielu uczestników owey epoki żyło i opowiadało wypadki nietylko jako świadkowie, ale i czynni, opowiadania biednych naszych rozbitków, z ranami niepogojonymi, nietylko budziły współczucie, ale egzaltowały miłość Oyczyzny – chęć zemsty na wrogach Polski – a słysząc fakta bohaterskiej odwagi naszych taką się czuło odwagę z lekceważeniem wrogów – iż się mi zdawało że czy to na niemca czy to na moskala jeden polak bez hazardu na dziesięciu rzucić się może. Cóż dziwnego że tak wychowane pokolenie nieliczyło się z rzeczywistością, co się taż później odbiło na społeczeństwie naszym tak strasznemi klęskami. Mimo upadku powstania była silna wiara, że niebawem znowu powstaniemy i powetujemy klęski. Duch nieupadał – a miłość Oyczyzny wzrastała, Tymto okolicznościom zawdzięczam, że mimo głębokiego smutku po stracie Matki niewpadłem w melancholię. Towarzystwo dzielney choć wiekiem starszey młodzieży wpływało ożywczo – pisało się i śpiewało pieśni narodowe po parę razy na dzień, churem starsi i my z nimi bo już Stanisław poymował i czuł z innymi. Z początku rżąd Austryacki patrżał na pobyt emigracji przez palce, ale jak Rosya nacisnęła – zaczęło się prześladowanie biedaków – kazano im za granicę wyjeżdżać – w skutek tego rewizye częste – pogoń jak obława na zwierża. Kto mógł w jakikolwiek sposób udowodnić pokrewieństwo zakrywając się metryką albo świadectwami już zmarłych ten się utrzymał i w końcu osiadł w Galicyi. Pan Ostaszewski recte Krzysztof podszył się pod imię Seweryna, Pana Teofila ze Wzdowa zmarłego już dawno brata – i tak wielu innych, którzy pożenili się tu i osiedli. Pan Krzysztof syn obywatela na Wołyniu, zakochał się szalenie w bardzo ładney panience. Rodzice jey byli temu związkowi przeciwni. Wykrada Pannę i uprowadza z konwojem kilku młodzieży konno. W siedem dni po ślubie doszła tam wiadomość o powstaniu, a z nią decyzya Rużyckiego sformowania oddziału powstańczego. Pani Krzysztofowa, zebrała w węzełek manatki ukochanego męża i sama odwiozła za nim do obozu. Niewidzieli się odtąd małżonkowie aż do roku 832. – Pamiętam jak wieczorem nadjechał powóz 4 konie dzielne kare – służba – co się z Nim co się z nią działo! Jakie okrzyki radości a ona to bladła to czerwieniała ze wzruszenia. Byli oboje u nas parę lat. On zaymował się gospodarstwem, Ona dawała nam lekcye francuskiego języka. Późniey gdzieś koło Gwoźczca wzięli w dzierżawę Rakowiec i tam też z końcem 1890 roku życie zakończył, ale był na obchodzie jubileuszowym weteranów we Lwowie w 50 rocznicę powstania listopadowego w mundurze ułanów 2**O** Pułku. Oyciec móy zachował charakter woyskowego i rangę – należał we wszystkich sprawach politycznych pod sąd woyskowy – to jednak niechroniło domu jako od rewizji – Pamiętam – raz budzę się a było to 1834 i widzę wartę przy moim łóżku! Jeden żołnierz przy głowach, drugi u nóg z karabinami i bagnetami najerżonymi. W taki ferwor bohaterski wpadłem – żem zaczął lżyć żołnierzy i wyklinać – ale nic niepomogło – komisarz Chomiński (późniejszy przewodca rzezi Tarnowskiey a w końcu Dyrektor Policyi we Lwowie) zaczął gmyrać w moich książkach – więc się zerwałem, ażeby ich bronić – zabrał mi dużo wierszy i pieśni patriotycznych – a naybardziey żal mi było pieśni Wstań biały Orle wstań – ręką Matki mojey przepisany. Nawet Stach o 3 lata młodszy odemnie miał na warcie jednego żołnierza – a nieodstępowali od nas na krok i gdziekolwiekeśmy się obrucili szyldwach za nami. Jakże to dusza rosła we mnie – było to jakby uznanie urzędowe, że mogą się ze mną liczyć nieprzyjaciołowie Oyczyzny. I rzeczywiście naypierw nieszczęsna strata naydroższej Matki – po tem wypadki polityczne wyrobiły umysł nadwiek doyrżalszym – tak, że gdym przyszedł do konwiktu w Tarnopolu – starym mię przezwano.

Jak już powiedziałem Pan Żórawski przyjechał powtórnie i przy nim zdawałem Primę i infimę we Lwowie od roku 835 – do 837.

Podczas gdy Marceli odbywał studia we Wiedniu myśmy uczyli się łaciny i niemieckiego w wolnych chwilach mogliśmy sobie urozmaicać zabawy. Mieliśmy w sadzie około kaplicy S-tego Onufrego własny ogródek na pół podzielony ze Stanisławem – Gdy przyszły dnie krzyżowe ubieraliśmy Statuę w wieńce z kwiatów i zieleni a stopnie mchem wyłożone ubieraliśmy we wzory układamemi we mchu kwiatami ma wzór dziś używanych dywanowych klombów, ale w owe czasy była to myśl oryginalna – i znalazła podziw u dziewcząt wieyskich, a ogromną pochwałę od X. Proboszcza X, Y. A nietylko w klombach ale i na oknach pielęgnowaliśmy starannie kwiaty. -.Mieliśmy całą menażerią – sowy, orły, scyki, kruki, szpaki, sroki a drobnego ptactwa szczygłów, Gilów i t.p. była sarna, borsuk, ierżI i t.d. wszystko to ułaskawione – a chociaż niecała menażerya chowała się na raz – gdy się jakieś niepowodzenie trafiało z jednem – zastępowało je drugie. Śliczne syberiskie koty przywiózł raz Oyciec ze Stanisławowa – popielate duże, a centka biała na piersi (znamie czystey rasy). Znowu raz jedziemy przez Temerowce, widzimy na drodze prześliczne ciemno kasztanowate malutkie psiątko z żółtemi plamkami nad oczyma – Daleyże z dorożki i w pogoń za psiną – niebawem zjawił się właściciel – Oyciec z nim w targ – za furę chrustu – mieliśmy już upodobaną psinę – poczciwe i przywiązane było to stworzenie, ale raz gdyśmy wrucili z egzaminu ze Lwowa, zastaliśmy naszą Finetkę w konwulsyach na gnojowni, biedactwo męcząc się zginęło w ten czas w płacz – ale krótko trwało to zapomnienie się – jakto powiedziałem sobie to za psem będę ronił te same łzy, które za Matką wypłakałem – nie to się niegodzi dawać psu to uczucie jakie się ma dla naydroższych – i od tey pory już przez życie moje psów w pokoju niechowałem. Ale nad wszelkie rozrywki były konie. Od dziecięcych lat uczył nas Oyciec dosiadywać kuce – a jeżeli który spadł musiał zaraz wsiadać znowu na tego samego konia, żeby nienauczył się narowów, a jeździec nietchurzył – Konie nasze były zawsze rącze. Pamiętam, że raz o zakład przeganiałem się z Oycem mając lat 7. Miałem sporą klacz siwopstrokatą od Dziadka ze Zarszyna. Niewolno było trzymać się siodła rękoma – ale we wielkim pędzie niamogłem się kolanami utrzymać, więc za kulkę u siodła się uczepiłem i takem sobie palec zdarł, że obrał i paznokć zlazł – to niepsuło fantazyi ale owszem tem zuchwaley do konia się brało. W Swięta jeszcze za życia Matki jeździliśmy taborem na dwa ekwipaże z nauczycielem i panną respektową do Zarszyna. Wstępowaliśmy do Koropusza a późniey do Uherec zabawiwszy z tydzień jechaliśmy z Niezabitowskimi do Zarszyna. Matka moja niemogła nic przyjąć w gospodach w owe czasy nayczęściey żydowskich – więc z domu pieczony drób przerabiano na potrawki i pirogi bigos się odgrzywał – jaja na mięko, kartofle, kawa własna w butelkach – do wszystkiego potrzebne naczynia woziło się ze sobą. A że podróże te zwykle w zimie się odbywały na Boże narodzenie, na wielkanoc albo na imieniny Dziaduniów, które w Marcu przypadły – wiktuały się niepsuty. – Już po śmierci Matki podróże nasze wten sam sposób się odbywały – jeno z mniejszym taborem, bo chłopcy z Oycem w jednym ogromnym tłumokami opakowanym powozem. Na noclegach pamiętam, że Oyciec z Wujem grywali w srebrniaki – gra na tem polegała, żeby w dłoni na stół tak wyrzucić srebrniaka, żeby ten leżącego już na stole choć częścią przykrył. Zebrało się nieraz na kilkadziesiąt sztuk, aż jeden trafnym rzutem całą sumkę zabierał. I myśmy nieraz w ten sposób w miedziaki grywali. Wstawaliśmy w podróży o 5 rano. Po śniadaniu szliśmy z Oycem spacerem traktem a służba pozbierawszy pościel itc. podążała za nami, nieraz blisko milę uszliśmy pieszo nim konie ranny obrok dogryzly, a służba się z pakowaniem powozu uporała – to samo powtarzało się po południowym popasie i tak podróż niemczyła swoją jednostajnością. W czasie wiatru i silnego mrozu – zawiązywał nam Oyciec chustki ukośnie złożone na głowie tak, żeby usta i nos odychały już ogrżanym powietrzem. Hartowano nas, ale uważano na zdrowie. Gdy się już wyjechało ze Sanoka a dojechało do wzgórza na Długim z kąd się otwiera widok na całą płaszczyznę nazwaną Sanockim Podolem, a przy zachodzącym słońcu Zarszyn jak na talerzu nam się ukazał jakaż to niewysłowiona była radość – po trzydniowey podróży nareszcie zbliżać się do celu podróży – W powozie usiedzieć niemogliśmy wyglądając przed siebie. Nareszcie dojeżdżamy około browaru pokazuje się nam stawek po lewej i staw przed nami z póyłem a za nim na kępie obsadzoney różami otaczającemi stare domostwo i oficynkę – daley most od drogi do dworu wiodący przez staw – przed nami oficyna z kuchnią – z którey wybiega czeladź która nas poznała i pomaga wysiadać, a z dworu już wychodzi uradowana z rozwartemi ramionami Babka i Adelunia i Marynia biegną pędem a Dziadek z białą głową, ubraną w czerwony fez turecki i w szlafroku z fayką w ręku. Więc witania i płacze z radości i uściski, a gwar a ruch na wysepce – znoszą co żywo drobneysze tobołki a walizy i tłomoki odwiązuje i zdejmuje służba i niosą te olbrzżymy po dwóch do oficyn – a my do dworu – i tu znowu powitania i uściski ale już wszyscy z uśmiechem radosnem. Więc Dziadek zabiera zięciów do jadalnego pokoju około swojego fotelu i poważna zaczyna się indagacya o gospodarstwie, a Panie do Babuni pokoiku i znowu karesy i przyglądanie się sobie a dziatwa w dziecinnym pokoju. Niebawem przychodzi żeśka. Staruszka, to Prababunia, więc znowu witania i uściski. Wreszcie dano wieczerżę – ogólne opowiadania i wpodania w słowo o epizodach podróży – Po wieczerży Dziadek z Prababumią siadają do mariasza, starsi wszyscy otoczyli Babunię w dziecinnym pokoju czem wypłoszona młodzież wybiegła do bawialnego pokoju. Wreszcie wczesną godziną rozeszli się wszyscy na spoczynek u męczeni podróżą i wrażeniami. Po objedzie wychodzi Dziadek na ganek zwołuje Gołębie, te obsiadają poręcze ławki około nóg dziobiąc się czasami zazdrosne o zdobyte ziarnko grochu – uprzywilyowane siadają ma ramieniu i my za Dziadziem z grochem w dłoni, staramy się o łaski gołębi, ale te dopiero powoli przyznały nam prawo obywatelstwa na wyspie. Czasem zebrane resztki ze stołu zabierał Dziadek i karmił tem ryby z mostu, cóż to była za radość, gdy się i małe i duże rzucały w powietrze łyskając do słońca łuską. Wielką też radość sprawiało nam łowienie ryb na wędkę – a cóż to za triumf jeżeli się większa złowiła – a nayzabawniey gdy się na czułnie na środek stawu wyjechało i tam wędkę zapuszczało. Do tey zabawy należeli też Gniewoszowie młodzież Wiktorów Gniewoszów dzieci z Nowosielec, W każdą niedzielę przyjeżdżali wszyscy do kościoła parafialnego na Mszę św. – i zostawali z nami do wieczora. Byli więc Ludwisia – późniey Helclowa, Cesia, póżniey Stanisławowa Leszczyńska Helenka Kanoniczka – Edward Hofrat Zygmunt Jenerał, Jaś głuchoniemy – i Feliks byli jeszcze małemi dziećmi. Dom Dziaduniów był bardzo ożywiony z powodu że bardzo rozległe były stosunki familiine, a sąsiedztwa znaczney części były to domy familiine – Pan Sebestian Ostaszewski brat Dziadka zostawił Wzdów Teofilowi – Jaćmierz dał Grotowskiej Maryni w Nowosielcach, Łucyn – Pielnię przez długie lata trzymał Józef Gniewosz żonaty z najstarszą siostrą Teofila, późniey nabył na własność Grobownicę – W Klimkowcu Państwo Józefowie Ostaszewscy ona Woyczyńska z domu – bezdzietni zostawili majątek Teofilowi. Jurowca Jaruntowscy – Ona Kraińska z Hermanowiec. Jabłonka także Jaruntowskich. Aleksander Gniewosz żonaty z Paulinką ze Wzdowa mieszkali już w górach.- Żóroska także ze Wzdowa w Beresce. W rogach za pierwszym mężem Bobowska miała córkę Wandzię, wydaną za Dembińskim w Nienadowey – była siostrzenicą Dziadka Sikorska z domu – późniey wyszła drugi raz za mąż Kurdwanowskiego – ale że to był wielki oryginał i chłopoman, niemogli się pogodzić i żyli w separac yi. Z Myszkowiec Urbańska z domu Grabowska ze Załęskich Łepkowska Apolonia w Czaszynie. Dużo było dzieci ale niewszyscy dożyli lat późnieyszych Adolf pułkownik inżynieryi, Józef Major piechoty – Rafał ożeniony ze Szmidówną ze Szrednicy siedziby Załęskich – zostało 2 synów – z córek Balowa Józefowa wBakigrodzie późniey w Koniuszkach? Wdowa Ziembicka Karolcia – 4 synów inżynierowie i doktor – Jankowie 2 Henrykowe w Hoczanach, Marynia zostawiła jedynaczkę Smiałowską – i Kasia – Klemencia przy niey panną. Zasłw Karolowie Łepkowscy – także Załęska siostra Babki, syn Maksymilian Dyrektor Tow. Wzajem. Ubezp. w Krakowie, Koburoska Frania Czesławowa – w Sulistrowie Aniela Bogusława Koburoska Doktora – Izabelcia starą panną została – Była jeszcze Klara Łepkowska także siostra Babki – córkę miała ze Stobieckim profesorem w Przemyślu kuzyn Biskupa Korczyńskiego. Jeden syn Witalis pułkownik inżynieryi. Domy Załęskich Antoniego i Alexandra – Baszeskich Niesiołoskich Doliniańskich Rogoyskich w Iskani Gabriel Załęski ożeniony z Konopczanką – Bogdanowie ze Stronibab – Zatorscy w Załużu – Antosia Podoska wychowywała się z Ludwinią Niezabitowską w Zarszynie siostrzenica Dziadka – On Komornik – Oyciec jego był ekonomem w Czaplach u Pana Dawida Jędrzejowicza. Wszystkie te domy osiadłe w Sanockiem – a Domem patriarchalnym wszystkich tych rodzin był Dom Zarszyński Kraińscy Edmundowie w Leszczowatem Pan Roman a jeszcze niewspomniałem Domy Załęskiego Kazimierza, Hermanowice Kraińskich z kąd prócz 2 domów Jaruntowskich dom Konopków z Mogilan Kozłowskich z Malawy, Maurycy kawaler jeden z naywbitnieyszych Obywateli Kraju – Władysław, oyciec Władysława z Wiktorówną ożeniony – Eugeniusz drugi mąż Pani Anieli którey syn ożeniony z Trzecieską a córka za Janem Rakowskim. Wszystkie te domy zachowywały ożywione stosunki z Domem moich Dziaduniów i często Ich odwiedzali – bliżsi sąsiedzi – a dalsi choćby na imieniny Dziaduniów i Prababki – z tąd te zjazdy familijne po 100 osób. A nieliczyłem jeszcze Domy sąsiedzkie Rylscy w Pisarowcach – Urbańscy w Haczowie, Skurscy w Rymanowie, Załuscy w Iwoniczu, Gołaszescy w Targowiskach. Wszystkie te Domy istnieją po dziś dzień na tych samych majątkach już trzeciey albo czwartey generacyi. A jakaż to była harmonia wszystkich jaka szczera radość z tych gości a jaki żal przy pożegnaniu do łez pobudzający, chociaż nayczęściey te Domy o kilka mil były oddalone od Zarszyna. Ztąd też i my późniey gdy się zdażyło domy te odwiedzać doznawaliśmy tego serdecznego przyjęcia z jakiem dziś już trudnoby się spotkać w świecie chyba tylko jeszcze w Sanockiem, gdzie po dziś dzień zachowała się solidarność obywatelska w młodszey generacyi – dziś już prawie bez wyjątku połączony węzłami familiiinemi. Niezapomnę nigdy postacyi prawdziwego polusa, ogromnego wzrostem i to rozrostem ogromna głowa prawie zupełnie łysa ujmujący wesołey twarży rumianey czerstwey humoru wesołego a niecierpiącego żydów i niemców. Pana Romana Kraińskiego z Leszczowatego. Pamiętam jak nas wieńczył każdego wieńcem fig – jak się wesoło zrobiło w domu z Jego przybyciem. Dużo dykteryjek o jego dowcipach i psotach niemcom opowiadano i tak przyjechał do Leszczowatego niemiec o podatki, których Pan Roman dobrowolnie płacić nielubił. Niemiec wychylił się przez okno na ogród i poswistywał – gdy Pan Roman zagadnął, czemu świszcze – niemiec na to – bo mi sze tak podoba – nato Pan Roman odkręciwszy faykę od cybucha niemca po pluderkach – zerwało się niemczysko – was ist das! i mnie się tak podoba. Drugi raz przyjechał jakiś niemiec – Pan Roman daje wino prży objedzie, ale butelka była wklęśnięta Pyta się niemiec czemu butelka wklęśnięta – nato Pan Roman – Widzisz Aspan przyjechał tu kiedyś do mnie jakiś komisarz cóseśmy sobie przy objedzie przymawiali – a że niemiec był gburem, więcem go palnął tą butelką w łeb, tak że się zaklęsła – i cóż się stało pyta niemiec – nic głowa go zabolała ale zdrów odjechał – no butelka jak butelka odpowiada niemiec, Ale co lep, to lep. – Pan Roman miał Augustynowiczówną za sobą. – było dwóch synów …………..który ożenił się z Jenerała Dwernickiego córką, i Edmund ożeniony z Różniecką z Podola. Państwo Edmundowie mieli syna Wincentego Nadradcy i Dyrektora Dyrekcyi skarbowey Przemyśla – objął w spadku po oycu Leszczowate obecnie zamieszkały w Perespie w Bełzkiem Sokalskiem, Baltazar za Jurożelskim (Jaruzelskim), emigrantem 1863. Po Jey śmierci wyszła siostra Helena za niego i zamieszkali w Babicach. Dom ten zażyły z nami od kilkudziesięciu lat. O Panu Kazimierzu Załęskim który umarł bezdzietny pamiętam, że trzymał w dzierżawie Kalinicę z klucza Leskiego. Bywał u nas w Bludnikach. Miał niezwyciężony wstręt do kotów – Matka moja chcąc wypróbować, cz to nie imainacya – zamknęła kota podczas objadu w jadalnym pokoju. Pan Kazimierz to blednie to się rumieni – wreszcie wstaje od stołu, po mu się słabo zrobiło. Wyniesiono kota – zaraz przyszedł do siebie.

Biedny Oyciec niemógł się uspokoić po śmierci Matki – wreszcie zniechęciwszy się do miejsca obudowawszy i oporządziwszy Bludniki – pragnął więcey zajęcia, żeby ……. umysł zająć sprzedał Bludnuki Panu Zabłockiemu za 12.000 Dukatów a kupił w Brzeżańskiem Mieczyszczów o 1000 morgach roli czarnoziemia – i lasu starego liściastego 2000 morgów za 15.000 Dukatów – był to złoty interes – jeden z naypierwszych majątków w Brzeżaińskiem. Pan Zabłocki był leśniczym na Pokuciu – przychodzi raz do swojego chlebodawcy wieczorem, a ten zapytuje go, czy niemiał jakiego krewnego w Petersburgu, bo tam umarł jakiś wielki pocztowy urzędnik i zostawił znaczny majątek – poszukują sukcesorów w Galicyi – Wraca on Zabłocki do żony – i żali się na Pana swojego, że z niego sobie żartuje i opowiada całą rozmowę – ale żona zaczęła rozmyślać przypominać że był jeden mały chłopak pono brat jey czy jego – który bez wieści zaginął – że go pono wziął ze sobą jakiś kupiec do Petersburga i odtąd słuch o nim zaginął. Poczyniono poszukiwania – wreszcie trafiwszy na ślad – pojechał on biedny leśniczy – i przywiózł znaczny spadek skoro mógł 12.000 Dukatów na stół wyliczyć. Późniey nabył Bludniki Halpern żyd – który zamienia się z Panią Sabiną Stojoską za Saponów – a od niey nabył owe Bludniki Siedliska i Pokasowce Pan Jaroszyński – człowiek bardzo majętny który pono dom ukończył paradnie urządził – fasę wodą napełnił. Już w roku 871 ym na zebraniu obywatelskim zbliżył się do mnie Pan Jaroszyński pragnąc poznać syna tego, którego pamięć od tylu lat w gromadzie Bludnickey się zachowała – z wdzięcznością i czcią wspominają Rodzinę całą – gdyśmy wyjeżdżali, z chorągwiami jak na pogrzebie nas odprowadzały trzy gromady do nóg podając Oycu i nam malcom – płacząc a błogosławiąc, a służba z żalem i wymówką do Oyca – Pan nas tak jak cielęta sprzedał za pieniądze. I tak wyjechaliśmy do Meczyszczowa z Żórawskim. Oyciec z całą energią wziął się do gospodarstwa do murowania stajen gorzelni i t.d. a my zwykłym trybem do nauk z P. Żórawskim. Tu już brakowało owych tradycyinych klombów w ogrodzie i sąsiedztw i menażerii – tylko finetka – wiewiórka i konie wierzchowe przyszły z nami z Bludnik – Niebawem psinka odeszła – a wiewiórka w dzień 3-o Maja na pamiątkę Konstytucyi została wypuszczoną na wolność. Mieliśmy za ogrodem przed lasem ogromną czeresznię rozłożystą – w niey było dziupło. Tam naścieliliśmy mchu i ulokowaliśmy wiewiórkę – co dzień całemi godzinami przesiadywaliśmy na czereszni ze Stanisławem a nigdy z próżnemi rękami dla wiewiórki. Zaś konno ulubionym naszym spacerem był Dorożniów pod Brzeżanami gdzie sławne były czeresznie. To znowu do Raju Parku Potockich, to do Brzeżan, gdzie w ówczas Damazy Kunaszowski był w szkołach. Droga do Brzeżan z Raju prowadzi może pół mili może ćwierć mili – niepamiętam, ale szeroka jak dwa gościńce wśród lip ogromnych zacieniających całą ulicę. Cóż to za przyjemność była na koniu dziarsko popisać się przed spacerującą publicznością brzeżańską.

Z Damazym odwiedzaliśmy zamek w zniszczeniu Sieniaskich – groby w Kaplicy Sienaskich i Potockich – trumny stały obdarte – naturalnie nieboszczyków obrabowano, bo nikt na to niezważał. Ze sufitów wisiały płutna oleyno malowane – freski na ścianach poobdzierane widziałem stare naczynia szklanne – na które nikt się nie łakomił – gdy to sobie przypominam ledwie sobie samemu wierzyć mogę – czy to na jawie widziałem – dziś niepojęte niedbalstwo i lekceważenie swoich naddziadów – w lepszych skrzydłach były magazyny woyskowe. Duży całą milę długi a pół mili szeroki staw nad Brzeżanami czysty jak lustro ślicznie ubierał okolicę – ujęty z dwóch boków we wzgórzu od miasta wysoka i szeroka grobla ze szluzami i młynami – aż strach pomyśleć gdyby kiedy groblę przerwało w kwadrans całe miasto mogło być zatopione. Z Brzeżan na wakacye przyjechał do nas Damazy – ale niebyło tam już krwi Prapradziada z pod Wiednia. Raz towarzyszyliśmy Oycu konno do Rybnik oglądać fabrykę bibuły – Oyciec z towarzystwem jechał powozem czterma końmi tęgim kłusem, my tuż obok albo koło powoza na przód wysuwając się – było tam dwie z powrotem dwie mile – aniśmy czuli tey dziarskiey przejażdżki – a  biedny Damazy rozchorował się i leżał ze trzy dni w łóżku. Był w Brzeżanach komisarz Wolfart łotr niemiec, wróg polaków osobliwie obywatelstwa – miał on syna w naszym wieku, ten pokurcz ośmielił się przyjeżdżać do nas na kucu – więceśmy się zmówili z Damazym – że za pierwszą – następną wizytą skórę mu wyłatamy – ale nam Oyciec wyperswadował – że byłoby to przeciw prawu gościnności. Sąsiedztwa były Słyszescy, Szumlański, Rusoccy, Szczepańscy z Danilcza Podleski Poradoski, Szeptyccy – W Kotowie Pan Ignacy Podleski miał dwie córki jedną zamężną za pułkownikiem Poradowskim, drugą Kornelia została Panną. Dwóch synów Wincentego i Edwarda z którymi bardzośmy się lubili – często oni do nas my do nich na kucach – albo u granicyśmy się zjeżdżali. Wincenty ożeniony z Nahujoską był Pułkownikem i osiadł na majątku żony w Czernicy – drugi był Prezesem prokuratoryi ożeniony z Krzeczunowiczówną czy ze Suchodolska z Krzeczunowiczówney urodzoną z Bółszowca – majątek ten był Babeckich – kupił ten majątek Pan Krzeczunowicz Oyciec Kornela Katastrem przezwanego – Z żalem żegnali sąsiedzi dawnego dziedzica Bółszowca a zgorszeni byli wszyscy – gdy na proszony instalacyjny objad zjechało się obywatelstwo – aż tu patrzą dwa stoły – przy jednym umieścił gospodarz naszych sąsiadów – a przy drugim zasiadł do stołu z krewnymi i znajomymi Ormianami, jakby prowokując, od dawna zachowane tradycyjne uprzedzenia obywatelskie – tem niesłusznieysze, że jedni drugich mogli przymiotami uzupełniać. Syn Pan Kornel był to człowiek bardzo wykształcony osobliwie jako prawnik – a zasiadając w Seymie i Radzie Państwa zasłużył się Krajowi referując indemnizację za propinację – i ujmując się za Krajem żeby przeprowadzono nowy kataster – który by normował sprawiedliwiey podatki gruntowe dla Galicyi. Oddany ciągle pracy umysłowey, w praktycznym codziennym życiu był zawsze roztargniony – zabawną słyszałem o nim dykteryikę. Był raz Pan Kornel na objedzie u Księcia Leona Sapiehy, który prowadził dom zawsze oszczędnie – po objedzie zdawało się gościowi że to on u siebie przyjmuje Xięcia – więc „Przepraszam Xsięcia za tak lichy objadek” Był w Lipicy Pan Malczeski w Cześnikach ożeniony ze Szczepańską, po śmierci tey ożenił się z wdową po konsyliarzu Maniaską z domu Heleną Moraską – o tym Panu Malczeskim zabawna kursowała dykteryika – z powodu wielkiego skompstwa. Po śmierci żony, chciał żeby ciało było zabalsamowane, ale że doktorowie okrągłą a słoną sumkę policzyli – żądał żeby tych ziół z apteki niesprowadzali, twierdząc, że on ma takie wyborne a wonne siano na swoich łąkach, że można tym sianem nieboszczkę doskonale wypchać. Przeszły wakacye trzeba się zbierać do nauki, aż tu Oyciec niespodzianie zapowiada odjazd do Tarnopola do konwiktu O. O. Jezuitów. Mieliśmy uprzedzenie, że do Buczacza do Bazylianów, a do Tarnopola oddają chłopców z którymi Rodzice rady sobie dać niemogą – więc pod klauzurę – zmarkociło nam się bardzo narzekaliśmy żeśmy sobie na to niezasłużyli i cóżeśmy zawinili, że nas Oycieć z domu wydala – ale wszystkie te narzekania były w koncie, przed Oycem nieśmieliśmy i słowem oponować. Przyszedł koniec września 1837**O** – Odwiózł nas Oyciec do konwiktu. Rektorem był xsiądz Rafał Markianowicz Prefektem gimnazialnym xsiądz Brown – ułomny – Profesorem III Klasy – gramatyką zwany Magister z Jeny – Przełożonym Konwiktu O. O. Stefan Załęski…….O. O. Qillard - Ministrem oraz profesorem francuskiego języka O. O. Nizard – Zawiadowcą Refektarzem Brat Sadoski. Wszyscy wymienieni była to z małym wyjątkiem szlachta Polska – przybyli z Zabranych prowincyi przez Moskali i przez nich z Oyczyzny nahajkami kozackiemi wypędzeni – Obeyście tych zacnych zwierzchników było głatkie, obywatelskie, do czego od dzieciństwa byliśmy przyzwyczajeni. Ale między konwiktorami byli niektórzy niekoniecznie harmonizujący ze składem reszty otoczenia –większa część byli to synowie znanych mi przynaymniey z nazwiska rodzin zacnych obywatelskich. Było nas zwykle 30 – ale się mieniali – jedni odchodzili ukończywszy studia licealne, drudzy przychodzili – ale o ile sobie przypomnę wymienię. Dzieduszycki Władysław oyciec Wojciecha Brandysowie Hrabiowie Ferdynand, który późniey był ochmistrzem Dworu Ces. Ferdynanda, gdy ten w Pradze zamieszkał i Henryk – Boneczi – Włoch Cziendliz – mieszczanie – Pilat Hofsekretarża i redaktora Meternichowskiego Dziennika Beobachter. Roman – syn Hofkasiera – Szromayer Węgier – Szlooński Syn mandatariusza – Dębiński – Bielski z Wodziekiey urodzony Postruscy Klemens – Józef i……….. Ustrzycki Włodzimierż – Pinińscy Eustachy i Leonard – Kalinoski – Kopestyńscy – Romcio 7-letni sierota który w konwikcie umarł i brat jego i ten pono niedługo przeżył swojego braciszka. Nowosielski Ludwik, Rungie i Jan Romaszkan Antoni i Roman? Zenon Krzeczunowicz z Korszowa Bron. Kaprił Józef z Bukowiny. Lityński z Oleska – Skarżyński pono z Tarnowskego. Witosławski Bruno – Karpiński Marceli, Kotkowski Apolinary, Matłachowski, Turkuł Władysław ze Seredca – Wład Mikołay z Mużyłowa – Kęplisz Kajetan, Józef Bocheński z T? – Wolańscy Mikołay i Erazm. Trzciński Józef. Ze wszystkich naybardziey przypadł mi do serca Micewski Edward, a gdy ten udał się na studia politechniczne do Wiednia przybyli na Humaniorów Kajetan i Marcin Guźkowscy – a jakkolwiek pochodzenia mieszczańskiego nietyle Kajetan ile Marcin dystyngowował się całem obeyściem wykształceniem i szlachetnym umysłem a choć o parę lat młodszy był ze mną w jedney klasie i podczas gdy inni figle płatali, myśmy spokojnie zawsze mieli coś do mówienia ze sobą – zawiązała się ścisła przyjaźń która dotrwała aż do śmierci Marcina 1896**O** – Przez Pana Maurycego Kraińskiego udało mi się, że dostali Guźkowscy potwierdzenie jakoby zaniedbanego odnowienia dowodu szlachectwa przez Ces. Fran. Józefa, na tey podstawie – że są jacyś Guźkowscy szlachta na Podolu Rosyjskeim. Był też Skarbek Władysław z Janowa – Zahn syn Jenerała w Tarnopolu. Czasy konwiktorskie przeszły mi spokojnie – nauki szły coraz lepiey – była też okoliczność która mię bardziej pociągnęła nietylko do nauk szkolnych, ale i do czytania dzieł literatury niemieckiey poczęści z obowiązku przyszedłszy na humanistra – to jest V klasa Poetyka – i VI klasa Retoryka, których profesorem był O. O. Błażek – czytało się Szylera i td. niewszystko dozwolone ale i polskich autorów nadobowiązkowo. Czytałem w prawdzie w domu Beniowski na Syberii (jeżeli się nie mylę) Robinsona Mickiewicza poezye Krasickiego i.t.p. ale tylko urywkowo. W roku 839 byłem zaproszony wraz z Kotkowskim do Medowy do Państwa Ludwików Dzieduszyckich – Były tam cztery Panny - naystarsza pono Elżbieta – druga Józia, Zosia i Kostusia. Synowie Maurycy Edward Wacław i jeszcze jeden już niepamiętam jak mu było na imię – ci dwaj naymłodsi po śmierci Oyca pożenili się na wsi przezwali się Diduchami i osiedli jako gospodarże rolni w majątku dziedzicznym – Maurycy ożeniony z Zaguroską literat konsyliarz nauczyciel Arcyxięcia Ludwika- Edward ożeniony z Łosiówną – osiadł w Budyłowie – miał synów niewiem gdzie się obracają. Nazwany Gogo syn Maurycego ożeniony z Marynią córką Teofila Ostaszewskiego starosta w Brżozowie – Józia i Cesia zakonnicami w Sacre Ceur – Zosia wyszła za Matkoskigo, obywatela w Stanisławowskim – Otóż w tey Zosi zakochałem się na zabóy – Pan Ludwik Dzieduszycki był literat, były całe ściany zapełnione biblioteką, z tamtąd miałem książki do czytania polskie, a naypierw Pana Tadeusza – Zosia Mickiewicza a Zosia Dzieduszycka jakby do jednego akordu stanęły w mojey wyobraźni. Odtąd chciałem stanąć w naukach tak, żebym stał się godnym wzajemności mego ideału. Do dziś zachowałem pamięć wdzięczną Osoby kóra mię szlachetnem uczuciem natchnęła. Zacząłem czytać z zapałem. Niebronił mi tego O. O. Załęski – owszem pomagał – pozwalając nawet czytać ……….Jerozolima wyzwolona i inne – tyko starszym dostępne książki. Takie postępowanie Przełożonych ze mną podnosiło mię w oczach własnych – poważniałem. Spowiednikiem moim był O.O. Dunin brat Arcybiskupa. Kochałem Go i szanowałem całym sercem. Opowiadał mi On zdarzenie prawdziwe w Swojey Rodzinie. Państwu Duninom niechowały się pono dzieci – starym obyczajem polskim, gdy się narodził Xsiądz Arcybiskup – wielka była radość Rodziców, sproszono na Chrżciny mnóstwo osób – wystąpiono z ogromnym objadem. Ale do Chrztu trzymali Dziad i Babka kościelni. Przy objedzie przy osobnym stoliku usługiwali kumom sami Państwo Duninowie. Staruszków tak to rozrzewniało (a było siedzibą Państwa Duninów miasteczko) że gdy to był właśnie dzień jarmarczny kupił na mieście kropidło – a wruciwszy przystąpił do Rodziców chrżestniaka i oddając im kropidło prosi, żeby je dla małego zachowali, a gdy jako Arcybiskup będzie lud błogosławił niech mu wówczas służy do kropidło. Smutno się zrobiło Rodzicom i wszystkim obecnym- ale z pokorą zacna Matka przyjęła ten dar i zachowała. Młodzieniaszek począł powołanie do stanu duchownego – skończywszy seminarium i otrzymawszy święcenia – rychło został kanonikiem. W ten czas Matka oddała Mu kropidło i opowiedziała przepowiednię Oyca Chrzestnego – Niebawem zawakowało Arcybiskupstwo – pełen otuchy stara się być w …..ale fortuna tą razą niedopisała. W ten czas chciał Xsiądz Kan. Dunin kropidło połamać – aż go któryś z kolegów wstrzymał – we trzy lata otwiera się znowu mieysce dla X. Dunina – tą razą został obrany Arcybiskupem – Matka jeszcze żyła – Znowu zjazd ogromny – po celebrze objad – zasiadają wszyscy ale pierwsze mieysce jeszcze niezajęte, brakuje Matki – gdzie jest – powiadają że w kościele modli się. Pospiesza Syn do Matki przychodzi do stali i przemawia – ale Matka nieodpowiada dotyka Jey ręki – zimna! Z radości czy ze wzruszenia gdy Syna lud błogosławił Matce serce pękło.

Z Tarnopola to do domu to do Medowy – a na wakacye do Zarszyna się jeździło – w tenczas trzy konie przy bryczce, dwóch ludzi – i dwa konie osiodłane upięte – ogromną nam sprawiały przyjemność. Raz Wuy Teofil darował mi tęgą klacz bułaną . Niepamiętam żebym się czem kiedy tak cieszył – spać niemogłem – rzucałem się na łóżku, doprawdy żem w ten czas ledwie ze skóry niewyskoczył. Poczciwy Wuy nieraz mi On sprawiał jakąś przyjemność. Już to miałem zawsze wielkie zamiłowanie do koni. Używałem też i dogadzało to mojey pasyice gdym z Medowy robił wycieczkę do Jarszowiec do Pana Kajetana – a po Jego śmierci do Pana Juliusza Dzieduszyckiego – Tam to przypatrywałem się sławnemu stadu Arabskiemu – tam to widziałem naypięnieyszego kona czystey krwi Araba Bagdada sprowadzonego z Puszczy a nabytego przez Pana Kajetana, 2.000 Dukatów. Widziałem i późniey araby sprowadzone osobiście z Arabii przez pana Juliusza, ale żaden niebył pięknieyszy – tamto jeździliśmy w mróz na koniach do kościoła na mszę świętą do Jezierny Zagorski, Erazm Kurytowski Juliusz i Edward Dzieduszyccy, Kotkowski i ja – a jakie to były konie – co za krew co za fantazya!

Ukończywszy studya gimnazyalne przeszedłem z dobrą promocyą do klas Licealnych – to jest na Filozofię czyli Logiką zwany I rok – i Fizyką nazwany II rok. Przedmioty były wykładane po łacinie. Profesorem filozofii był O. O. Hawryłowicz – Profesorem fizyki O.O. Cytowicz. Od nauki religii Liceum Tarnopolskie było przez Ministerialne rozporządzenie uwolnione. Nowy świat wiedzy – zaymujący nas ogromnie i z zapałemeśmy się tym naukom oddawali, nieraz żałuję, że niemam ówczesnych skryptów prelekcyi O.O. Hawryłowicza. Korepetytorem filozofii był Magister Ahler – mało co starszy od nas – umiał zająć swoim wykładem, a dysputy zapalczywe na spacerach absorbowały nas tak dalece, że woleliśmy nieraz zastąpić niemi ogólne zabawy konwiktorów. Założyli O.O. Jezuici Towarzystwo Maryańskie, niewszyscy jednak należeli do tego stowarzyszenia – Pierwszym prefektem Sodalitatis był Ferdynand hrabia Brandys – ponim zdaje mi się Matlachowski, z externów pamiętam tylko Kasper Szczepkowskiego, który ze mną w jedney siadywał ławce – był mi zawsze sympatycznym kolegą w szkole i w kongregacyi. Zgubiliśmy się niewiedząc o sobie, aż po 870-em zjechaliśmy się na dworcu w Zagórzu i razem podróż do Lwowa odbyli – Osobistość biorąc ze stanowiska społecznego naywybitnieysza ze wszystkich kolegów ówczesnych w szkole i w konwikcie był Ferd. Hr. Brandys.

W roku 1840-ym pojechałem na wakacye do Zarszyna a z tamtąd wraz Babką moją i siostrą do Iwonicza – pierwszy to był występ młodego kawaleara – nieliczącego się ani do chłopaków – ani do kawalerów dorosłych. W tańcu zachowywałem się dla Panien, które niemiały danserów – zato byłem wynagradzany bo w figurach wybieranych nayładnieysze Panny mię wybierały; tey to taktyce mojej zawdzięczam, że i starsi kawalerowie przypuszczali mię do swojego towarzystwa – byłem już widziany. Przed końcem wakacyi gdyśmy wrucili do Zarszyna przyjechał raz O.O. Kieynowski bardzo lubiany przez wszystkich Obywateli – zaprosił mię do Starey Wsi. Byłem na objedzie – Silencyum było zawieszone, ogólny gwar w refektarzu ożywiał posiedzenie objadowe O.O. Kleynowski i O.O. Rektor Morelowski bawili się – trochę sekowali nayładnieyszą Panną w Iwoniczu, było ich dwie Dąbska z Warszawy – i Zancia Hofman późniejsza Bobrownicka ze Staromieścia. Była ona z Babką swoją Panią Koźmianową – mieszkały w naszem sąsiedztwie – z tąd zbliżenie starszych Pań – i młodszych a przez nie i ja się zbliżyłem i jakby jedną rodziną wszędzie razem – a że była i Ciotka moja Niezabitowska, osoba światowa i piękna, więceśmy wybitnieysze zajęli stanowisko między kuracjuszami. Otóż wracając się do Objadu w Starey Wsi – zainterpelował mię O.O. Kieynowski czy mam ochotę być jeszcze ostatni rok w konwikcie – Z przyjemnością usłyszałem to zapytanie, które umożliwiało, że mogłem stanąć już samoistnie bez kontroli ścisłey klauzurowey – Prosiłem więc, że jeżeli to być może bez narażenia mię na niełaskę Oyca – wolałbym dokończyć studia Licealne już jako externus. Przy tym zapytywany co do innych kolegów bez ogródki powiedziałem – że radzę wszystkich starszych od Gramatyki zacząwszy nieprzyjmować do konwiktu, a najmłodszymi na nowo zapełnić konwikt. Czy moje w tem zdanie wpłynęło decydująco niewiem ale tak jak radziłem stało się – Myślę, że Oycowie sami się z tą myślą nosili, bo się wkradły różne nieporządki między młodzież, które tylko puryfikacją konwiktu można było usunąć. Mieliśmy w konwikcie lekarzem O.O. Sachera – rzeczywiście znakomitość: lubił bardzo rwać zęby – mnie naraz skruszył 4 zęby trzonowe nadpsute a przyrosłe do szczęki. Był też znakomitym fiziologem à la Lavater. Gdy nas kilku starszych otoczyło O.O. Zachara przebiegali koło nas po wschodach młodsi, między innymi N.N. Niechcący wyrwało się Xędzu ………..…. pomiarkował się staruszek ale za późno, pochwycili to niektórzy i dalej zrewizyą w N.N. nieobecności po pokoju jego. Znalazło się mnóstwo drobiazgów konwiktorów o których zniknięcie posądzano lokajów. W roku 1841-ym odbył się ślub najpierw w Rogach Wandzi Bobowskiey z Eustachem Dembińskim z Nienadowey i Siostry mojej Adeli z Janem Wiktorem synem Państwa Tomaszów – Ona Grodzicka z domu w Zarszynie. Na drużbę byłem proszony i do Wandzi i do Siostry – Niestety! Nieodwołalny padł wyrok mojego Oyca – żebym niezwłocznie stawił się w Mieczyszczowie i chociaż O.O. Jezuici pozwalali na parutygodniową zwłokę – musiałem się stawić na czas w Tarnopolu. Ulokował mnie Oyciec u Kancelisty Pana Boty na stancyi. Kończyłem więc ostatni rok filozofii jako externus . Dokładałem starań, żeby się stać godnym być samoistnym słuchaczem naywyższych szkół zakładu. W rodzinie Bottów prócz 3 rodzeństwa była młodziutka 14 letnia Julcia – dziewczę miłe ciche i bardzo inteligentne. Pragnęła się uczyć francuskiego języka. Matka prosiły mię, czy bym niechciał Julci godzinę poświęcić. Więc przedobjednia godzina była na to przeznaczoną – Pojętne dziewcze prędkie robiło postempy, ale kilkomiesięczna nauka niemogła być dostateczną, żeby nabrała wprawy w pisaniu i mowie. Początek ten był jednak fundamentem świetnego jey losu w przyszłości. Pracą własną doprowadziła do tego, że dość płynnie mogła prowadzić konwersacyę. Trafiło się, że raz będąc na balu, poznała oficera od kawaleryi, który ją jedną znalazł władającą francuskim językiem – był to Szkot – czy Irlandczyk – zbliżyli się i skłonili sercem do siebie. A że oficer był bez majątku pobierając z Majoratu tylko apanaże, a Panna wcale bez majątku – Wystąpił Irlandczyk z woyska – pobrali się i wyprowadziwszy się do Lwowa – On dawał lekcye angielskiego języka – Ona francuskiego – biedowali trochę, ale pożycie było szczęśliwe. Wtem niespodziewanie (umiera) brat starszy Majoratowicza bezdzietnie. Majorat spada na młodszego. Zabierają więc Oyca ze sobą – Matka już nieżyła – do Irlandyi i tam osiedli. Skończył się rok szkolny z dobrem świadectwem wruciłem do domu. Wyprawił mię Oyciec na wakacye do Zarszyna. Miło wesoło przeszły; zpowrotem polecił mi Oyciec zabrać ze sobą brata Ludwika w ówczas 11 letniego chłopaka. Umieścił go Oyciec w szkołach w Brzeżanach u Prefekta Petrowicza – którego syn Doktor Medycyny ożeniony był późniey z Łosiówną z Trzecieskich i osiadł w posagowym majątku w Przybyszowku? w Jasielskim. Stancya dla brata mego nie była dobrze wybraną – miał za dużo swobody – a chłopak przez Dziadka psuty i rozposzczony potrzebował silnieyszey ręki. Mie odwiózł Oyciec na uniwersytet do Lwowa – na prawo. Jakkolwiek nauki mogły mi iść z łatwością – znalazłszy towarzystwo kolegów i przyjaciół dawnych, niewiele przykładałem się do nauk. Umieszczony byłem na stancyi u Rydla urzędnika razem z Rafałem i Antonim Łepkowskiemi – ale niepilnowałem nauk tak jak oni. Towarzystwo Kunaszewskiego Guźkowskich Dzwonkowskiego Edwarda Madeyskiego Marcelego Dzierrżkowskiego, absorbowała mię – odrywało od nauk. A jakkolwiek niektórzy z nich pokończyli studya towarzystwo Guźkowskich mieszkających blisko koło mnie odrywało mię od nauk, nayczęściey mimo mojey woli. Do tego i utrzymanie moje jakkolwiek co do wiktu było aż nadto dostateczne – garderoba bielizna zostawiały wiele do życzenia – niewchodziłem w domy poważne jak do tego miałem inklinacyę ale trzymałem się studenteryi. Przeszedł rok – Prawo kryminalne zdałem chociaż go tylko parę razy przewertowałem, ale w statystyce dostałem takie pytania drobiazgowe, że i silnieyszego ucznia mogły wprowadzić w ambaras – w ówczas profesor Klub do mnie po niemiecku – Co się Pan będziesz mozolił nad nauką prawa – idź Pan na wieś i gospodaruy a chleb zostaw biednym – i tak się skończyła karyera szkolna. Zmarkocił się na mnie Oyciec – na wakacye wysłał do Zarszyna po wakacyach wruciłem do Oyca – chciał on żebym wstąpił do woyska – ale ja niemając nauk akademickich niechciałem od kadetu zaczynać karyery – jakkolwiek z praktyki wiedziałem – że jak to w owe czasy było – za rok mogłem być oficerem zwłaszcza pod protekcyą Leduchowskiego i Hr. Mensdorfa Jenerłów i ścisłych przyjaciół mojego Oyca. Chciałem pójść do szkoły górniczey – Ale na to Oyciec niechciał przystać – i tak wyjechałem znowu do Zarszyna, gdzie już aż do śmierci Kochanego Dziadka przebywałem. Dostałem parę koni bryczkę i służącego - Konie kupiłem w Klimkówce u Pana Józefa Ostaszewskiego – gniade pojedney klaczy tak parzyste że je niemogłem rozróżnić, a felowe jak się niełatwo spotkać z równemi, były tylko trochę kolankowate – Skorciło mię pojechać z niemi na jarmark do Mościsk, tam je przechandlowałem za namową Guźkowskich za nieparzyste z ostremi kośćmi – Dziś jeszcze się wstydzę żem nieumiał poszanować koni Klimkowskich – byłem więc pasowany na kawalera – wysłał mię Dziadek do Krosna na jarmark, tam z pomocą Szwagra Jasia Wiktora kupiłem szopy – które gdym na siebie włożył niewiedziałem jak w nich obracać się między ludźmi, tak mię to żenowało – takim młodym – chodzić we futrze. Jeździłem w sąsiedztwa – do familii – byłem na każdey zabawie, słowem używałem swobody. Z Dziadkiem grywałem w maryasza o Dutki – przy tem nasłuchałem się opowiadania jak Dziadek był na Kresach, o rżezzi Humańskey bo był tam pod Jenerałem Stempkowskim – Prawda że Haydamacy dopuszczali się okrucieństw na szlachcie i na mieszczaństwie, ale i ich karano srodze – po sto spychano ich w doły – zasypywano ziemią – a lancami kłuto udeptując ziemię że krew na wierzchu występowała. Lud na Ukrainie był bardzo zasobny – opowiadał mi Dziadek, że gdy był koło Krasnostawu jeszcze jako Towarzysz Pancernego znaku zakwaterowany u jednego gospodarza wieyskiego często był zapraszany na śniadanie, gdy gospodarz zobaczył Dziadka po harcy na koniu zmęczonego. Izba była osłonięta dywanami, na podłodze Dywany – na stole czysto biało nakrytym obyczajem ruskim chleb sól woda jakiś trunek a do tego wnoszono dla gościa miód do picia i w plastrach – świeże masło i wędliny. A gdy po roku awansował na Chorążego, co w dzisiejszym woysku równa się randze Kapitana gdy został do inney chorągwi przydzielony – na odjezdnem – nieprzyjął gospodarz pieniędzy za kwaterę i wikt musiał Dziadek kupić za kilka dukatów korali dla Pani Gospodyni na pamiątkę. Dziadek w domu chodził zawsze w szlafroku i w polowych butach – twarz cała ogolona a na głowie fez turecki – gdy goście przyjechali zamiast szlafroka była czamara – i fez się zdejmował jeżeli obce Damy lub znamienitszy jakiś gość się pojawił. W szufladzie w biurku miał zawsze jabłka słodkie i winne. Z tych kilka było zawsze na półce od zygara – gdyśmy byli mali, kto był grzeczny dostawał słodkie jabłko a kto co zbroił dostawał jabłko winne. Stosownie do wieku gdyśmy z Rodzicami odjeżdżali, każdy z nas dostawał po parę talarków – których suma z każdym rokiem się zwiększała – gdym przyjeżdżał jako gimnazyasta po kilkadziesiąt talarów na stole ułożonych – wzgartywało się do woreczka.

Pierwszą własnością moją była łyżka srebrna z moim monogramem była od Dziadka – Pierwszym koniem większym (kuce mieliśmy od Oyca) była klacz biała siwopstrokata. Naypraktycznieysze rady do życia – w przysłowiach i dykteryikach były od Dziadka. Rześki to był staruszek zawsze wesół i umiał i lubił dużo opowiadać – jakże żałuję żem tego wszystkiego niespisywał. Mając lat 80 został tknięty paraliżem, silna natura z pomocą kompieli słodowych macierzanki i innych ziół po sześciu latach dosiadał konia tak jak przedtem, i po 3 do 4 godzin w porże niemroźney a pogodney jeździł po polach i tak to bywało do roku 94–tego życia Jego. Majątek Zarszyn przekazał Dziadek naystarszemu z rodzeństwa jak świadczy testament oryginalny który się znajduje w moich papierach – ze spłatą młodszemu rodzeństwu – Myśmy otem wiedzieli i raz gdy Panna Barańska nauczycielka Adeli o tem wspominała Marcelemu i mnie oświadczyliśmy, że wolelibyśmy żeby Zarszyn dostał się posagiem Siostrze z temi samemi warunkami – motywując że my chłopcy nauką możemy sobie w świecie poradzić – a siostra potrzebnieysza – Doszło to do Dziadka i testament został zmieniony w ten sposób jakeśmy tego chcieli. Ciotka Niezabitowska niebyła skrzywdzoną – bo dostała 30.000 fl któremi obciążony został Zarszyn długiem bankowym, a późniey tak jak każdy z nas dostał spłaty po 10.000 fl policzywszy wartość szacunkową Zarszyna 80.000 fl. Ciotka dostała połowę wartości Zarszyna. Prawda że Zarszyn był bardzo nisko oceniony ale tu już mieścił się posag dla jedyney wnuczki u Dziadków wychowaney Sierocie po nayukochańszey córce Frani. Nigdyśmy tego postanowienia nieżałowali. Kochaliśmy zawsze naypoczciwszą Siostrunię i Szwagra Jasia przezacnego, był nam jak rodzonym starszym bratem. To też wiodło się Im i wiedzie prawnukom pomyślnie, bo sercem ofiarowaliśmy Im to ustępstwo.

Dziadek interesował się polityką i trzeźwo patrzał się na świat. Jakby przeczuciem jakiem mówił mi – głoszą chłopi, że od Medyki przyidzie czerniawa – to jest bunt chłopów – było to w roku 843-im to znowu że chodzą emisarjusze po chłopach zwołują do karczmy i radzą, żeby Panów wyciąć a gdy chłopi oponują, że temu niedaliby rady każą emisarjusze przynieść miskę owsa i parę ziarek pszenicy – w ten czas do chłopów mówią – Oto owies - to chłopy – a parę ziarek pszenicy , to Panowie – wrzucają ziarnka pszenicy do misy owsa – zamieszają i pytają – A gdzie się podziała pszenica? Argumentum ad nominem. Duchowieństwo w owe czasy jakby przeczuwając katastrofę – gorliwie wzięło się do zaprowadzenia Towarzystwa wstrzemięźliwości, ale i z tego korzystano żeby w całości wzbudzić nieufność. Przyszedł rok 1845. Z początkiem wrzenia czas był piękny pogodny. Na Mszę śtą wszyscy – a i Dziadek na sumę udawaliśmy (się) w niedziele i święta – i tą razą Dziadek był z nami, ale ranek był chłodny a ubrał się lekko zdaje się że w tenczas się zaziębił – ale na to niezważał – jeździł w pole – grywał ze mną w maryasza ale dokuczały Mu muchy – odpędzając je niecierpliwił się i powtarzał – muchy czują już trupa – niedają mi spokoju: jakoś we cztery dni zaniemógł – przyszły dreszcze, trochę gorączki, posłaliśmy po doktora do Sanoka. Do Brzozowa po Franciszka Zbyszewskiego sztafetę po Ziembickiego do Przemyśla – skontaktowano zapalenie płuc w 94 roku życia nieuleczalne – Testament zrobił ustny rozdzielając kapitał między wnuków, przyjął Swięte sakramenta, żartując i rozmawiając przytomnie i wesoło piątego dnia wieczorem niesmakowała mu już fayka – przyszła gorączka tracił przytomność rzucał się biedny walczył z śmiercią, po północy zakończył życie. Ze Zbyszewskim nie odstępowaliśmy ani na krok Kochanego Dziadunia. Po pogrzebie wyjechaliśmy wszyscy do Niebocka majątku Pani Władysławowej Kraińskiey, które szwagier móy Jan Wiktor od siostry swojej dzierżawił. Żeby się trochę rozerwać wyjechałem do Moczan do Henryków Janków – dopiero kilka miesięcy jak tam wyszła Marynia Łepkowska towarzyszka mojey siostry. Było to w Listopadzie. Dnie były pogodne i ciepłe - Henryk chcąc mię zabawić sprosił polowanie więc Pan Henryk Fredro z Dubanowic, Pan Lewicki z Koniuszek i już niepamiętam kto jeszcze. Ruszyła nagonka z kałatawkami – postawiono mię dobrże tak że naypierwszy zając wypadł na mnie. Penc z jedney lufki – Trafiłem, ale zając jeszcze się wlókł. Dopędzam go – doganiam w krzakach, dobijam kolbą nieuważając że druga lufka nabita. Nadbiegają myśliwi widzą niebezpieczeństwo wołają – a ja z triufem podnoszę zająca – Pamiętam że humory były popsute moją nieuwagę. Po polowaniu zjechały żony myśliwych, ale naymilszą była Siemianoska z domu Pani Lewicka. Robiliśmy wizyty w Dubaniowicach u P. Fredrów ona Jabłonowska z domu – Pani emancypowana. Bawiłem w Hoczanach z tydzień. Umieścił mię Henryk w oficynach – w pokoju obok mego stał także jakiś jegomość niebiorący udziału w zabawie cichy poważny – średniego dobrego wzrostu dobrze zbudowany, twarży owalnej – ogolony – tylko wązkie faworyty okalały twarz – Gdy mię już trzeciego czy czwartego dnia na noc odprowadził Henryk – spytawszy czyśmy się jeszcze niepoznali zaprezentował – był to Teofil Wiszniowski. Nieprzeczuwałem wówczas, żem poznał osobistość historyczną. Było to w Listopadzie 1845o roku. Niewiele mówiący cichy – rozgadał się nareszcie o przyszłości naszego narodu. – Z utuchą w powstanie, ale to jeszcze dużo czasu upłynie nim się naród do tego przygotuje, osobliwie młodzież nasza – nim się ułożą korzystnie stosunki polityczne trzech zaborczych mocarstw, żebyśmy mogli o czemś pomyśleć – tymczasem polecił żeby się młodzież poznawała kształciła – każdy żeby miał dobrego wierzchowca, dobrą broń, ćwiczył się w celnym strzelaniu – do tego służą polowania – odwiedzać się konno, żeby się hartować fizycznie i moralnie kształcić i wyrabiać – z tem poleceniem odjechałem w Sanockie. Nadszedł czas urlopu brata mojego Marcelego nadporucznika II pułku Ułanów – Niedowypowiedzenia była radość nasza po kilkuletnim niewidzeniu. Pamiętam gdy poraz pierwszy z Akademii po sześcioletnim niewidzeniu się naszem pierwszy raz wyszliśmy w Zarszynie za ogród na łąki – zaśpiewaliśmy chórem dumkę ruską – kto się wychował na Podolu na Rusi, dziwny pociągający ma dla tego urok ten kray żyzny lud melancholijny a śpiewny, rzeki gdzie są to wspaniałe – stawy łąki na mile się ciągną. Szerszy widnokrąg – swobodnie się oddycha nietak ciano jak na mazurach lud pokornieyszy, spokojnieyszy, nie tak trudny jak mazury .A pieśń melodyine a rżewne – mazur śpiewać nieumie, śpiewy ich bez treści i bez melodyi. Niedługo bawiliśmy w Zarszynie, wszyscy byli w Niebocku – tamteż i myśmy z bratem podążyli. Karnawał zapowiadał się świetnie, wesoły, zima tęga, sanna doskonała ułatwiała komunikację w sąsiedztwie. Jeździło się też i bawiło jak to młodemu przystoi. Zajechałem raz do sąsiada w Bukowie Pana Sikorskiego. Państwo Sikorscy byli to ludzie bezdzietni, on lubił zbierać osobliwości jakie mu się nadarzyły – były też pokoje zbiorem różności jak na tandycie, a wszystko powiększey części imitacye między innemi rupieciami był też zbiór broni. Pierwszy raz zobaczyłem szturmak, garłacz, osiem kul się mieściło naraz wystrzał jak śrutem obsypać mógł przeciwników na 15 kroków. Zaproponowałem właścicielowi żeby mi go odstąpił – bez wielu ceregieli zrobił mi z niego prezent. Uradowany powróciłem z nim do Niebocka i nazajutrz zaraz próba strzelania do tarczy na łące tuż za dworem przy trakcie. Nabijam mierze złożywszy się jak ze zwykłą strzelbą kolbą do twarzy – wypaliłem – trochę mię szarpło – trochę twarż zabolała jakby mię pięścią kto ugodził – ale daley do tarczy – ile też kul w kole? Ale tarczy ani śladu – myślę oto tęga broń rozstrzaskała gdzieś tarczę – oglądam się a to tarcza za mną nayspokoyney stoi na swoim miejscu – zbliżam się a tu ani jedney kuli – strzelałem na 40 kroków – kule rozniosło po świecie a uderzenie i szarpnięcie było tak silne, że mię obruciło w przeciwnym kierunku od tarczy. Niespostrzegłem się, że całey tey próbie przypatrywało się jakie kilkadziesiąt fur z sąsiednich wsi, którzy odstawiali kartofle do gorżelni i widzieli tę harmatę. Brat móy mało wyjeżdżał z domu, ja zato często na wózku. Cicho było w Sanockiem a choć się czasem zgadało o jakiey ruchawce były to projekta na daleką przyszłość obliczone. Mówiono o emisaryuszach, ale tego nikt na seryo niebrał, bo takie przygotowania i spiski nieustawały w polsce nigdy od rozbioru Polski aż po rok 1863. Przyjeżdżam raz w zapustną niedzielę do Państwa Józefów Gniewoszów. Umawiam się o ostatni wtorek gdzie się bawić będziemy aż tu bierże mię Dr Franciszek Zbyszewski z Brzozowa na bok i pyta, czy nic o tem niewiem, że we środę powstanie? Zapomniałem języka w gębie! jakto i któż to wywołuje – także to jeszcze niepora a gdzież przygotowania! Niepomoże nic – już nie czas – trzeba działać skoro hasło dane. Nietracąc czasu szyję ładownicę – zbieram się do wojaczki, dubeltówka, garłacz, bóty juchtowe – odzież ciepła – ot i gotów iść pierwszy ogień na odwach w Sanoku z moim garłaczem nabitym 16 siekańcami. Gdzie punkt zborny – Wzdów u Pana Teofila Ostaszewskiego. We wtorek jadę ja do wuja Teofila dla umówienia się z nim – gdyby się zgromadzenie powstańców nieudało i sprawa została skompromitowaną, przewidując komisye śledcze – żebyśmy się obadwa jednakowo tłómaczyli, żem był u niego przypadkowo w interesie 1000 fl które miał mi oddać. Przyjeżdżam niema nikogo prócz Pana Urbańskiego z Komborni. Wuy zdesperowany że go napadają kompromitują, że to nieszczęście dla niego i dla kraju – Umówiłem się jak postanowiłem a na popołudniu objaśnił Pan Urbański że się wszyscy zbiorą – żeby w nocy napaść na Sanok, rozbroić odwach i że się równocześnie Batharyn ze szlachtą górską od Zahutyńca nadciągnie. Wyjeżdżam z dworu aż tu za bramą na gościńcu stoi strażnik podwiązany chustką pod brodę – zaniepokoiło mię to – jadę daley widzę małemi gromadkami po kilku to przy karczmach to na gościńcu – nieprzyszło mi na myśl jakto poprzód na kilka tygodni był Kuba Wiktor u Starosty Ostermana w Sanoku i ten go zapytał niby żartem – no i cóż u was słychać? Zakończył – no pamiętaycie że chłopi nasi przyjaciele. Zdążam do domu – zastaję Józefa Wiktora który wracał z Polanki od Tytusa Trzecieskiego w Jasielskiem. Gdym opowiedział o zborże poobjednim – opowiedział Józef co się dzieje w Tarnowskim – i że Wincenty Pol polecił mu natychmiast Sanockie poinformować o wszystkiem i zapobiedz dalszemu nieszczęściu. Mnie jako naymłodszemu polecono natychmiast jechać do Wzdowa i zawiadomić wszystkich o zaszłych wypadkach w Bocheńskim i Tarnowskiem. Po drodze spotkałem już gęściey gromadki chłopskie kupiące się około karczem, mieli pałki w ręku niektórzy inni cepy – ale nienagabywany podłodze dojechałem do Wzdowa. Tu zastaję w domu po wszystkich pokojach zgiełk rozmaitey zbieraniny – wszystko bunczuczno nastrojone – w rogach pokoi strzelby, kosy – przy stole stoją jacyś nieznani ludzie – między nimi czterech księży – wszyscy z kokardami u czapek i u piersi – czerwone z białem – już miało się ku zmierzchowi – szukam za gospodarzem znazłszy go proszę na parę słów sam na sam, ale nato głosy groźne – niema tu sekretów prosimy wszystkim powiedzieć z czem przybyłeś. Więc w kilku słowach określiłem położenie Tarnowskiego – rżezie i mordy przez Szelę szerżone po dworach – pożary i rabunek – Na to odezwały się głosy, że to reakcya – pogłoska puszczona przez tych którzy niechcą z nami iść na Sanok. Jeżeli myślicie, że się cofam – choć wiem że na zgubę, daycie mi jaką broń do ręki idę z Wami! W tem wpada ktoś i woła – batalion czy kompania piechoty idzie naprzeciwko nas! To skonsternowało wszystkich – Więc cóż robić? Tak ja znowu: Broń pochować a samemu cichaczem rozjechać się do domów, żeby niedać chłopom powodu do napaści. Zaraz wyjechałem naypierwszy, za mną po naradach inni. Ale tylko mię Bóg ochronił od napadu – zaraz za mną jechał Sarnicki nauczyciel potem inni – ich już zaczęli chłopi turbować – wiązać – może widzieli u nich broń na sankach. Napadli na dwór związali Pana Teofila choć to był chłopoman, pierwszy w tamtey okolicy zaprowadził szkołę – zbliżał się do poddanych pomagał – w bydło poprawne zaopatrywał, słowem był ich dobrodziejem. I tak na drugi dzień już do dwie sta osób przystawili chłopi do Sanoka, tam ich aresztowano, ale wszyscy pobici cepami i kijami – księży proboszczów też powiązano i odstawiono do Cyrkułu – Xiądz z Beska i z Zarszyna Przylipski zastanawiali się krzyżem – wydarto im je i po głowie niemi bito. Nadciągło też chłopstwo od Zahutyńca gdzie się z gór Batharyn ze szlachtą i prywatnymi officyalistami zbroyno w liczbie około 60 pokazało – i tych całą garstką szlachty związanych pobitych odstawiono do Cyrkułu. Tymczasem około Niebocka choć cicho, ale groźna nadciąga chmura coraz bliższe dwory napadają, wiążą biją cepami związanych leżących na saniach – a tu 18 stopni mrozu a biedacy powyciągani z domów byle jak okryci. Naradzamy się co tu robić? Z mojey strony radziłem, żeby Jaś i Marceli w mundurze zawołali wuyta i przysiężnych żeby im oddano w opiekę dwór i gospodarstwo pod osobistą ich odpowiedzialnością my zaś pod eskortą kilku gospodarży mieyscowych z Marcelim w mundurze żebyśmy byli odwiezieni do Sanoka. Projekt móy upadł. Trwała ta niepewność dwa dni – czuwaliśmy i oczekiwali co deley będzie – a tu co godzina przybiega arendaż to z jedney to z drugiey karczmy na trakcie, że gromady się kupią że po 100 i wiencey ludzi napadają dwory przejezdnych turbują wiążą i biją cepami i to coraz bliżey Niebocka – nareszcie dnia jednego wpada arendarż siwiuteńki około 70 letni i zaklina żebyśmy się ratowali że około 500 ludzi z kilku wsi się zebrało że mają kosy na sztorc – cepy i postronki że napad na dwór niebocki postanowiony z nadeyściem nocy – że mają tam w szczególności szukać Pana Jliasza, brata Paninego – który ma harmatę, do którey ćwierć kul wlezie a jak strzeli to półgromady trupem pościele! Była to godzina 7 wieczorem. Niebyło co długo myśleć, trzeba było pomyśleć o schowku - ale gdzie? Dom splądrują to znaydą – na to ja decyduję się uciekać z domu żeby nie narazić siostrę szwagra i brata – ale dokąd uciekać? W świat gdzie oczy poniosą. Szwagier miał w dzierżawie drugi folwark Grabówkę – Tam obmyślił móy szwagier schronienie w szopie pełney słomy – a za przewodnika daje mi owczarża, człowieka zaufanego – Naglą na mnie żebym uciekał, bojąc się o życie moje. Ja zaś tak byłem spokoyny tak sobie z całego mojego położenia nic nierobiłem, że jak sobie to dziś przypomnę, nieumiem tego sobie wytłómaczyć, co za siła wewnętrzna dawała mi taki spokóy, prawie lekkomyślny. Prosiłem o herbatę, którą mi siostra drżącą ręką podała – Nałożyłem faykę na długim cybuchu i tak posiliwszy się po godzinney zwłoce wybrałem się w drogę ubrany w bundę ciężką – i bóty ogromne po kolana juchtowe, chociaż to był mróz siarczysty ruczać się lekko było trudni. O 8 wieczór wyruszam z moim przewodnikiem na przełay po polach pagórkowatych, posuwamy się żwawo, o ile pozwalały śniegi nawalne i zaspy po pas po dolinkach – dokoła lasy – a na brzegach jak świętojańskie ogniska to straże chłopskie poustawiane koczujące przy ogniskach. Oglądamy się na wszystkie strony zapadamy w zaspy, z pomocą owczarka wygramolę się z jedney wpadam w drugą – droga ciężka a dotego obawa, żeby chłopi niespostrzegli bo to noc jasna w pełni jak dzień! Naraz słyszymy łapay – łapay! owczarż do mnie Niech się Wielmożny Pan nie bojom, chyba oba trupem legniemy, bo ja Pana nieopuszczę! A tu coraz bliżey łapay! łapay! Zle Panie! Gonią nas trzeba uciekać. A mnie już siły ustają – Zforsowany w ciężkich botach co się ruszę upadam, nareszcie dzwoni mi w uszach w oczach iskrży się i lśni, już upadam – myślę – niech mię dobiją - daley nieuydę – Ale móy towarzysz porywa mię pod rękę – uciekamy to już niedaleko! Jak ja tę drogę przebyłem niewiem – jakim cudem że nas niedognali i stracili z oczu nierozumiem – dość żeśmy się dostali do ekonoma, ten zaprowadził mię do szopy – ale był nieostrożny, bo miał latarnię w ręku niepotrzebną nawet w czasie pełni. Szopa była napchana słomą – drabiną dostałem się na sam szczyt pod dachem, tam drapałem się aż w drugi koniec szopy i wyszarpałem pod sobą słomę tak, żem się dostał aż na sam spód stodoły a blisko ściany grodzoncey chrustem, która była tuż przy drodze – więc każdy chód słyszeć mogłem. Jak przebyłem noc, czym spał – miepamiętam ale to wiem, żem był spokojny– czy to żem szczęśliwie umknął byłem nawet wesół strachu ani śladu. Nad ranem słyszę ruch w stodole, przyczaiłem się nadsłuchuję – aż tu słyszę wołanie przycichłe – Panie! Panie! ja cicho – dech w sobie zapieram – Panie! niech się Pan nieboi – to ja owczarż – Pani mię tu przysłała. Wydobywam się więc na wierszch, po drabinie wyłazi do mnie poczciwe owczarżysko, podaje mi garnek z ciepłym rosołem. Pożywiłem się – A co tam we dworże pytam? Oy Panie strach. Pana w szlafroku wywlekli szelmy związali i piechoto w pantoflach poprowadzili do Jabłonki, a Pana Porucznika taki na mieyscu ubili! Panią z dziećmi w garderobie służebne baby i dziewki obstąpiły i niedopóściły zgrai. Drzwi i okna wyłupili, wszyćko powywracali – a jeno wołali, gdzie ten Iljasz, day nam go, a nic Ci nieuczynimy. Pożegnał mię i objecał na południe przyjść znowu. Przyszedł też z posiłkiem, ale i z niepomyślną wiadomością, że chłopi znowu się gromadzą, że już wiedzą gdzie jestem ukryty, bo wczoray widzieli jak się latarnia po dziedzińcu paliła i że jeżeli mię niedostaną podpalą stodołę i szopę. A cóż tu radzić pytam? Chyba ze zmierzchem w las! Nie Panie, wszędzie czatują gęsto warty – Ale ja się już naradziłem ze żydami – przyniosą Panu brżytew – jak się Pan ogoli, a przebierze za żydówkę to Pana nikt niepozna i ze żydami Pan bezpiecznie do Sanoka się dostanie. Na tem stanęło – godzin parę w niepewności przeczekałem. Już koło 4 z wieczora słyszę jakieś głosy, stępanie kilku ludzi – myślałem że to już ostatnia wybiła godzina. Wreszcie słyszę śmiałe wołanie – Niech Pan wychodzi! Niech Pan wychodzi! i – Niech się Pan już niczego nieboi, bo przyszło woysko – Odetchnąłem – Wyłażę, aż tu zamiast woyska na boisku stoi czterech chłopów z pałkami i owczarż. Myślałem żeto zdrajca – i mimowolnie się cofnąłem – Nato owczarż – Jam tu nich się Pan nieboi, woysko na podwórku. Wychadzę – myślę – toż lepiey być aresztowanym jak zapałkowanym albo żywcem być spieczonym. Aż tu jeden ze żołnierzy broń do nogi – wyjmuje jakieś pismo oddaje i staje w szeregu z drugim towarzyszem – Rozwijam papier – czytam:

*E.H. Wilhelm Jnfernte Regimant 14. Compagnie.*

*Offene Orden*

*Für den Gemeinem Winzentz Leszkiewicz und Franz Lachrowicz, welche nach Niebocko derselben Herschaft zur Abchokung der Frau Adela Wiktor und Ihrer Kinder und Julius Czermiński abensendet wird.*

*Es wird demnach, Jedermann ersucht dieselben sowohl auf dem Him aus Rückweg mit der obbengenanten Familie frei und ungehindert passiren zu lassen.*

*Trintinaglia*

*Sanok, den 23 Februar 1846*

*Pieczęć*

Odpis dokumentu.

Zdumiałem. Siadam na sanki za mną dwóch żołnierzy bagnety nałożone – broń ostro nabita, jadę do Niebocka. Siostry już niezastaję pojechała do Sanoka z dziećmi. Cóż za spustoszenie! Ani okna ani ramy w oknach, ani drzwi ani stołków całych – szafy poroztwierane, biurko wypróżnione – pościel porozrzucana i ubrania po pokoju, pusto – tylko w garderobie służba z panną służącą Raszeską. Ledwiem wszedł do pokoju z karczmy tuż podedworem przybiega zdyszany arendarż staruszek – pada mi do nóg i łkając całuje – Panie! Panie! Jam się już niespodziewał Pana na tym świecie zobaczyć. O jakże Pana Bóg uchował, że Pana żywym widzę – to Pan jeszcze będzie szczęśliwy, bo Pana Pan Bóg na jakieś wielkie rzeczy zachował! Niechże Pana Bóg tak daley chroni. Podziękowałem staruszkowi – niezwłocznie posłałem po wuyta i przysiężnych – sam zaś znalazłszy na podłodze czapkę woyskową brata Marcelego wsadziłem ją na głowę – miałem jakieś okulary niebieskie, te wsadziłem na nos. Nadchodzi starszyzna gromady – gromię ich że tak dali napaść na dwór żem się dowiedział że jeszcze mają tey nocy ponowić napad na dwory Niebocka i Grabówki, że jeżeli jaka naymniejsza stąd szkoda wyniknie Gromada mieniem a wuyt i przysięgli także osobą swoją za wszystko odpowiedzą – że zostawiam tu straż woyskową dla bezpieczeństwa mienia i osób we dworże. Z tem ich odprawiłem a jednego żołnierża zostawiłem we dworże na warcie, a z drugim udałem się zaraz do Sanoka. Tu zastaję Siostrę z dziećmi, po drodze nieturbowanych i szwagra ze spuschłą głową obłożoną kompresami – brat u kapitana Trintinalego na środku pokoju na łóżku – z obłożoną głową lodem. Sam Ttrintinalia koło łóżka na ziemi, koło Marcelego mundur wisi na kołku cały krwią zbroczony obdarty z poodżynanemi guzikami.

Dopiero tu opowiedzieli mi Siostra i Szwagier jakie przeszli tarapaty.

Gdym się z domu oddalił – uspokoiło się w domu – znikła obawa o mnie – sami niemyśleli już o grożącym niebezpieczeństwie chociaż uprzedzono ich że chłopy się zbierają napaść. Szwagier rozebrał się tylko szlafrok i pantofle miał na sobie – ale brat wdział mundur – pałasz przypiął do boku, czapka na dorędziu – Siostra się ułożyła i dzieci do snu – cisza zapanowała. Około 11-tey słyszę jakby szum, potem stąpanie czerni pod pagórkiem na którym stał dwór stają opodal okien – świece pogaszone – księżyc przyświeca – widzą co się na świecie dzieje. Zbliża się czerń ogromna, otaczają domostwo – naraz jak na komendę wszystkie okna z ramami wylatują do pokoju – Kołyska z Kaziem umieszczona w koncie, obsypana była szkłem. Służba otacza Matkę z dziećmi – Wszystkie drzwi naraz trzaskają – naraz też czerń wpada nawałem oknami i drzwiami – wołają gdzie Iliasz – niema go, to nieuspokaja tłuszczy. Wychodzi brat móy na ganek w mundurze. W imię Cesarża wzywam was żebście ustąpili, bo tu niemacie czego szukać – w tem zbliża się do niego urlopnik (który znał doskonale brata mojego, bo był przy kredensie na Sękowey Woli u Państwa Tomaszów Wiktorów rodziców Szwagra – kredenserżem) z kosą w ręku i żąda żeby mu pokazał pałasz, bo on jako żołnierz rozpozna, czy to pałasz oficerski. W tey alternatywie daje pałasz w rękę urlopnikowi. W ten czas mając już broń w swojem ręku godzi brata kosą po głowie i woła – bijcie bo to król polski! – upada bezbronny na ziemię krwią zbroczony - rzuca się na niego tłuszcza, bije cepami i kosami zadając cięcia w głowę – siedem ran na głowie – krwią zbroczonego omdlałego wiążą, kładą na sanie. W pokoju Szwagra inna odgrywa się scena. Rzuca się na niego jeden ze zbujów, chwyta za piersi – Daway pieniędzy! Miał Jaś 1000 fl po pięć fl w rulonie cwancygierami – otwiera biuro, wyrzuca po rulonie między zgrają – pieniądze się rozsypują – chłopstwo tłumi się między sobą zawrżało jak w garnku, po chwili drugi rulon – i znowu to samo. Ta manipulacya pomogła odwrócić oczy zbujów od biurka – Korzysta z tego Szwagier – uprząta kosztowności i kleynoty i wsuwa między papiery niepotrzebne a wyrżucone na podłogę – wyrżuca wreszcie szczęśliwie pulares na piec zawierający 20.000 fl bamknotami. Zwłoka ta dość długa jakoś uspokoiła Szwagra. Ale i to się wyczerpało – Widząc że już niema pieniędzy – niebili go ale związali i popędzili w szlafroku i pantoflach do sani i tam obu z Marcelim na wznak do sań prżygurtowali i dalejże o 12-tey w nocy wyruszywszy – objeżdżali umyślnie ogromne koło, stając pod karczmą każdą piją naigrawają się – szarpią za wąsy, obrżynają złocone guzy u munduru – następnie ruszają daley a tu rżędem stoją chłopy z cepami i daley gdzie kto zdąży cepem po saniach – tak ich wloką do 8 godziny rano do Sanoka odległego o 2 mile od Niebocka. Nareszcie stają przed komendą woyskiwą przed Majorem. Niebawem zjawia się Kapitan Trintinaglia – przystępuje do sani i zapytuje czy Marceli jest woyskowym. Tak jest – jestem Oberlientenant Hr. Mensdorf Ułanów. Czy jesteś skompromitowany? Nie – dajesz mi nato słowo oficerskie? Daję – Biorę cię Kolego do siebie na własną odpowiedzialność – Jestem Kapitan Trintinaglia, ale jestem też bobratyńcem Twojey Broni, bom służył pierwey przy kawaleryi. Zaraz rozwiązali biedaków – Brata zabrał Kapitan do siebie na własnem łóżku umieścił – sam jak sługa na ziemi – pielęgnował jak brata. W ten czas brat móy do kapitana z prośbą, żeby zrobił co tylko w jego mocy – żeby Adelę i mię ratował, jeżeli jeszcze przy żyyciuśmy się uchowali. Ten to poczciwy szlachetny człowiek bez odwołania się do Majora wysłał żołnierzy – którży mi życie uratowali. Bóg nadgrodził Mu ten uczynek ludzki bo gdy w roku 1849–ym przy oblężeniu Komorna dostał się do niewoli wegierskiey – z więzienia wykradły go damy węgierskie i ułatwiły powrót do Austryi.

Szwagra mojego kazał starosta uwolnić natychmiast – przywlókł się do niego szwagier cały opuchły z obwiązaną głową ze sińcami po twarzy i rękach pyta – zaco mi się tu krzywda dzieje – na rześ wystawieni spokoyni obywatele za co pytam – czyż ja wiem co się dzieje z żoną, dziećmi i mieniem mojem wszystko wydane na zamordowanie i na łup. Tak to ja bardzo Pana Wiktora szanuję i boleję nad tem nieszczęściem – ale to takie ciężkie i niespokoyne czasy! Bądź Pan spokoyny – ja każę tę sprawę przez Komisię umyślnie do Niebocka wysłaną rozpatrzyć, a Pan jesteś wolny. Rzeczywiście dzięki tuszy i silney budowie ciała zawdzięczył Jaś że krwi niewiele uszło – puchlina zeszła, i po10 dniach był zdrów. Ale brat móy biedny przeleżał do maja, wyjmowano kości pogruchotane na czaszce – wreszcie zaleczono rany – niestety za wcześnie, bo w roku 1868-ym na tyfus muzgowy zakończył życie jak się pokazało w skutek źle zagojonych ran. W marcu nadciągnął pułk huzarów z Węgier – w Zarszynie stacyonował Hrab. Czernin rotmistrz z dwoma porucznikami Netwalen (czech) i Syrmay (węgier), grzeczni kawalerowie, Czernin był dystyngowany z arystokracyi czeskiej. Ponieważ wypadek z bratem moim jako woyskowym – wymagał oczyszczenia go z wszelkich podeyrżeń jakoby należał do ruchu politycznego wysłano Komisyę mięszaną, cywilno i woyskową. Przy indagacyi pytano o Jana Wiktora i o Porucznika o mnie wzmianki niebyło. Okazała się zupełnie niewinność obydwóch, gdyż w tych czasach i przed tem nieruszali się z mieysca – napad był bez daney do tego pobudki. Huzary przy indagacyi dali się dobrże w znaki powołanym rabusiom do indagcyi i tak się zakończyła cała sprawa. Już w kwietniu braterstwo moje i ja wruciliśmy ale nie do Niebocka lecz do Zarszyna. Tam się zajął całą siłą szwagier móy do budowli budynków gospodarskich i do odbudowania starego dworu, rozszerżając go i upiększając w sposób nowoczesny. Babki nie było w owe czasy w Sanockiem – była u córki Niezabitowskiey we Lwowie. Dopiero po dokonaney restauracyi domu zamieszkała stale w oficynie oddaney sobie w wyłączny użytek na wysepce o parę kroków odedworu. Marceli dopiero w Maju powrucił do nas. W czerwcu po wyzdrowieniu (jak się zdawało) wrucił do pułku a ja puściłem się między ludzi, by sobie dzierżawę gdzieś wyszukać. Nieprzeczuwałem wówczas, że tak prędko ziszczą się słowa Trintignalego, który ze zgrozą słuchał opisu ówczesnych krwawych wypadków: „Es ist Anfang grosser Errwignisse”. Przeszło 60 osób uwięzionych siedziało we więzieniu śledczem w Sanoku – Zjechała ze Lwowa Komisya Kryminalna pod przewodnictwem jeżeli się niemylę Hubricha. Biednego wuja Ostszewskiego, który Bogu duszę był winnien wskazano jako jednego z winnieyszych – niektórych wypuszczano ale dużo wywieziono do Lwowa do Karmelitów – Trzymano ich tam cały rok – po tem kilkunastu z nich wysłano do Kufsztain już zasądzonych – międzynimi Brześciański starzec 70letni. Żeby się wybrać z jednego cyrkułu do drugiego trzeba było mieć od starosty paszport. Mandataryusz Kraus z Zarszyna pojechał sam do Starosty o wyjednanie dla mnie paszportu. Gdy mu żądanie moje przedłożył – Starosta pyta jaki Czermiński, przecież to oficer – a nie – jest to także wnuk Pana Ostaszewskiego, ale młodszy brat oficera – My o nim tu nic niewiedzieli – ja paszportu niedam – musi stanąć do Komisyi Śledczey, bo tam pokazały się jakieś sprzeczności przy indagacyi co do osoby woyskowego – Z niczem wrucił Pan Kraus, a nas zaniepokoiła odmowa paszportu. Na drugi dzień przyjeżdża Landzaragon (była to niby żandarmerya konna po kilku przy każdym starostwie – ich to wysyłano pospolicie z egzekucyą za podatki – musiano go utrzymywać w domu z koniem, dopokąd podatek niezostał uiszczony a i do innych poruczeń politycznych, jak i w obecnym wypadku) Podaje mi Landsdragon kartkę siwego papieru – czytam – Als Zeuge haben Sie sich sofortlich der Untersuchunge Komission des Kryminalgerichtes zu Sanok vorzustellen. – Więc jako świadek jestem powołany – nie jako obwiniony - duch wstąpił we mnie. Przy śledztwie odwoływali się wszyscy że to ja naypierwszy dałem znać o rżezi Tarnowskiey, tudzież o wymarszu woyska z Sanoka ku Wzdowowi – tu nic o mnie niewiedziono, a o bracie wykazało się że siedział cały czas cicho w domu. Po napomnieniu żebym jako świadek prawdę zeznawał, zwłaszcza jako były słuchacz prawa kryminalnego znane mi są skutki fałszywego świadectwa żądał wyjaśnienia co do wyż wspomnianych okoliczności – Daremne były wywody co do niewinności mojego wuja – Skończyła się krótka indagacya – Wydano mi paszport i ja pożegnałem Braterstwo puściłem się w Przemyskie do Przyjaciela mojego i kolegi Edwarda Micewskiego do Tuczemp.

W szczęśliwą godzinę wybrałem (się) w tę podróż. Już to cokolwiek przez Edwarda kiedy zrobiłem, albo później gdym z Zglińska z nim w Krechowie sąsiadował – jakie kupno zrobił – wszystko mi się darżyło. Zastałem w Tuczempach wuja Pana Edwarda Pana Aleksandra Siedliskiego, właściciela Wołczy. Oyca tego PanaAleksandraw roku 1809 – napadli we Wołczy Huzary – i na śmierć zasiekli. Panu Aleksandrowi starszemu już gospodarzowi pozaszłych wypadkach w kraju niechciało się gospodarować – zaproponowano mi dzierżawę we Wołczy. Prędko zapadła umowa za pośrednictwem Oyca Edwarda Pana Adama. W Lipcu zainstalowałem się na nowem i pierwszem moim tam gospodarstwie. Wioska o ćwierć mili od gościńca z Felsztyna do Nowego Miasta położona na uboczu w zaciszu lasami otoczona – domek schludny i wygodny – ogród warzywny i owocowy – robocizny pańszczźnianey pieszey i ciągłey dostatnio, ksiądz r. gr. Witoszyński dobry wesół towarzyski – Mandataryusz zamieszkały w Czyszkach miał i odemnie w Wołczy zajęcie, Pan Zbierzchowski, szlachcic, człowiek gładki towarzyski, zdolny prawnik, bardzo usłużny – Sąsiedztwa bardzo miłe – niemówiąc już o naybliższem w Nowym Mieście Guźkowskich Kolegów z Tarnopola z jednym Marcinem zostawałem przez 56 lat w niezmienney przyjaźni – dom wesoły towarżyski przez dużo młodzieży dawnych konwiktorów Tarnopolskich odwiedzany – Kajetan na skrzypcach Marcin ze Siostrą Taidą, późniejszą Konstantową Micewską na fortepianie, więc tercety – a ido tańca była domowa muzyka doskonała – Panna przystoyna wesoła przyjemna, często miała towarżystwo osób młodszych a przystoynych, więc kiedykolwiek chciałem się zabawić było gdzie i z kim potańczyć albo konno w kompanii w okolicę spacera użyć. Ale było przedewszystkim doborowe sąsiedztwo poważne, niemające stosunków w Nowem Miastem z powodów arystokratycznych. Nowe Miasto był dom parweniuszów świeżo z rękodzielników nowomiejskich powstały – przez usługi niższego rzędu w Hr. Szydło-wskiego właściciela Nowego Miasta a krzywdą jedynaka Syna – więc że to były wypadki świeże, obywatelstwo krzywo na ten dom patrzało, ale młodzi tych rzeczy nieroztrząsali i zjeżdżali kiedy się wesoło z młodemi zjechać i zabawić mogli. Otóż naystarszy tam dom Hr. Duninów w Głęboce – Dawidów Jędrzejowiczów w Czaplach - Stanisławów Jędrzejo-wiczów z linii Zaczerniańskiey – w Felsztynie Kazimierzowie Jędrzejowicze syn Pana Dawida w Grabniku Sokołowscy z Barańczyc, Kierzkowscy w Błożwi, Paweł Kieszkowski w Ruszatycach, Hr. Stadnicki (Mrowelski) w Wojutyczach. Tam już nie tańce ani huczne były zebrania młodzieży – ale poważne zacne koło obywatelskie. Wszędzie choć młody byłem łaskawie przyjmowany. Były też domy obywatelski drugiego rzędu Ulanieccy w Bylicach, Brześciańscy w Czyszkach, Biaobrzescy w Towarni, ale tam już rżadziey bywałem. Miałem więc gdzie bywać i sposobność żeby sobie wszerszem kole obywatelskiem dobre imię wyrobić. Wziąłem się do gospodarstwa, niezaniedbując sąsiadów. Naypierszą znajomość zrobiłem u siebie ze Stanisławem Jędrzejowiczem – upozorował te odwiedziny chęcią kupienia coś z inwentarzy które Pan Siedliski miał do zbycia zwijając swoje gospodarstwo. Widocznie dobreśmy wzajemnie na sobie zrobili wrażenie, bo się zawiązał między nami szczery przyjazny stosunek sąsiedzki. Późną jesienią przyjechawszy rano konno do Felsztyna zastałem siostrę Pani Elizy żony Pana Stanisława – młodziutką 14 letnią panienkę – uczenicę Wiel. Panien Sercanek. Jakkolwiek powierzchownością swoją naymnieyszego na mnie wrażenia niezrobiła – niewiem dlaczego wracając do domu ciągle mi się w myśli nasuwał; a dziwne to być mogło, bom się ówczas starał o bardzo ładną i bogatą kuzynkę moją Sabinę Czermińską ze Siemiginowa. A sprawa ta tak się miała: Gdym był w poetyce wziął mię Oyciec do Siemiginowa do Stryja Józefa Czermińskiego. Po drodze oświadcza mi móy Oyciec, że pragnie żeby Siemiginów został w ręku fmiliinem, żebym się starał ująć Stryjostwo a jak Sabinka dorośnie, żebym się o nią starał. Pochlebiało to młodzieńczey próżności, że mię mają już za kawalera – ale na serce tey propozycji niebrałem, tem bardziey, że to było jeszcze dziecko. Gdym jednak osiadł u Dziadków w Zarszynie dla dogodzenia Oycu – zwłaszcza że Zosia Dziaduszycka wyszła już za Matkowskiego postanowiłem starać się o Sabinkę. Prżyjeżdżam do Sieminiginowa, aż tu poznaję moją kuzynkę dorosłą już Panienkę, urodziwą, miłą, uprzejmą – przyjeżdżałem asystowałem, w reszcie zakochałem się na piękne. Przyszło do oświadczyn, panna mi skrewiła, dostałem od kosza. Rozpacz mię ogarnęła! Wruciłem do domu, zamknąłem się u siebie, nigdzie niebywałem. Pannę chciano wydać za wdowca Chwaliboga. Działo się to w Lutym. Na wiosnę odbieram list od Stryjenki (już wdowy od paru lat) że po Mojem niefortunnem oświadczeniu się podaney mi rekuzie Sabinka dostała tyfusu, walczyła między życiem a śmiercią – że poznaje Matka swóy błąd, przeprasza mię i wzywa żebym niezwłocznie do Siemiginowa przyjechał. Przyjechałem w Maju i zaraz zostałem przyjęty. Ale Matka była zawsze jakby niechętna chociaż mi tego nieokazywałna. Zwlekała z zaręczynami – w końcu widząc że choć się ożenię, matka będzie w domu bruździła, a prżytem Pani udająca jeszcze młodą wyszła w tym trakcie za 22 letniego Szołayskiego sybarytę – z którym po roku się separowała – wynurżywszy się szczerze przed poczciwą Sabinką – o ile delikatność pozwalała otwarcie, uwolniłem Ją od danego słowa. Widząc się późniey z Oycem całą rzecz opowiedziałem, i Oyciec wszedł wyrozumiale w moje położenie i uznał żem dobrze postąpił. Nie powtórne wyjście za mąż Pani Szołayskiej i obawa uszczuplenia majątku, powodowało zerwanie tak pożądanego związku – ale moralna strona Matki mię zrażała Sabinka miała swój własny majątek Siemiginów, a Pani Szołayskiey kupił Pan Józef Czermiński Leśniowiec pod Lwowem. Jakby jakieś złe przeczucie mię opanowało w chwili gdym został przyjęty od Sabinki. Pamiętam był to dzień posępny chłodny majowy – coś mną goniło w pola, żeby odetchnąć taki dziwny niespokóy mię opanował. Bóg mię strzegł – bo jakkolwiek wyszedłszy Sabinka późniey za Franciszka Siemianowskiego naypięknieiysze w obywatelstwie zajęła stanowisko, kochana i uwielbiana powszechnie tak jak Franciszkowi i mnie mogła największe szczęście w dom wnieść – wydawszy na świat trzy córki, przy naymłodszey – jak to lekarże naprzód zapowiedzieli, osierociła dzieci, biednego męża i gromadę Siemiginowską, którey była dobrodzieyką – i czuła to cała gromada – bo trzy dni po śmierci Pani, aż do pogrzebu lud literalnie świętował – oddając się nabożeństwu za spokóy duszy ukochaney Pani i zwiedzając miejsce żałoby. Zerwawszy z Sabinką – a raczey z Panią Szołayską odetchnąłem – spokóy wrucił. Niebawem zawrżało w kraju – Konstytucya 19**O** Marca 1848**O** poruszyła wszystkie umysły – w serca polskie wstępowała nadzieja. Patentem Cesarskim została powołana do życia Gwardya Narodowa, co żyło – młodzi starży – obywatele studenci urzędnicy adwokaci Doktorowie rzemieślnicy – wszystko spieszyło w szeregi gwardyi umundurowaney na wzór woyska polskiego z roku 1830**O** – Jenerał Drewnicki przyjechał z Paryża – cała nasza emigracya, wolna od obowiązków które by ją więziły za granicą wracała do Kraju. Dużo z tych pożeniło się majętnie i osiadło w kraju. Nie kuszę się opisywać tych czasów gorączkowych – raz – że temu niepodołałoby moje piuro ani fantazya – powtóre że dokładny opis tey epoki historycznie i wyczerpująco opisali zdolni i sumienni pisarze. Przyznam się, że pierwsza wieść o ruchach wiedeńskich – potem we Lwowie i Krakowie smutkiem mię napełniła, że się moi znajomi dziwili, znając móy gorący patryotyzm. To też do żadnych rad narodowych ani innych stowarzyszeń nienależałem – gwardyę uważałem jako nieużyteczną a kosztowną zabawkę – Ale gdy przyszły wybory powszechne do Parlamentu Wiedeńskiego pojechałem na wybór posła do Starego Miasta koło Sambora. Wyborców było dużo, zagaił posiedzenie Pan Sozański, czytał jakiś nudny elaborat z godzinę – w reszcie zaproponował Kandydaturę Pana Stanisława Jędrzejowicza z Felsztyna. Znając Kandydata gorliwym gospodarzem a niewierżąc w dobry skutek seymowy – w krótkich ale z werwą wypowiedzianym słowach zaproponowałem na posła Pana Popiela, który w roku 846-m wywieziony do Kufsztayn właśnie z więzienia wrucił.

Zadanie moje było łatwe, zważywszy jaki był nastróy wszystkich obecnie jakie gorszkie wspomnienia zostało po roku 846-ym. Pan Popiel przez aklamację został przyjęty jako ofiara polityczna więzień stanu, co go manifestowało, że jest dobrym Polakiem. Późnieysze wypadki we Wiedniu są znane – Powieszono Lotouza człowieka nayspokoynieyszego, niewiedzieć zaco – opowiadał mi o tem Tadeussz Niewiadomski późnieyszy móy sąsiad, który był adiutantem jenerała – Chciał go obronić zasłaniając go swoją piersią, ale nic niepomogło. Mtternich ten wróg Polski musiał z Wiednia uchodzić – osobę jego powierzono kuzynowi mojemu Hrabiemu Humnickiemu Porucznikowi zdaje się Huzarów – Trzęsło się niemczysko od strachu – tłum ludu się tłoczył, niebezpieczeństwo życia ministra zagrażało. Ale Alfred Humnicki kazał pędzić przez ulicę sciskając w około karetę swoją konnicą – i tak szczęśliwie odprowadzali go za rogatki. Tu mogli już zwolnić swóy pośpiech, więc Metternich do Alfreda – Wie heissen Sie? Graf Humnicki. Also cin Pohle? Ja Exellenz. Ich habe die Phoelen verkannt zu spet sehe ich mein Irtum. Wypadki Wiedeńskie oddziałały i u nas wstrząsająco – z jednej strony patryotyzm nasz zaczął się przechodzić szowinizm nieraz przecenienie sił narodowych i naszego położenia politycznego do trzech zaborczych Państw – Z drugiej strony reakcya za plecami chłopów – którzy niechętnie na tę gwardyę i radę narodową patrzali gotowi na każde skinienie rżądu rok 1846 powtórzyć. Doszło mię to i zaniepokoiło – bo widząc takie siły zbroyne w ręku rżądu – niepoymowałem dlaczego dopuszcza do zawieruchy, kiedy wszystko przy dobrey woli mógł zmienić z duchem czasu odpowiednio. Mając w pamięci wypadki 1846 obawiałem się ponowney rzezi, którey też i wielu innych poważnych obywateli się obawiało. Umyśliłem więc że na taki wypadek korzystając z Konstytucyi można by uformować oddział Kawaleryi – gotowy do obrony obywatelstwa przed możliwem powstaniem chłopstwa Jako punkt zborny dla rodzin zagrożonych, proponowałem Laszki Pana Marcelego Bogdanowicza Zamek obronny na wzgórzu, nad całą okolicą dominujący. Myśl moja została przyjęta. Wnet udałem się do Lwowa, żeby dostać umocowanie do formownia Gwardyi konney – Odesłano mię do Pułkownika Gwardyi Samborskiey Tchorżnickiego. Ten przyjął mię bardzo życzliwie i opatrzył w nominacyę na Organizatora Gwardyi Konney w Cyrkule Samborskim.

L245 Odpis dokumentu.

Wolność Równość Braterstwo:

Rada Narodowa Obwodu Samborskiego do Obywateli Okręgu Samborskiego, czyni następujące wezwanie. Gdy Obywatel Jul. Czermiński w Błożni zamieszkały przedłożył Radzie Narodowey swą szlachetną chęć i stosowne sposoby do utworzenia Gwardyi narodowy konney w swojey okolicy, więc Rada narodowa wzywa wszystkich współobywateli, jakkolwiek w tem udział mieć mogących, aby obywatela Czermińskiego, w działaniu jego podług sił swoich wspierali i pomocnemi mu byli.

Sambor dnia 14**O** Sierpnia 1848 **O**

(Władysław) W. Tchorżnicki

Zastępca Prezesa

Karol Hauser

Sekretarz

Spis. Obywateli Okręgu Felsztynaa, którzy na mocy dołączonego wezwania Samborskiey Rady Narodowey obwodowy z dnia 14 **O**Sierpnia 1848 do L.245 do utworzyć się mający w tym punkcie, pod wpływem umocowanego do tego Obywatela Juliusza Czermińskiego konney Gwardyi, bądź osobiście przystąpią, bądź datkiem jakim takową wesprzyć chcą.

Erazm Lelowski Wołcza właściciel osob.

Antoni Bielski Bunkowice Dzierżawca osob.

Marceli Bogdanowicz Laszki muro właść.

Antoni Boluncz Grad. właść. ze służącym osob.

Władysław Syn – ” – ze służącym osob.

Stanisław Jędrzejowicz osobiście z Felsztyna właść.

Kwiryn Uleniecki właść. Bylic. osob.

Henryk Zbierzchowski Sędzia osob.

Jan Dunin z Głębokiey właść. osobiście ze szeregowcem

Tadeusz Trześniowski Sędzia osobiście

Nikodem Jabłoński posesor osobiście

Dawid Jędrzejowicz Czaple właść. konia z rynsztunkiem

Michał Waligórski Brześciany dzierżawca osobiście

Stanisław Szymborski sędzia Biskowice osobiście

Józef Majewski właść. Maxymowic osobiście

Kazimierz Badeni właść. Biskowiec pieniężnie

Ignacy Brześciański właść. Czyszek pieniężnie

Waleryan Bogucki dzierż. Barańczyn osob.

Kazimierz Jędrzejowicz właść. Grobn. Koń z rynsztunkiem i bronią

Piotr Żardecki właść. Szarego osob.

Leon Stadnicki właść. Nadyb koń z rynsztunkiem

Albin Łabęcki z Roguźna ekonom osob.

Konstanty Kosterkiewicz Dzierż. Roguźna osob.

Do tych przyłączyła się szlachta z Gór Samborskich.

Z Rady narodowey obwodu Samborskiego

L245

Do

Obywateli obwodu Samborskiego

Do rąk Obywateli

Juliuszowi Czermińskiemu w Błozwi

Pieczęć

orzeł polski

Rada narodowa obwodu

Samborskiego

Komendantem Konney gwardyi był Leloski były oficer w woysku Austryackim, ja wstąpiłem jako szeregowiec, awansowano mię jednak na podoficera. Całey gwardyi pieszey i konney mianowany pułkownikiem był stary żołnierz z 830**O** woysk polskich Władysław Tchorżnicki. Gdy zadmie konney gwardyi było natury odporney – podokąd chłopstwo zachowywało się spokoynie i myśmy niemyśleli prowokować unikało się wszystkiego coby drażnić lub nieufność mogło po wsiach rozbudzać – było to grono poważnych obywateli zajęte wiencey gospodarstwem niż polityką. Ale młodzież zjechała się do Sambora, żeby się zabawić w ułanów – mundury były takie same jak ułanów II Pułku z 1830 roku. Będąc jeszcze młodym niewypadało mi uchylać się od towarzystwa młodzieży więc i ja do Sambora podążyłem, zostawiając gospodarstwo na opiece ekonoma. Że w takich warunkach gdzie pańszczyzna zniesiona, roboczy inwentarz musiał być zaprowadzony żniwa za gotowe pieniądze opędzać bez dozoru osobistego gospodarza narażało na straty znaczne – mówić niepotrzebuję. Czynność kawaleryi naszey ograniczała się na patrolach w okolicy Sambora – hasła woyskowe otrzymaliśmy od woyska regularnego na głównym odwachu – i tak kilka tygodni szło wszystko spokoynie i w zgodzie z Woyskowością.

Ale pod ten czas zaczęły się ruchy polityczne na Węgrzech – Austrya siedziała na dwóch stołkach. Jelaczyc niby to podniósł rokosz przeciwko Królowi Węgier – w celu oderwania Dalmacyi Kroacyi – pogranicza i całego południowego brzegu słowiańskiego od Węgier. W rzeczywistości była to reakcya rządu wiedeńskiego przeciwko Węgrom, którzy domagali się konstytucy tey, z którą przystąpili do Unii personalney z Austryą, a którą z czasem ukrucili niemcy. Koczut staną na czele Narodu – Oficerowie nie Węgrzy służący w pułkach węgierskich – zapytywali komenderującego, jak mają uważać Jelaczyca – czy jako wroga Cesarza, a więc i ich – czy też jako skrzymierżeńca rządu wiedeńskiego użytego na poskromienie Węgier – w ten czas Komenderujący dał słowo honoru, że ruch Jelaczyca jest wrogi i nietylko Austryi ale i Węgrom. W ten czas był w Diakowar czy Temeszwar niepamiętam brat móy Stanisław u Huzarów – gdy Jelaczyc wkroczył zbroynie w granicę Węgier – Dano o tem znać pułkownikowi, który wraz z oficerami swojego pułku siedział przy objedzie. Natychmiast wyszedł rozkaz żeby na alarm zatrąbiono a Stanisławowi dał rozkaz, żeby natychmiast jako awangarda ze swoim plutonem wystąpili przeciw armii Nieprzyjacielskiey – Tęgo się tam popisał móy Brat – bo Dzienniki Węgierskie wystąpiły z ogromnemi dla męstwa jego pochwałami. Niedługo jednak ukrywała się ta dwulicowość rządu wiedeńskiego. Oficerowie niechcący się sprżeniewierżyć Dynastyi zażądali przeniesienia albo dymisyi – Węgrzy występując przeciwko Jelaczycowi występowali tem samym przeciwko swojemu Królowi. Cały pułk Huzarów stacjonowany w Żółkwi z niektórymi oficerami Węgrami pomaszerował przez Rudki bocznem drogami ku Węgrom. Ale chłopi z Czapel i Grabinka zastąpili drogę w Grabniku Huzarom – Pułkownik Barko prżyleciał ze swoim Pułkiem do Sambora. Rozbrojono ich a oficerów aresztowano. Z tego wystąpienia chłopów widać, że landszturm był zorganizowany i niedaremną była obawa, że i przeciwko Obywatelstwu reakcya może wrogo wystąpić i tentować powtórnie rok 1846 – Nadmieniam też że w owe czasy niebyło telegramów w Galicyi ruch chłopski musiał być już pierwey zorganizowany skoro wystarczało kilka godzin żeby chłopów o prżemarszu Huzarów uprzedzić ze skutkiem. Częściey prowokowało woysko zatargi z gwardyą narodową – Pamiętam raz Tchórznicki zaalarmował gwardyę, która wystąpiła zbroyno na rynku w Samborze, wystąpiły też Dragoni ze swoim Dowódcą (Szlik?) była chwilą groźna, ale się sprawa spokoynie załatwiła. Reakcya wisiała w powietrzu. Urżędnicy niemcy którzy się pierwej niepokazywali po ulicy zaczęli się gromadzić po lokalach publicznych – a gdy zobaczyli obywatela czwórką prżybyłego, albo prżejeżdżającego przez miasto - z goryczą mówili Die „Pańszczyzna” jetzt aufgehort wan werden diese „szwórki” aufhoren? A cieszyli się, że ponieważ daniny dworskie ustały – oni będą kupowali za kilka grajcarów sztukę drobiu. Ale się przerachowali – nastała drożyzna zboża i wszelkich artykułów spożywczych.

To co tu opisałem na większą skalę powtarzało się sporadycznie w Krakowie i we Lwowie. Nastał dzień 1**O** Listopada – Reakcya wzięła otwarcie górę – Odsyłam ciekawych do dzieł – Sznurfeld Pepłowskiego Łozińskiego Barański Ostaszewskiego – opisali wszystko od zaboru Galicyi aż po nayświeższe czasy sumiennie i prawdziwie i może jeszcze nie wszystko. Nakazano gwardyom oddać broń, którą rżąd sam z arsenałów był wydał – rozbrojono też cały kray – więc i prywatną własność broń myśliwską można było zatrzymać tylko za wydaniem na broń paszportu Starostwa. Tchórżnicki zwołał nas na naradę, co daley? Postanowiono kto może a ma ochotę udać się do Węgier, gdzie by się zorganizował legion polski na razie w sprawie Narodu Węgierskiego, a w końcu – gdyby się Węgrzy utrżymali, razem z nimi prżyjść do Galicyi. Myśl ta jakkolwiek mi się uśmiechała, wydała mi się niemożliwą do spełnienia – Mówi w prawdzie prżysłowie –„ Duobus litigentibus tertius gaudet” – lepsze nasze na to przysłowie – niekładź palców między drżwi. Pytam się Tchórznickiego co mi radzi uczynić a On na to: Bracie, jeżeli niemasz co lepszego w kraju do czynienia to idź z nami. Odpowiedź ta rozwiała wszelkie illuzye. Nawet przybycie Pana Fredry Aleksandra ze Synem mię nieprzkonywało – Pan Aleksander syn wybrał się do Węgier razem z oddziałem konney gwardyi Samborskey z Tchórznickim na czele – podziwiałem będąc razem z nimi w traktyerni starego Wierusa wojen Napoleońskich, jak dawał nauki snowi jedynakowi jak się ma obchodzić z koniem w czasie alarmu żeby nakładając munsztuk w paszczę koniowi kłaść oba palce duże w pysk tam gdzie są kły – to choć szczęki zaciśnięte koń pysk otworży. Odemnie odkupił Fredro cały rynsztunek i okulbaczenie były tam nawet kałamarż i papier, świeca do obozu. Dworował ze mnie młody Fredro że niechcę iść z nimi– powiedział że się pali do krżyżyka jak ogarek w lampie. Całą jego dekoracyą było zahartowanie się wojenne wypróbowanie tam jako też późniey na emigracyi sił własnych. Z Wiednia wywieziono Jenerała Bema w owe czasy reakcyi w trumnie, żeby go niemcy do rąk niedostali. Byli też tam Wysocki, Dębiński i dużo Polonii którży niemałą usługę oddali Armii Węgierskiey. Wruciłem na wieś – Zmiana w stosunkach gospodarskich zmusiła mię rozwiązać kontrakt dzierżawny z Panem Siedlińskim o Wołczę – którą kupił Pan Erazm Lelowski, sam wziąłem o miedzę w sąsiedztwie Błozew od PanaPawła Kieszkowskiego. Jak z Wołczy gospodarstwo szło pomyślnie – tak w Błozwi nayniepomyślney – Naypierw zawierucha polityczna stawiała gospodarstwo moje na odmiennych warunkach – nowych nieznanych – wymagających wielkich nakładów – do tego odrywał od zajęć i pracy regularney – osobliwie przy nowey organizacyi gospodarstwa potrzebującego bacznego dozoru samego gospodarża. Położenie łąk było błotniste – pola sapowate źle uprawne glinkowate. Bydło mi tam wyginęło a i ze zboża niewiele było dochodu, dużo przez to wyczerpałem funduszu, prawie doszczętnie bo niebył tak zasobny – żeby spokoynie móc przetrwać kryzys. Równocześnie z tem poznałem bliżey Pannę Zofię w Czaplach już dorosłą na wydaniu. Podobaliśmy się sobie wzajemnie – Rodzice niebyli mi przeciwni, tudzież Rodzeństwo Panny – gdym Oycu mojemu i familii myśl moją otworzył, jednogłośnie poklaśnięto – a niedość na tem – bo gdym się sprowadził do Wołczy i poznał kilka sąsiadek – jednogłośnie wszystkie mi wróżyły, że się ożenię z Panną Zofią. I tak się ułożyło, że po zaręczynach 18Sierpnia 849**O** ślub dopiero 1850 4 Maja nastąpił. Nie pomogła prośba żeby w jesieni ślub się odbył – Chciałem cicho bez wielkich przżygotowań i nad stan móy ekwipowania w dom wprowadzić żonę skromnie ale dostatnio urżądzony. Wyjechali Rodzice z Panną Zofią do Lwowa – tam wyprawa – a ja chociaż wedle wskazuwek powieści Kraszewskiego chciałem zostać prży bryczce krytey i prży tem jak było w domu – Stosując się do uwag Oyca mojego tudzież rad wuja Panny Zofii Antyma Nikorowicza nadmożność poczyniłem wydatki – licząc na to że mi Oyciec w ulosowaniu i ustaleniu bytu dopomoże. Ksiądz Arcybiskup Obr. Orm. Stefanowicz staruszek do 100 lat liczący w swojey kaplicy związek nasz pobłogosławił. Na ślubie oboje Rodzice żony i móy Oyciec drużkami Julia Nikorowiczówna, córka Pana Antyma i Paulina Grotowska. Drużbowie Stanisław móy brat i Marcin Guźkowski. Starostą Damazy Kunaszowski byli też oboje Steccy, świadkami Pan Antym i Ignacy Nikorowicze, Zygmund i August Romaszkanowie Głowacki Edmund, i już nie pomnę kto więcey. Ślub odbył się rano – śniadaniem prżyjmował wszystkich Pan Antym, po śniadaniu wyjechaliśmy do Błozwy, dokąd nam Matka żony towarzyszyła. Rodzina moja jak i siostra przyjęła sercem otwartem moją żonę – Oyciec móy odwiedził nas zdaje mi się że 15**O** Maja. Rozżewniony był widokiem mojej Pani, mówił: Prżypomina mi nieboszczkę Twoją Matkę. Odrazu wszystkich chwytała za serce. 19**O** kwietnia 851 przyszła na świat Marynia. Radość nasza była wspólna wielka – tylko Babcia która wówczas była u nas, żałowała ze to nie syn, aż mi przykrą była ta uwaga. Liczną Bóg dał nam Rodzinę, ale każde Dziecie ze łzami radości witałem jakby w przeczuciu, że każde będzie chlubą i pociechą naszą. Bóg nam dopomagał w wychowaniu, dał każdemu choć odrębne temperamenta i usposobienia ale wszystkie z dobrem serduszkiem. Nigdy mi też na myśl nieprzyszła obawa o Ich prżyszłość – Dał Bóg dzieci da i na dzieci – a przekonałem się w życiu mojem, że gdzie liczniejsza Rodzina, tam większa harmonia i dzieci lepiey się prowadzą – domowe wychowanie młodszego Rodzeństwa ułatwia rodzicom starsza dziatwa, przykładem i kontrolą między sobą. Kontrakt dzierżawy Błozwy w trzecim roku mego posiadania się kończył. Straciłem na tey Dzierżawie bardzo dużo – pomór bydła – nieurodzaj skutkiem zaniedbanego gospodarstwa – i odrywanie się od niego przed i po weselu. Wziąłem w dzierżawę Kosinę w Rżeszowskiem – ale i tu nielepiey mi poszło. Znowu poprzednik móy niedosiał a co zasiał – najgorżey – chociaż niewiele płaciłem, ale i to się nie wracało prży kosztowney administracyi i robotniku drogim. Musiałem zasiewy powiększyć kupnem zbożem, niejeden wkład zrobić, mogący dopiero późniey nakład zwrucić. Zaprowadziłem duży inwentaż na wychodnem w Błozwie do 100 sztuk, wszystko w naywiększym porżątku do Kosiny sprowadziłem – Aż i tu do roku do dwóch wszystek inwentarz mi wyginął. Niemiałem w tem doświadczenia aż, teraz prżekonałem się jak zgubne to dla gospodarza jeżeli inwentaż prżeprowadza w odrębną okolicę. Tu woda była prżyczyną- w rżecułce gdzie się poiło bydło, moczono konopie. Mieyscowe bydło było do tey wody prżyzwyczajone ale moje do studzienney wody nawykłe – tu się zatruwało, ale z apóźno doszedłem prżyczyny mojey straty. We dwa lata zachorował móy Oyciec. Powołało mię to do Lwowa – Czuwałem prży łożu Oyca kilka tygodni. 4 Lutego 1854 Oyciec móy życie zakończył. Przed śmiercią dyktował a mnie kazał spisać Jego ostatnią wolę. Majątek do równego działu na Adelę, Stanisława na mnie i Ludwika – którego opiekunem na moje prośby postanowił Oyciec Jasia Wiktora – Sąd jednak zmienił to i mnie opiekę nad małoletnim bratem oddał.

Siostra proponowała mi nabycie Mieczyszczowa za 90.000 fl – zdawało mi się ta cena za niską – zwłaszcza że Oycu w roku 1848 ofiarowano 160.000 fl. Ale jako opiekun niechciałem korzystać z tego dobrodziejstwa. A gdybym chciał dać wyższą cenę – niemogłem na razie zebrać całey sumy posagowey – b jedna część była na Glińsku druga na Czaplach za hypotekowaną – i nie zaraz do odebrania – lubo nie z ochotą odstąpiłem pierwszeństwo kupna bratu Stanisławowi – który zabrawszy 40.000fl indemnizacyi sprżadał Niczyszczów za 130.000fl w roku 1860 – Ja zaś zrobiłem układ z familią żony i nabyłem za 70.000 fl. Glińsko – prżyjmując schedy posagowe w cenie kupna i spłacając 30.000 fl Pani Speratowey bratowey mojey żony, która miała do wyboru dożywocie Glińska albo spłatę summy powyższey. Porzuciłem więc Kosinę ze znacznemi stratami przeprowadzając ze znacznego inwentarza tylko resztki – siedem krów 12 byczków i 20 koni roboczych. Gdym w roku 1849 odwiedzał przyszłego szwagra mojego Sperata w Glińsku – gdym zjeżdżał z góry Kulikowskey spoyrżał na roztaczającą się przedemną równinę, która z nadbużańską płaszczyzną prawie bez przerwy ciągnie się ku Gdańsku, taki mię niewymowny smutek ogarnął, żem sobie rady dać niemógł ani zdać sprawę z czego pochodził.

W Lipcu 1854 sprowadziliśmy się do Glińska – właściwie na Czeremuszne z Marynią i Wikcią, która w Koninie prżyszła na świat – zostawiając tam drogi sercu grób trzeciey córeczki Anielki

Początki gospodarstwa w Glińsku były bardzo trudne – trzyletnia administracya Pani Speratowey zostawiła w opłakanym stanie gospodarstwo nie świetne za życia jey męża. Gotówki do prowadzenia administracyi żadney – Zbiory haniebne, cały inwentarz roboczy i czeladź – leśniczych i ekonoma mandataryusza żywić kupnem ziarnem – ani korca nasienia. Pszenicę na nasienie płaciłem po 18 fl., owies sprowadzony ze Śrudopolec płaciłem po 8 fl. i to korzec nie Centnarmetryczny jak się to dziś sprzedaje. Przyszła wiosna 1855 mokra i późna – wreszcie grad stłukł mi zasiewy drogiem ziarnem porobione. Ale nieupadam na duchu – od dodnia do nocy na nogach i na koniu, a tu febra mię męczy co drugi dzień, już czwarty rok – Ziembicki rady jey dać niemoże – ciągle się wraca – nieraz na koniu rozbiera mię gorączka i senność, którey się całą siłą opieram, żeby niespaść z konia. Przyszła wreszcie indemnizacya za zniesioną pańszczyznę około 18.000 fl jeżeli się ni mylę – Kura po 62 fl za sto fl. – zawsze przeszło 11.000 fl. Spłaciło się długi, dopłaciło coś familii dokupiło inwentarza, budynki podrestaurowało. Zaczęło się wieść lepiey gospodarstwo się podniosiło, inwentarz dobrze się chował – około 24.000 sążni rowu obsuszyło teritoryim prawie milę się ciągnące – obszar 70 morgów wygorżeliska katastralnie za nieużytak klasyfikowany zmieniam w dobre pastwisko – Grunta na Czeremusznem moczarowate prżyprowadzam do wysokiej kultury, wożąc po 1.000 fur gnoju ze stajen Huzarskich w Żółkwi i z zajazdów żydowskich – łan na Zarżyszczu 80 morgowy i zręb za gościńcem 120 morgów – wynaymowane Pilnianianom i Berdedzanom za 60 fl robocizną w czasie żniw karczuję i zmieniam w orne pola, budynki na Berdegach (dziś Zarżyszcze zwany folwark) gospodarskie i mieszkalne stawiam – Jakkolwiek otrzymawszy schedę z Mieczyszczowa i z (Summy) Albigowey Handzlówki i Cierpieża (które Oyciec za bezcen sprżedał za radą Adwokata Adama Cybulskiego – niemając centa długu na całym tym majątku) – Otrząsnąłem się z interesów i już 5.000 fl złożyłem gotówki, widząc wznoszące się gospodarstwo polowe jak już do 100 sztuk holenderskiego jałownika doszedłem prócz źrebiąt i owiec do 200 sztuk – postępowałem nieoględnie we wkładach – tak że i kapitalik złożony poszedł – i zrobiło się dłużek znaczny – na lichwę – z czego w krótce urósł dług jeden i drugi i trzeci gdy niebyło czem lichwy opędzać na lichwę się brało. A tu zaczęło się rwać – spaliła mi się leśniczówka niezaasekurowana spalił się młyn niosący 300 fl rocznie nareszcie pali się folwark cały na Zarżyszczu – 3.000 Centn. Siana 1.000 Kóp zboża – wszystko w jedney godzinie w południe poszło z dymem. Było to w Sierpniu 1863 roku. Szkoda była dotkliwa od razu podcinała gospodarstwo, które tak mozolnie i z takim nakładem dźwigałem, przez 9 lat, a dług został, który spodziewałem się z folwarku w niedługim czasie spłacić.

Chcąc się pozbyć długu pożyczyłem od Pana Cywińskiego koniarza kapitalik na 5 proc., papierami, ale kapitalik ten zamiast zaraz wyliczyć jak było umówione – włożył 1.000 fl w pomieszkanie resztę kapaniną zbywał – tak, że nieczułem nawet ulgi z tego interesu – On zaś sprowadził się z końmi na folwark, gdzie mu obrót pomieszkanie i słomę do procentów dodawałem. Chował drób – a że jastrząb łowił mu kurczęta strzelił tak nieszczęśliwie, że fleytuch zapalony padł na róg stodoły i odrazu słomiany dach zapalił – przy letnim wietrze a jarkiey pogodzie i upałach. Krżywo zaprżysiągł świadek tego wypadku – mniemając że podanie ręki to niejest prżysięga – dług został jak był a ja musiałem go wypłacić! Jak mogłem ubytek paszy łatałem, niewyzbywając się pięknego inwentarza własnego przychówku. Około 20 sztuk wziął mi na zimowlę sąsiad dzierżawca Magierowa Pan Jan Komarnicki i ten mi na wiosnę odesłał w naylepszym stanie moje bydełko. Z wielką biedą przezimowałem inwentarz. Ale nie ta jedyna była ruina majątku. W roku 861 zgorżało mi 100 morgów naygrubszego starodrżewia sosnowego. Byłem w ówczas na pogrżebie ś.p. Babki Ostaszawskiey. Wracam powiadamiają mi że las się kurży – pospieszam na mieysce, aż tu widzę jak ogień ślizga się jak wąż po ziemi i liże wystające korzenie. Czemprędzey daję o tem znać do Starostwa – Pułkownik wyseła Huzarów do wszystkich wsi okolicznych – było to o 12 w południe – o 6 wieczór już może z 1.000 chłopów zbiegło się na ratunek z łopatami. A tu cały podkład lasu cały cieńszą warstwą torfiastą pokryty, a mieyscami i głębszemi gniazdami torfowemi – co moment jakaś sosna od dołu pali się ku wierszchowi jak słup ognisty – pada na drugą sosnę i zapala jey wierszch – i tak niebawem i od dołu i od góry zaymują się śliczne moje sosny. Trżask łomot, gorąco, dym gryzie w oczy – rozchodzi się po całey okolicy na milę w okręgu, a na dwie i daley łuna widoczna dymu obłoki i odor spalenizny. Nadjeżdżają ekwipaże oglądać to straszne widowisko – a tu posucha ani kropli deszczu – co zaczną kopać rów a tu za ludźmi o kilkadziesiąt kroków pokazuje się płomyk – cofają się kopią – a tu znowu ta sama historya – 3 tygodnie trwał pożar – Starosta z urżędem Pułkownik zjawili się na mieyscu pożaru – rozporżądzili nadzór nad ludźmi, dodając dozorców, ale nic to, żywioł rozszalały hulał po lesie, mimo nieustającej pracy i ratunku kilkaset ludzi dniem i nocą – przepadło 100 morgów naypięknieyszego drzewostanu 100 letniego, zostały niedopałki z czego do 300 sągów złożyłem. Nierozumiem jakim sposobem ale w 10 lat po tym wypadku póścił się las gonny, gęsty, z dębiną pomięszany prześliczny. Przyczyną były pastuchy, nałożyły gałęzi na kraju lasu, prży dolince gdzie była głębsza warstwa torfu i z tego miejsca dostał się ogień korzeniami w głąb lasu. –

W roku 1860 na wiosnę przyjeżdża do mnie brat i mówi mi że jest w bardzo złych interesach w Nadyczu – Pojechaliśmy z żoną do Ludwików – ten w desperacyi, powiada że niema dla niego ratunku, że sobie życie odbierze. Czkay mówię mu, niedesperuy – może na to poradzimy. Wracając z żoną naradzamy się, poczem moja żona prżystaje na propozycyę moją – żebyśmy zaciągnęli dług 3.000 fl czy 4.000 fl tak żeby taką sumę dała Adela i Stanisław – Nieczekając jadę do Krakowa – a siostra widząc że my mając liczną rodzinę taką ofiarę czynimy – nieodmówiła współudziału – jadą zaraz w Brzeżańskie do Mieczyszczowa i ten zgodził się na tęż sumę – dość że 12.000 fl. dostał Ludwik na zaspokojenie długów, ale nietak uczynił Stanisław jak mu to poleciłem. Bo będąc inicjatorem tey pomocy niechciałem figurować jako pierwszy i zdałem to Stanisławowi żeby sam powypłacał długi i zahypotekował tę sumę na Nadyczu dla dzieci Ludwików – ten zaś napadł na brata tak gwałtownie, że chcąc się pozbyć biedy – i bojąc się awantury pieniądze mu oddał – i poszło to marnie – stracił wszystko co miał.

W roku 852 zostałem prżyjęty do Towarzystwa Gospodarskiego, balotowaniem na ogólnem zebraniu tegoż Towarzystwa. Niestarałem się o to – niewiem kto mię zaproponował – może Leloski móy sąsiad najbliższy Błozwy? W kilka lat późniey roku 1860 powstała w tem Towarzystwie instytucya członków korespondentów. Było to w owe czasy, gdy się wszczął ruch narodowy w zaborże rosyiskim. Towarżystwo nasze jakkolwiek charakteru swojego niezmieniało i celom gospodarstwa krajowego było oddane zaczęło mieć obok tego charakter narodowy – choć zawsze było obywatelskie – ziemiańskie, teraz wybitniey patriotyczny. To też dostałem zlecenie Prezydyum Tow. żeby zwołać zjazd kilku obywateli Cyrkułu Żółkiewskiego, żebyśmy rozdzielili między sobą cały cyrkuł na mnieysze okręgi. W tych okręgach mieliśmy kilka razy do roku każdy w swoim okręgu zwoływać zebrania członków naszego Towarżystwa i zdawać z nich sprawę Dyrekcyi – między liniami miało się też śledzić wypadki ówczesne polityczne w Kongresówce.

Zostali więc powołani wraz ze mną Łomnicki Karol z Waręża, Komorowski Hr. Franciszek Głogowski Artur z Bajonca, Jabłonowski Antoni z Huycza, Czaykowski Walery z Kamionki wołoskiey i Yunga Konstanty. Zjechaliśmy się w celu rozebrania między sobą cyrkułu Żółkiewskiego do Waręża do Państwa Łomnickich. On był doktorem późniey ożeniony z Panną Drzwiecką z Preków osiadł w Warężu. Tam to uprżejma Gospodyni Domu przy objedzie wniosła toast: Na cześć Perły Obywatelek Żółkiewskiego Pani Zofii Czermińskiey! Jakże dumnym uczułem się że to o mojey Pani taka opinia! Kobiety nie lubią wynosić inne nad siebie musiało więc być wybitne stanowisko i słuszne uznanie. Prawie równocześnie powstało w Krakowie Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń od ognia które rozszerżyło późniey swoją działalność na oddziały – życiowy – gradowy – i wzajemnego kredytu.

Pamiętam jak Pan Franciszek Trżeciecki na zjeździe familijnym w czasie świąt w Zarszynie u Janów Wiktorów propagował swoją myśl – nieczepiało się to głowy zebraney szlachty, nie mającey naymnieyszego pojęcia o stowarzyszeniach – o spółkach – stare utarte przysłowie dobra spółka mąż i żonka było artykułem wiary. Podśmiechiwali się też pod wąsem cioteczni bracia wnioskodawcy Wiktoroiwe i wielu innych. Przyjeżdżam do Krakowa do Siostry mojey w interesie ratowania Ludwika – zastaję tam Pana Franciszka Trzecieskiego rozentuzjazmowanego swoim projektem – aż tu dowiaduję się, że projekt ten doyrżał – że statuta poszły do aprobaty do ministeryum do Wiednia – Pan Franciszek zapytuje mię gdzie i których by mógł powołać delegatów. Ponieważ w owe czasy miałem dużo znajomych i kolegów z konwiktu po całym kraju osobliwie na podolu rozsiadłych – podałem mu moją listę – z którey też korżystał w całey pełni Pan Franciszek – zjazd ogólny był zwołany – członkowie prędko wzrastali w liczbie – wybrano Radę nadzorczą do którey niezostałem wybrany bom nie pojechał na ogólne zebranie, ale powołano mię na delegata.

Kuratorem dożywotnim został ad honores Pan Fran. Trzec. z pensyą roczną 3.000 fl. A Widzicki Kieszkowski niepomnę kto trzeci byli dyrektorami. Myśl była jenialna błoga w następstwie w skutkach dla kraju pod względem ekonomicznym i obywatelskim. W owych czasach został też powołany Pan Artur Hr. Gołuchowski z gubernatora Galicyi na Ministra Prezydenta. Niedługo jednak dali mu niemcy posiedzieć na tem stanowisku. Za jego wdaniem wykryto wielkie malwersacye furażowe z wojen włoskiey i pruskiey – które kompromitowały naywyższe sfery Wiedeńskie. Głównymi członkami w defraudacyi byli Einatem i Bruk. Wiedeńczycy którży nieprżepuszczają żadney okazyi żeby dowcipkiem nieupamiętnić jakiegoś prżewinienia publicznego strworżyli dowcipny dwuznacznik – Niedoczekał sądu, bo się powiesił w więzieniu. Nietylko to było winą Gołuchowskiego – wziął się u urzędów do porżątków – do ukrucenia biurokracyi – zaczął powoływać polaków do urżędów – tego było szwabom za wiele – Gołuchowski musiał ustąpić, ale posiew został. Seym w Galicyi powołano do życia. Pamiętam bo powołany przez Prezesa naszego Tow. wraz z innymi do Krakowa, gdy Gołuchowski wracał do kraju, jak nalegał żeby wysłać deputacyę do Monarchy – Dopokąt mówił On niebędziecie mieli własnego ministra dla Galicyi – niema co myśleć o czem pomyślnieyszym dla Kraju. Deputacya miała swóy skutek – a wszystkie ulepszenia w Kraju w urzędach w szkołach – drogach zawdzięczamy iniciatywie i trwałym wpływom Gołuchowskiego u Dworu. On to pierwszy umiał uprżedzenie Cesarża prżemienić w uczucia przyjazne i sprawiedliwe dla nas – Polski język w szkołach – urżęda przez polaków obsadzone – język polski w urżędach wszystko to są dzieła Gołuchowskiego.

Podczas agdy u na zaczął się na drodze legalney – w Kongresówce tenże sam ruch, ale silnieyszy i tem silnieyszy, że miał ze strony Rządu nietylko opór i prześladowanie. W Horodle w tym czasie zebrały się deputacye ze wszystkich dzielnic Polski, obchodzono tam Jubileusz Unii Lubelskiey. Od tąd zaczęły się demonstracye manifestacyami nabożeństw – Wiadomo naczem się one skończyły – masakrą w Warszawie – u nas te same demonstracye przeszły spokoynie, rżąd niemięszał się do nich. Widząc Hr. Zamoyski i cały Komitet Towarz. Gosp. w Warszawie na co się zanosi chciał cały ruch ująć w swoje ręce i legalnie doyść do lepszego porozumienia politycznego Polski z Carem. Tesame chęci objawiał tam Hr. Wielopolski Gubern. ówczesny Warszawy – ale niebył dyplomatą – prżeto wywołał rewolucyę. Koźmian Tarnowski rżucają Anatema na sprawców tego nieszczęścia – na członków Rżądu Narodowego jako na zbrodniarzy. Dobrże im deklamować po wszystiem, kiedy się nieudało. Ale trzeba się liczyć z tyloletnim uciskiem exterminacyjnym naszego Narodu. Szli na śmierć, rżucając domy Rodziny byle swobody dla braci wywalczyć, oddając zato własne życie. Spiskowanie bojowanie nigdzie nienależy do przyjemności życia. W odment walk orężnych rzucają się społeczeństwa z bolu, na który niewidzą innego ratunku, chyba rozpaczny krok na chybił-trafił. Wszak i w zaborże Auustryackim spiskowano, dopokąd panował system Meternichowski – a jak ustał ucisk niesprawiedliwy, kiedy z życia społecznego zdjęte zostało ponure piętno poniżenia i bezprawia wzrosło poczucie lojalności we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego, a rodzi się skłonność zachowawcza. Niech sobie ani Pan Koźmian ani Pan Stan. Tarnowski niepochlebiają, że to ich dzieło. Leją oni wodę na ludzi trzeźwych bez potrzeby – bo i bez tego pisania ci którży to czytają do żadnego spiskowania by nienależeli. A jeżeli tu lub owdzie odezwie się gorętsza krew, albo głowa zapalona, to są błędne światełka, albo sztuczne ognie, na które policya ma legalne sposoby, ci pewno pism P. Tarnowskiego nieczytają a gdyby czytali niezmieniły by ich. Komitet zwany białym zawiązał stosunki z Lwowskim Tow. gosp. Przyjeżdża raz do mnie Artur Głogowski i żąda 100 fl niepytając na co – nierzekłszy ani słowa – wyjmuję z szuflady i daję – było to na wiosnę 1862. W jesieni odwozi mi te pieniądze Pan Artur. W Listopadzie prżyjeżdża do mnie Sylwery Skolimowski sąsiad o miedzę – były oficer Austryacki. Wiesz co się dzieje? Niewinem – Rewolucya gotuje się w Warszawie – a kto a z czem? Dziwię się że Ty jako były woyskowy wierżysz w takie baśnie – i cóż by poczęli – gdzie broń gdzie woysko? Inna rzecz była 831 Było Woysko narodowe – był skarb – a tu kto przeciwko takiey potędze!! Niemięszaymy się do niczego bo to jakiś nonsens – Tak myślałem i tak odpowiedziałem. Dla mnie cicho zeszły święta jak zwykle w ściśle domowym kułku liczney rodziny naszey. Aż w Styczniu zjawia się u mnie młody człowiek z karteczką żebym 100 ludzi idących do powstania w Lubelskie rozkwaterował u siebie i okolicy – czyniąc zadość wezwaniu posłałem po kilku i po 10– ciu gdzie ile myślałem że się pomieści – u Niezabitowskich w Zameczku u Milewskich Czackiego w Krechowie i t.d. aż w Krystynopolu z 10-ciu u Pana Wiśniewskiego – wszędzie chętnie na moje wezwanie odpowiedziano. Niebawem przybywa partya druga ze 200 ludzi – tych już daley ku Lublińcowi odstawiłem – wszystko to poszło do oddziału Lelewela (Borelowskiego) Nareszcie ze 40 młodzieży konney – powiększey części u siebie wraz końmi umieściłem. Rząd Austryacki z początku nawet życzliwie był dla tych ekspedycyi usposobiony. Był wówczas Hr. Mensdorf gubernatorem cywilnym i woyskowym. Gdy w Kulikowie naczelnik powiatowy zatrżymał oddział stu ludzi na drodze ku Glińsku i aresztował – prżyszła ta sprawa na stół w Gubernium – na ten czas odezwał się Mensdorf.

Przywieźli ich do Lwowa i cichutko rozpuścili. Było to w kwietniu – formował się oddział znaczny do 600 ludzi dla Jenerała Jeziorańskiego pod Kobylanką – Głównie opierała się ta wyprawa o mnie. Kwestya zachodziła – kto poprowadzi na granicę ten oddział – Zwołałem naradę prżednieyszych – zapadły głosy na Wróblewskiego właściciela z Czortkowa – Dałem więc nominacyę oficera i dowódcy jemu aż do mieysca zboru – Konnicę miał poprowadzić móy brat Ludwik – gdy czas wyjścia nadchodził a Ludwik terminu nietrżymał – zaczęła się młodzież niepokoić – w ten czas idę do żony – przedstawiam w jak krytycznym położeniu postawił mię brat wobec oddziału i że niemam innego wyjścia jeno sam muszę ich poprowadzić. Żona moja była w ówczas blizką rozwiązania ze Stasiem. W naywiększym spokojem przyjęła to moje oświadczenie. Z aplauzem przez młodzież. Ale widocznie Bóg niechciał tey ofiary – Ludwik wilię wymarszu zjawia się – opatrujemy go w kaftanik łosiowy podszyty dukatami w złocie i tak wysłałem konnicę i piechotę a z nimi Broń palną rewolwery lance – chłopcy wesoło pomaszerowali w okolicę Cieszanowa. Długo zbierała się drużyna – musieli się jakoś włożyć do konia i do komendy – a że to byli dzierżawcy albo ich synowie słowem młodzież wieyska – exercyrki mogły prędko postępować. Komenderował Ludwik.

Pamiętam raz prżyszed żandarm na dziedziniec w czasie gdy młodzież uganiała po nim. Spisał wszystkich – nazajutrz pojechałem do naczelnika powiatu użaliłem się na żandarma – żemi gości moich nachodzi – Żandarm natychmiast został przeniesiony. Byłem raz u Staroty Pana Duchnowskiego – zacny to był człowiek i dobry polak – Pyta mię – i cóż, dużoś Pan już wysłał zagranicę? Myślę że z 600 ludzi – a ja mam lepszy rachunek bo już przeszło 3.000 prżeszło przez Pańskie ręce. Niejednego z nich trzeba byli z początku w zimie ubrać w bóty – albo jaką odzież, co mogłem uczyniłem – nakarmić musiało się każdego bo w Glńiskim lesie był plac zboru wszystkich ze Lwowa i z poza Lwowa w promieniu – tu swojemi fornalkami musiałem ich rozwozić na trzy trakty – żebyten przemarsz niewpadał w oko żandarmeryi, która niemając widocznego powodu – patrżała przez palce. Odbywały się też rwizye woyskowe Huzarów – ale te także tylko pozornie. Pamiętam raz przyszło ich stu – wszyscy we dworże – rozsunięto stół wódka chleb ser i co tam dom miał przygotowano – a młodzież po pokojach. Na raz zawołano, ogród i całe obeyście otoczone konnicą – czem prędzey młodzież pakuje się na strych – ale o sprzątnięciu stołu mowa być już niemogła, bo wpada oficer Komisarż i żandarm z nimi – tyle oficer miał czasu aż mi szepnął. Sznaps Her Poprosiłem do mego pokoju Panów – oficer w kwadrans tak upoił żandarma, że ten jak długi padł na sofę i zasnął. Wzięto go po tem na wóz a torbę swoją z notatkami zapomniał – tam mu ją nazajutrz odesłał. Chodziliśmy z oficerem po ogrodzie – Widuś, Jaś i mały Cinio zabiegali i przypatrywali się oficerowi – przemawiał do nich żartował – a powstańcy powyścibiali głowy z dachu i prżypatrywali się tey komedeyi – widział to oficer widziały Huzary którży otoczyli ogród, ale udawali wszyscy że niewidzą. Rewizya w jedną bramę, a drugą gotowe fornalki odwiozły powstańców. Nieraz tak było ludno, że sam musiałem zaprżęgać konie, od czego po dziś dzień mam ślad na nodze kopytem końskiem skaleczony. O gospodarstwie niebyło czasu myśleć – fornalki konne i fornale w ciągłym ruchu – tylko od biedy zbierało się co było do zebrania, ale roboty około roli szły bardzo licho, prawie o tyle się posuwały o ile wolarki nadążyły.

Będąc u Starosty Duchnowskiego w poufney rozmowie pytał mię, kto też wydaje rozkazy, kto tym ruchem kieruje – choćbym był wiedział niebyłbym powiedział, alem mógł mu sumiennie prawdę powiedzieć, że niewiem – niemógł tego pojąć, ale go to uymowało – karność narodu i zaufanie – jak żołnierza do komendanta ślepa. Pod owe czasy poruszona była kwestya czyby niebyło dobrze dla sprawy narodowey wyrobić opinię w całym kraju, żeby powołać na tron polski Arcyksięcia Karola – Ludwika – myśl ta powstała pono w Sanockiem, zdaje mi się że wyszła od mego wuja Ostaszewskiego. Otóż powtórżyłem to staroście. Czy możesz mi to powtórżyć urzędownie, żebym mógł z tego zrobić użytek – potwierdziłem. We dwa tygodnie po tem jeździli komisarże po domach obywatelskich i badali o ile myśl ta była powszechną. Wracając się do odbywanych rewizyi były one dość częste ale nayczęściey wiedziałem o nich choćby na pół godziny naprzód był czas uwinąć się z powstańcami nim nadeszła. A zawsze uprżedzały mię psy domowe, naszczekując w szczególnieyszy sposób – hau – hau – hau hau hau i tak ciągle powtarzając. Raz niespodziewanie gdy było kilku przy stole z nami nadeszła rewizya – stół był nakryty szerokim obrusem tak że zwieszał się ku ziemi – dwóch ukryto gdzieś w łóżku mojem a dwóch położyło się plackiem na krżesełkach i obrusem osłonięci przebyli całą rewizyę. Mieliśmy raz między innymi Borudzkiego towiańszczyka, człowiek bardzo otyły – innych pochowaliśmy ale o Borudzkim niemyśleliśmy, żeby go schować, bo na powstańca w żaden sposób niewyglądał – ale on uparł się żeby go schować na strychu – stało się jak chciał – gdzież się ten człowiek skrywa – staje plecami oparty o komin. Rewizya się odbywa – były prży tem Huzary – woła urżędnik – jeszcze na strychu trżeba popatrżeć – nato wachmistrz od Huzarów powiada, że sam poydzie opatrżyć, że nikogo więcey niepotrżeba - idzie widzi grubasa pod kominem więc pięstukiem dał szturkańca w brżuch obszedł strych – zameldował – że nikogo tam niewidział.

Poczciwy Borusio był pewny że Huzara coś cudownie oślepiło, bo jakże – kiedy trącił nawet ręką o mnie i niespostrżegł żem stał – a ja go widziałem doskonale. Huzarami podówczas dowodził Pułkownik Fratzitschwicz -.z rodu Kroat - późney został on Jenerałem – w końcu Rotmistrzem Gwardyi Cesarskiey.

Jak już wspomniałem Oddział ówczesny był przeznaczony dla Jeziorańskiego i odesłałem go pod Kobylankę – Ponieważ na granicy samey od Lubelskiego były bagna, a granica Austryacka sucha – rozstawił pułkownik kordon na granicy żeby w razie bitwy niedopuścić moskali na granicę suchą. A powstańcy zgromadzili się na wysepce wśród błót i tylko od strony austryjackiej stykającey się suchym wąskim prżesmykiem. Moskale w sile pono 3.000 nadciągneli na granicę oddzieloną od naszey bagnem szerokim i długiem poletkiem. Ze strony powstańczey było około 800 ludzi. Dużo z nich zmykało na granicę ku domowi. Był tam X Ad. Sapiecha jako komisarz wojenny R. N. obecny – widząc jak w bitwie dużo uchodziło na stronę Galicyiską, chcąc dać przykład odstraszający z rewolweru położył trupem jednego uciekiniera. Po stłumieniu powstania Xsiąże został uwięziony – z aresztu umknął, wywieziony za granicę tam parę lat prżesiedział, aż pono za interwencyą Królowey Angielskiej ułaskawiony – a byłby niechybnie na śmierć skazany, jako zbrodniarż. Rozpoczął się żywy ogień z obydwóch stron. Wysepka była zarosła gęstwiną podszytym grubym lasem – po za pniami umieszczonych było około 60 naycelniyszych strzelców powstańczych – Moskale rozwinęli się na drugim brżegu w rżadkim lesie – 800 finladskich strzelców – jak wiadomo naycelnieyszych utrżymywało gęsty rotowy ogień na wysepkę – bitwa mordercza trwała od 10 rano do 4 wieczorem – Ku końcowi zapuścili się strzelcy finlandcy szturmem ku wysepce w bagna. Z naszey strony każdy strżał był niechybny – gdy Moskali strżylali w kupę celnie oni w zarośla gdy wreszcie strzelcy findlandcy odsłonięci okazali się na bagnach pono kilkuset wystrżelano jak kaczki na błocie. Widząc Moskale, że rady nie dadzą cofnęli się a nasi utrzymali plac boju.

Zmęczeni kilkogodzinną gorącą utarczką popokładali się wszyscy w potyczce udział biorący z odkrytymi głowami na ziemię – Wówczas przyszli oficerowie Huzarów – do obozu Powstańczego i poodkrywali głowy – Co Panowie robicie – wszak to wieczór chłodny (6 Maja) a nato oficerowie – Nieprżychodzimy do Was jako do Kolegów, ale do Bohaterów! –

Opowiadał mi Frantzitschewicz że wilią bitwy nim odjechał widział oddział hułanów Szaraków Ci co byli u mnie i szaraczkowe mieli mundury, że tęgo się prezentowali – ale niebyło tam miejsca dla nich – stali i przypatrywali się bitwie. Noc nastała – Jeziorański pewny – że Moskale nadciągną z działami na zajutrz – kazał ognie na obozowisku porozkładać, a sam w nocy z całym oddziałem krajem lasu cichaczem poszedł granicą naszą ku Ulanowi – w ariergardzie na drugi dzień, gdy zeszli na terytorium Moskiewskie utrzymywali Moskali w respekcie, pomagając Jeziorańskiemu spokoynie dążyć ku Ulanowie, gdzie musieli broń złożyć kordonowi Austryjackiemu – Ale do świtu kiedy Jeziorański już daleko był w drodze – Moskale rozpoczęli z dwóch stron morderczy ogień z dział na wyspę – ponieważ kule prżenosiły wyspę razili sami siebie w okrutny sposób aż sporo natłukli sami siebie, spostrżegli omyłkę, gdy szturmem zdobyli wysepkę. Huzary pamiętając rok 1849 radzi byliby zrewanżować się na Moskalach i wielką okazywali ochotę, żeby do powstania się prżyłączyć. Gdym się okazał w Żółkwi na ulicy – demonstracyinie salutowali mię po woyskowemu, osobliwie szarże, patrząc mi znacząco bystro w oczy – Raz rano, może o 5-tej stoję na dziedzińcu, patrząc na poyło krów po podoju, prżybiega Władysław Bielański i daje znać, że kilkudziesięciu Huzarów stoją na koniach przed bramą – i proszą żebym do nich wyszedł, że mają do mnie prośbę – Zrozumiałem co to będzie, więc odmówiłem widzenia – nakazując przez Bielańskiego, żeby ani myśleli łączyć się z powstaniem, bo przyjęci niebędą – a narobiliby nieszczęścia sobie i nam – Raz rano prżyjeżdża Józef Zaleski, brat Exministra – był podówczas porucznikiem, i Suchodolski, żądają żebym ich wysłał do powstania – Wyperswadowałem im, prżedstawijąc że smutny koniec czeka całą naszą sprawę. Zaleski jest obecnie Feldmarszałkiem w pensyi. Biednego Suchodolskiego brata Jenerała ciotecznego smutny czekał koniec. Gdy Arc. Maxym. pokusił się o koronę Meksykańską – na ochotnika dużo woyskowych podążyło za Arcyksięciem. Raz w śliczny dzień Suchodolski zdeymował jakiś piękny widok pod kaplicą czy innym niewielkim budyneczkiem do Albumu, a pisał też pamiętnik – Tak mu się podobał ten widok, że pomyślał, tubym chętnie życie zakończył – i nieprżeczuwał, że prędko życzenie jego się spełni – na drugi dzień wypadła potyczka z powstańcami i na tem samem mieyscu ugodzony kulą przedwcześnie życie zakończył. Raz w dzień świąteczny rano zajeżdża na dziedziniec wóz drabiniastyzaprżężony czterema końmi karemi dzielnymi a na nim 6 feldfeblów z kasarni we Lwowie – czego chcecie? Niech nas Pan wyprawi do powstania – przedstawiłem im szaleństwo tego kroku – niech natychmiast wracaj za dezercyę kula w łeb. Wieleż to Matek prżyjeżdżało do mnie poinformować się o swoich synów wyższych urżdników – nawet policyinych którży znikli z domu ale czyż mogłem ja wiedzieć w takim nawale młodzieży – z kąd który? Przyszło raz ze stu młodzieży ze Lwowa pieszo górami i lasami na Czeeremuszne, żebym ich daley wysłał ku granicy – musiałem to wszystko nakarmić bo droga spieszna a daleka – nim więc poładowano fornalki, w kotłach prżyniesiono gotowane pożywienie – kobiety krżątały się, żeby zgłodniałych obsłużyć, a ja po stodole wdałem się z młodzieżą w gawędę. Pokazywano mi 17 letniego żydka piekarczuka z Sambora, który już do siódmego oddziału powracał. Pytałem go czy się nieboji? Do wszystkiego można nawyknąć, była odpowiedź – Zrazu jak kule zaczęły świstać tom się chylał ale jak zobaczyłem, że inni twardo stoją, i nieboją się - tylko litanię do Matki Boskiej śpiewają – to i ja z nimi nauczyłem się śpiewać i odtąd strach mię odeszedł. – Niedługo po wyprawie Jeziorańskiego pokazali się biedacy pokaleczeni, obdarci, wynędzniali znowu w Czeremusznem, posileni wracali do domów – a kto się pokrżzepił, późniey szedł do dalszych oddziałów. Już to Czeremuszne miało szczęście, że wszystkie moje wyprawy prżechodziły szczęśliwie za granicę – nie tak szczęśliwie było indziey – bardzo często na samey już granicy były aresztowane przez władze Austryackie, albo ledwo prżeszdłszy granicę przez Moskali wyparci napowrót do Galicyi. Jakkolwiek w brew prżekonaniu mojemu nieusuwałem się od usługi narodowey i co mogłem pomagałem jak mogłem naylepiey. Były wprawdzie Komitety – był na czele Xiąże Adam Sapieha – ale ja do żadney organizacyi nienależałem – co się dało robić – na żądanie idących na pole walki spełniałem ochotnie a przezornie i całem sercem, tak jak i moja żona i dzieci dorastające – Dopiero późniey przysłał mi Rżąd Narodowy nominacyę na Komisarza wojennego na nadzwyczaynego komisarza Rżądu Narodowego – mam te nominacye i instrukcye, ale ja się niewdawałem w żadne rżądy – Karmiłem, wysełałem – bo jakże było zostawić biedaków głodnymi, albo na pastwę żandarmeryi, na poniewierkę po kaźniach za to, że niewdając się w politykę – na głos – choćmy bić Moskali – biegło to ochotnie boso o lekkiem odzieniu w zimie, tylko z gorącem sercem dla Ojczyzny z pieśnią do Boga. Serce się krajało na widok tey nędzy, tey ofiarności i przewidywać, że to wszystko daremne wysiłki. –! Mówiłem, że wszystkie wyprawy szły szczęśliwie, a przecież raz gdy wyprawiłem 6 koni i sześć siodeł z olstrami i t.d. żardarmerya chwyciła ten transport. Konie odebrałem, powiedziałem, że to fornalki – i szczęśliwie wyprawiłem za granicę, ale nieuwierzono że siodła także fornalskie, bo były z olstrami. Po bitwie pod Kobylanką 6**O** Maja – w kilka dni późniey zjawił się u mnie na polu koń siwy okropnie zmizerowany i odsedniony – byłem pewny, że to koń rżądu narodowego z pola bitwy – wziąłem go do stayni – karmił odchuchiwał, aż po jakimś czasie posyłam na tym koniu na pocztę. Obstępują go Husarże powiadają że to ich koń od bandy. Naturalnie oddałem zaraz – ale koń stał u mnie może miesiąc nim się odchuchał – prżez ten czas dawałem znać Organizatorom, że jest koń, prawdopodobnie z pod Kobylanki – zaś w magistracie nieogłaszałem tego, bojąc się konfiskaty na rżecz skarbu. Dostaję ze sądu wezwanie stawienia się w sprawie karney – staję – a Adjunkt sądowy Matuszkiewicz rusin zakuty wróg szlachty powiada mi bez ogrodki, że jestem obwiniony o kradzież konia – Krew uderżyła mi do głowy – dość ostro odpowiedziałem, że takie posądzenie mię, w obec tego, że stosunki moje majątkowe i społeczne są ogólnie znane muszę uważać jako obelgę złośliwą – odpieram ten zarżut, a powołuję się tu na świadectwo Starosty Duchnowskiego i Półkownika Fratzitschewicza czy podobny zarżut może mi być uczyniony – Na tem się skończyła cała sprawa. Już mię daley niewzywano. Rusini, osobliwie Bazylianin z monasteru we Fuynie ksiądz Kosak – byli czynni w podburżaniu chłopów prżeciwko szlachcie. Dwór w Czeremusznem z ogrodem był na pochyłości wzgórza. Droga szła łukiem okolając całe obeyście trochę pod górę i piaszczysta – fury z ciężarem szły powoli i nim obeyście objechały trwało to stosunkowo do przestrzeni dość długo, cała ta droga była na dworskim obszarże. Po ogrodzie przechodziło się kilku młodzieży, po rozbiciu oddziału był i Bielański w domu. Dwie fury jechały z ciężarem, a chłopi szli przy nich pieszo. Jeden z chłopów śpiewał. Boday Pany panowały w chodakach chodyły – tay po Lwowi taczkami kamini wozyły – na to drugi chłop – Bud że tychy, taże chodiut Pany i słuchajut – a tamten – Nay słuchajut – na zlist jemu – i daley śpiewał Jeszcze Polska niezginęła, ale zginąć musi – bo co moskal niewybije to niemiec wydusi – Bielański przybiega powtarza co słyszeli i koniecznie, żeby chłopu dać naukę – Żwawo zabiegli chłopcy drogę furom, sprowadzono obydwóch – niewypierał się winowayca – a że na własnem terytoryum do mnie jurysdykcya należała – kazałem chłopu wyliczyć pięć kijów. Na drugi dzień zjawia się chłop z żalem, żem go pokrzywdził: dałem mu asygnatę na sztukę materiałowego drżewa i rozstaliśmy się w zgodzie. Ale w parę dni chłop zwraca mi kwit i mówi, że mię zaskarży – I rzeczywiście dostałem termin do Sądu o pobicie chłopa. Sąd skazał mię na 3 dni aresztu. Ale niewymienił jak to zwykle bywa – albo na zapłacenie 5 fl – założyłem rekurs do Apelaccyi. Apelacyjnym Prezydentem w ówczas był zajadły rusin, wróg szlachty – prży sesyi podniósł on to, że to wlaściwie niebyło prżestępstwo ale zbrodnia odebrania osobistej wolności na drodze publiczney. Dostałem wezwanie do Kriminalney Komisyi – Zasiada trzech Radców, Prokurator, stoją dwaj chłopi i ja sam bez obrońcy. Jak żyję niebyłem w takich strasznych opałach. Po przeczytaniu protokołów i zeznaniu chłopów Prokurator wnosi 5 lat ciężkiego więzienia. Czarno zrobiło mi się w oczach – Sędzia: Co Pan masz na swoją obronę? Na to – nie wiem skąd wzięła mi się swada i energia. Obrona: Słyszę ciężkie zarżuty – i cięższy jeszcze wymiar kary wniesione przez Prokuratora – Jestem dziś po spowiedzi, a tu Krżyż Chrystusa przede mną! Co powiem, to prawda. Opowiedziałem całe zayście jak było – w miarę mojego opowiadania widziałem jak silne na sądzie zrobiłem wrażenie – sędziowie podnosili się na stołkach – to siadali. Gdym skończył – obrócono się do chłopów – a co czy majesz szczo inszcze protiw Panu, kazały taże Pan wasze pokrywdyły – Na to Radca Mogielnicki. A czy tyś neznau szczo Pan je wsiłom na swoim obszarze – czyś ty ne znał szczoś pohańbyu uriadnyka – Czy tebe Pan zaczypały – sztoś tobi Pan zawynyu szczo tobi do Pana – a ty za toje kryudujesz sobi, szczoś distau piet pałyć? A huncwot jeden, ne piet ale piatdesiat pałok dau bym za toji tobi buwszy na Panowyn mistie. Trybunał uniewinnił mię od zarzutu popełnioney zbrodni, ale za nadużycie władzy urżędowey dekret aresztu utrzymał. Niebawem po tych moich zayściach może we dwa lata Starosta Duchnowski umarł. Miejsce jego zajął Kalitowski rusin z rodu i z ducha. Niepotrżebuję mówić, że w skutek stagnacyi gospodarskiey, interesa moje majątkowe przy wielu innych wypadkach elementarnych mocno zostały zachwiane – więc z podatkami trochę zalegałem. Jestem raz u Starosty prosząc o cierpliwość, aż się wystaram pieniędzy – na to mi Starosta: Na podatki niema pieniędzy, a na powstanie to były – Na to ja znowu. Jak ja tak robili i inni niewyjmując Namiestnika Hr. Gołuchowskiego – który miewał u siebie po 20 Kawaleryi powstańczey – tu zarżucił mi Starosta – to niemoże być – a ja na to niech się Starosta zapyta Namiestnika – A mądryś Pan, odpowiedział mi Kalitoski. W jakiś czas byłem u kuzyna mojego Maurycego Kraińskiego kolegi Gołuchoewskiego - Zwykle pytał co tam na wsi słychać? Opowiedziałem zayście moje z Kalitoskim. Po pół roku Kalitoski został prżeniesion do Tarnowa, a mieysce jego zajął Krajeski, ożeniony z Drżewiecką – Niedługo jednak cieszyliśmy się miłem sąsiedztwem – niebawem oboje pomarli, a z trojga pozostałych sierot tylko córeczka została synowie wcześnie pomarli. Po nim nastał Badeni Kazimierz sekretarz ministerrialny – późnieyszy Delegat Krakowski Namiestnik – w końcu Premier Minister. Gdy tak ze szkodą gospodarstwa zająłem się prżyjmowaniem i odsełaniem powstańców, prży sprzyjającey porze zebrałem z pola wszystko szczęśliwie. Nad wszystko cieszyło mię to, żem zapełnił 100 łokciową stodołę szczelnie – 3.000 cetnarów siana – i 1000 kóp zboża – młocarnia dopiero postawiona – młynki i t.d. czekało, żeby zboże wymłócić i dochody podratować. Folwarek Berdegi wydobyty ciężką pracą i nakładem i pobudowany – ale za pożyczone pieniądze miał wreszcie wypłacić się i z lichwy uczyścić! Opisałem już nieszczęsne wypadki w owych latach – pożar lasu, młyna, leśniczówki, ale niewspomniałem jeszcze o jedney – Wspomniałem żem miał inwentarz liczny i piękny – Do 70 krów, jałownika ze 60 sztuk, wołów roboczych 20 – koni ze 30 oprócz źrebiąt – owiec ze 200. -. Wszystko czarne białą pręgą od gardła po brzuch rasy holenderskiey. Wszystko ślicznie wyglądało - W sąsiedztwie mojem wybuchła zaraza w stayni opasowey w Turynce u Pana Sarneckiego. Sprzedał on całą staynię rżeźnikowi z Żółkwi, który wybił całą staynię na mięso dla woyska i okolicy – a że nabył woły za piątą część rżeczywistey wartości, za samą skurę wrucił się nakład w ten interes. Chciwem okiem patrżał żyd na moy inwentarż. Wiedząc o wszystkiem co się stało w Turynce, truchlałem o moy inwentarż - Zakazałem - żeby żadna fura niezajeżdżała na dziedziniec, i ostro kazałem tego przestrżegać, ale któż się ustrżeże żyda – Właśnie w chwili gdy bydło wychodziło do poyła – zajeżdża ów rżeźnik jednokonką z dobrże sianem napakowanym wozkiem – W tey chwili spostrżegłem ów wózek Szwaycara żyda – wybiegam – ale już bydło obstąpiło wózek, łapiąc po kłapciu siano – odpędziłem żyda – ale było już za późno. W tydzień zaczęła sztuka po sztuce odchodzić – udałem się do starosty Kalitoskiego, żeby bydło na koszt rżądu pałkowano – ale ten wysłał jakiegoś chyrurga żyda, który zdał relacyę, że to niejest zaraza i tak powoli do 4 tygodni skapał inwentarż rogaty do szczętu – Za skury źle zdjęte wziąłem 600 fl – Z tego można wnosić jaka wartość była inwentarża – Zjawił się w prawdzie ów Swaycar rżeźnik, z propozycyą po 30 fl za sztukę – alem go nagonił – miałem nadzieję że rżąd każe oszacować i wedle przepisów sanitarnych spałkować bydło – wracając poszkodowanemu wartość bydła.

Ciągło się powstanie przez cały rok aż do wiosny 1864 – Nieopisuję tu na co patrzałem – co usłyszałem z ust wiarygodnych uczestników powstanie, opisał to obszernie i wyczerpująco ……w historyi dwóch lat i historyi powstania. Koniec jak było do prżewidzenia był fatalny w skutkach straszną exterminacyą narodu znęcaniem się nad nim z górą lat 30. Ale i u nas dało się czuć to strżąsnienie w skutkach ujemnie pod względem materyalnym niejednemu ale i moralnie bo wieluż to młodzieży zwichnęło swoją karyerę – ileż padło na polu walki. Na reszcie w roku 864-ym na wiosnę Austrya stanowczo wystąpiła przeciwko powstaniu. Ogłosiła stan oblężenia – emigracyę wywieziono do Konigrad i do Igławy wreszcie po kilku miesiącach wysłano za granicę – gdzie kto chciał. Rewizye po domach pdeyrżanych odbywały się ciągle – ja sam miałem ją w pięciu dniach siedem razy – prżetrżąsano pokuj móy – biórko – całą noc – a i inne rewizye odbywały się prżeważnie w nocy – w końcu opadałem na siłach. Niemieckie gazety z ubolewaniem pisały o rwizyach u mnie. Ze Lwowa wywieziono do Ołomuńca Henryka Janke – Ziemiałkowskiego Kazimerza Bielańskiego, Tarnowskiego Stanisława.

Miano i mię wywieźć – ale Półkownik Fratwitschewicz dostawszy odnośny rozkaz namiestnictwa – poleciał na całą noc do Lwowa, wziął mię na swoją porękę i tylko dostałem dekret – że jestem konfirmowany w domu – to jest, że niewolno mi po za obremo mego terytoryum nigdzie się oddalać. Podnosiły to moje uwięzienie gazety warszawskie. Po dwóch latach przyszły amnestya więc i ja byłem wolny. Już podczas stanu oblężenia zjawił się u nas brat stryjeczny Siostrzeńców Steckich pochodzący z Wołynia – niebył on w powstaniu – ale prży rewizyi żądano żeby go wydać – Moja żona zaręczyła, że się niewydali z domu – tymczasem bał się Stecki więzienia i musieliśmy go wysłać. Za to została moja żona skazana na miesiąc aresztu albo zapłacenie 50 fl kary – ale ani więzienia niebyło, ani kary pieniężnej nieżądano od nas.

Skończyło się powstanie, skończył się dwuletni areszt domowy – po tylu prżebytych klęskach interesa moje zostały zachwiane – brak kredytu dał się uczuwać – W owe czasy kredyty bankowe na hipotekę były bardzo ograniczone, z wielkimi kłopotami i formalnościami połączone a prywatnego kredytu szukać było u żydów na lichwę – stagnacya w handlu, przy podupadłem gospodarstwie zmnieyszoney intracie – ratowałem się kredytem u lichwiarży – pożyczając w nagłey potrzebie po paręset fl. – a że trudno mi było o grosz z gospodarstwa nieraz na zapłacenie na terminie wekslu – dopisywało się drugi z dodatkiem lichwy, taktyką żydów było, żeby obdłużać upatrżoną ofiarę drobnemi należytościami, rosła ilość weksli, w ten sposób łatwo było lichwiarżom grożącym zaskarżeniem weksli grożąc – podstawiać kupca na wszystko co miałem do sprżedania, i wymuszać sprzedaż niżey ceny bieżącey – czasem i na pniu będące zboże, byle się ratować – A było w owe czasy prawo wexlowe że chociażby hipoteka była zupełnie czystą a dłużnik niemiał gotówki, żeby weksel wypłacić – wierzyciel miał prawo żądać sądowego aresztowania osoby dłużnika – Tak się też stało ze mną – wyrobiono areszt osobisty na mnie – o czem dowiedziawszy się – uprżedziłem interwencyę żyda z Sądową asystencyą – ale udałem się sam do Sądu, oświadczając, że dowiedziawszy się co mi grozi, dobrowolnie przybywam, żeby areszt odsiadywać – całoroczny. Ponieważ budynek Sądowy był obszerny i służył także na mieszkanie prywatnym mieszkańcom - dostałem trży pokoje obszerne w skrzydle naprzeciwko Sądu i tam się ulokowałem pod okiem Sądu. Odwiedzali mię sąsiedzi, poczciwy Edward Micewski z Krechowa chciał za mnie zapłacić weksel zaskarżony, podziękowałem mu, bo zapłaciwszy jeden – leźliby jeden po drugim i inni – więc zostałem w mojej areszcie kilka miesięcy – Odwiedzali mię też notable miastowi, prżyjeżdżała żona z dziećmi, książki, spacery po obszernym ogrodzie do budynku prżystającym urozmaicały móy przymusowy pobyt w Żółkwi i to co dla innych było upokarżającem, ale mnie niebyło, bo wiedziano powody i przyczyny mojej niewypłacalności i tey presyi jaką na mnie lichwiarże wywierali i owszem wszyscy chwalili odwagę moją cywilną, żem przed lichwiarżami nieuciekał jak inni w takim razie czynili zagranicę – toteż prży każdej sposobności okazywano współczucie i szacunek żonie mojej i mnie, żem nieuchylał się od poddania się prawu obowiązującemu – niezostawiał żony z majątkiem zawikłanym na pastwę lichwiarży. Całe życie nasze wspólne ja prży gospodarstwie od świtu do nocy na koniu i na nogach, żona moja z igłą w ręku otoczona drobną dziatwą w zaciszu domowym prżebyliśmy życie nasze, prowadząc dom w spokoju pracy w zgodzie z sąsiadami w poszanowaniu ogólnem.

Przed kilku latami poprżedzającemi wypadki które tu opisuję – była kara za lichwę ponad 8/000 – Ale za interwencyą Smolki i Ludwika Skarżyńskiego z Nozdrzca, a za wpływem żydowskim prawo o lichwie przez Seym nasz zostało zniesione – A chociaż ogół obywatelstwa czuł, jak zgubnie to wpłynie na interesa naszego społeczeństwa – wstydzono się – czy z obawy prżed żydami w których kieszeniach większość Seymu grżęzła, nieoponowała cynicznym i sofistycznym wywodom szermierzy sprawy lichwiarskiey. Jak zgubnie działała ta lichwa i jak niemoralnie na Sądy, dając w pojedynczych wypadkach Panom Sędziom możność wyzyskiwania smutnego położenia obywateli na współkę z lichwiarżami, niech posłuży jako dowód że w kilka lat późniey gdy podniesiono w parlamencie Wiedeńskim kwestyę o prżywruceniu kary ostrey za lichwę – Prżytoczył Poseł Krakowski Adwokat Wyrobek – że w Żółkiewskiem jeden lichwiarż za dług 400 fl czterysta fl. wydobył z majątku dłużnika 12.000 fl dwanaście tysięcy fl. była to sprawa moja z Mortkiem Federem! Smolkę zasłużona kara spotkała – Zaawanturował się w grę giełdową – Giełdziarże przyparli go do muru – grozili więzieniem – w rozpaczy poderżnął sobie gardło – uratowano mu jednak życie – Tak samo Ludwik Skarżyński na giełdzie stracił cały majątek – że go w humorystycznych pismach w jedney krótkiey koszuli przedstawiono. O tey sprawie z Federem napiszę jeszcze detalicznie. Nim sprawa prawa o lichwie została w Parlamencie poruszoną (które też obostrżone zostało ponownie prżywrucone) kilka lat późniey a w parę miesięcy mojego pobytu w Żółkwi Parlament Wiedeński zniósł prawo Aresztu za niedotrżymanie terminu wexlowego, i ja też z początkiem wiosny wruciłem do domu.

Po tylu przeszkodach, dwu letniego aresztu domowego później prżumusowego zamieszkania w Żółkwi prżez kilka miesięcy interesa znacznie ucierpiały – ręce miałem związane i  nic ku ich naprawie zdziałać niemogłem – Wierżyciele napadali dom z pretensyami i fantowaniem – bank zagrażał sekwestrem wreszcie i licytcyą majątku – wykręcałem się jak mogłem, wyrabiałem promesy – tentowałem ugody z wierżycielami, ale wszystko szło uporem – Chciałem sprżedać, ale prżychodził do skutku interes, wahałem się – żal mi było porżucić tyloletniey pracy – kolebki dzieci naszych – zżyliśmy się z mieyscowością – uczucie brało górę nad rozumem, który gwałtownie domagał się zerwać pęta opuścić mieysce ciągłego niepowodzenia – upokorżeń i walki z wątpliwemi widokami zwycięstwa. Bo nietylko niepowodzenia gospodarskie, ale i ludzie niedobrży podstawiali mi nogę, a ja w dobrey wierże ludzi zawistnych, zazdrosnych (doprawdy niewiem czego) brałem za prżyjaciół – po wielu korowodach wyrobiłem sobie promessę Banku hypotecznego na 80.000 fl. Teraz myślałem że się wyratuję, ale papiery 6/000 procentowe stały po 75 fl za 100 – jeżeli mię pamięć nie myli – suma ta byłaby wystarczyła do zapłacenia całego długu – po prżeprowadzeniu ugody z lichwiarżami byłoby coś zostało na poddzwignięcie gospodarstwa – Ale na razie trzeba było ustępstwa pierwszeństwa dla Banku od Poradowskiego Feliksa od którego pożyczyłem 4.000 fl. żeby bratu Ludwikowi, a zięciowi Feliksa dopomóc w interesach – o czem wyżej już wspomniałem. Otóż tego ustępstwa mimo wszelkich upewnień i próśb dać mi niechciał – próbowałem z innymi wierżycielami o to ustępstwo traktować, ale i to mi się niepowiodło. Radzi więc Adwokat Karol Mäl, żebym dopuścił do licytacyi Towarżystwo Kredytowe Galicyiskie ziemskie, które to Towarżystwo miało prawo wywołać sprżedaż za 40.000 fl. że gdyby ktoś stanął do licytacyji, a na rżecz naszą zalicytował za mniey jak 80.000 fl – w takim razie spadli z hypoteki wierżyciele łatwo skłoniliby się do ustępstw i to z opuszczeniem lichwy – coby uprościło interes, a nawet pożyczka całych 80.000 fl. byłaby zbyteczną. – Ja nie chciałem na to przystać – Ale skoro mię Mäli słowem honoru zaręczył, że sprawę pokieruje Salvo Honore mojey osoby – z niechęcią zgodziłem się na to. Umówiony był żyd Horowiz bankier, który miał u mnie 3.000 fl. a policzył lichwy do 5.000 fl. za przyznanie tych pretensji miał on cały interes ułatwić. W tym czasie sprżedał Ludwik Nadycze – Włożył w to kupno swoich 40.000 fl a dał wszystkiego 42.0000 fl. Rodzeństwo dało mu na ratunek interesów 12.000 – późniey Zarszyn i my z Glińska jeszcze grubośmy mu pomagali – to wszystko zmarnował. Sprżedawszy Nadycze zostało mu kilka tysięcy fl.. Niewiedząc co z temi pieniędzmi począć chciał się zaangażować w społce z P. Białobrżeskim w fabryce narzędzi gospodarskich, która po roku zbankrutowała. Zapomniałem nadmienić – że po sprżedaży Nadycza gdy Ludwik niewiedział co począć ze sobą i z krowami wartości prżeszło tysiąca fl. – pono 20 sztuk a 60 fl – 1200 fl. Zaproponowałem mu mieszkanie na folwarku Berdegi (Zarżyszcze) pastwisko na lato – a na zimę zbiór na połowę – to jest że jedna połowa dla mnie – a druga połowa miała posłużyć do wyżywienia jego krów przez zimę – było to wielkiem dobrodzieystwem dla Ludwika, bo nietylko niezbywał się byle za co inwentarża, ale przy doskonałem pastwisku przez całe lato i jesień miał dochód z mleka, inwentarż opasły a nie doyny mógł sprżedać na rżeź – a doyne krowy przy sienie jeszcze w zimie mogły dawać mleko.

Sprowadził się więc na folwark – robił siano – gospodarował jak u siebie. Rozumie się, żem za to nic od niego nieażądał. Pan Jakób Wiktor był mi zawsze niechętny, czego ja niewiedziałem, on też charakteru skrytego i fałszywego, a polityk – nieokazywał tego. Prżyczyną tego było to, że chciał mię bagatelizować, ja mu się niedawałem – chciał mię poniżać, alem umiał zawsze tak zręcznie odparować i śmieszność obrucić, że go to urażało, i z tego powodu jak się domyślam miał ankor do mnie, bo zachowaniem się mojem względem niego niedopuszczałem nad sobą jego prżewagi i to urażało jego pychę i miłość własną, ale Ludwik jako znacznie młodszy – do tego protegowany przez żonę Jakóba, był we wielkich faworach – Ludwik – gdy był jeszcze na wychowaniu u Dziadków w Zarszynie po śmierci matki, gdy podrósł do książki był oddany do domu Zatorskich, kuzynów – żeby tam uczył się razem z Tadeuszem Zatorskim, bratem Pani Jakóbowej – i z tąd była wielka między nimi poufałość. Z tey racyi Pan Jakób zainteresował się Ludwikiem i namówił go, żeby stanął na licytacyi Glińska – a nawet – ponieważ Ludwik pieniędzy za Nadycze jeszcze nieotrżynał – wystarał mu się 4.000 fl. Listów zastawnych na wadium – bo tyle potrzeba było prży wywołaniu piewrszey ceny kupna 40.000 fl.

Teraz wracam do licytacyi – Gdym się dowiedział że Ludwik staje do licytacyi – biegnę ja do Jakóba bo tam mieszkał Ludwik i proszę, żeby niestawał na licytacyi – Jakób obstawał, żeby Ludwik licytował – że może ktoś inny stanąć do licytacyi nabyć Glińsko półdarmo – Prosiłem na klęczkach – niech mi da spokój – nic niepomogło – stanął złożył wadium. Był tam notaryusz Niementowski mający pretensye na Glińsku do 1.000 fl – był Horowic o którym już wspomniałem – było jeszcze parę osób – nadszedł i Ludwik – złożywszy wadyum poszeptał z licytantami, żeby mu nieprżeszkadzali że on chce ten majątek dla familii (to jest dla nas) zalicytować. Po wywołaniu 42.000 fl. po raz pierwszy – drugi i trzeci – utrzymał się Ludwik, bo wszyscy współlicytanci życzliwie dla nas byli usposobieni i chcieli nam w interesie dopomóc. Ale po licytacyi konsyliarż prowadzący licytacyę powiedział Niementowskiemu – czy Pan jesteś pewny, że to dla Państwa Juliuszów zalicytował Pan Ludwik, bo jakoś mi się ten braciszek niepodobał – źle mu z ócz patrży – mógłbym licytacyę niepotwierdzić – ale muszę prędko wiedzieć bo za tydzień wyjeżdżam do kompiel – Ale Niementowski zapewniał, że to dla nas zrobione. Niepomogły późniejsze starania, żeby licytacyę zwalić. Ludwik dał 100 fl. łapówki Konsyliarżowi w apelacyi i tam potwierdzono licytacyę – Żydzi widząc co się stało ofiarowali się pomagać, żeby licytacyę zwalić, bo Ludwik powiedział im, że kupił dla siebie i o zapłaceniu spadłych z hipoteki długów wiedzieć niechce – nam zaś to samo oświadczył i że tylko z łaski na każde z dzieci da po 1000 fl jak prżyjdą do wieloletności, a że mając własną rodzinę, niepoczuwa się do obowiązku pomagania. Wypadało sprawę oddać Prokuratorowi – ale byłby Imię sponiewierane Czermińskich i Wiktorów. Poruszył tę sprawę X Opat Nowakowski – zjechało się obywatelstwo, żeby nas ratować – Ale Stanisław Polanowski rozbił te zabiegi, Komarnicki dzierżawca i sąsiad z Migierowa chciał się wziąć sam do ratowania to mu zagroził Ludwik, żeby się w interesa familiine niemięszał – Gdym raz wypowiedział Ludwikowi, że tak postępować to się niegodzi odpowiedział mi cynicznie – Nikt na świecie tyle dobrego mi niezrobił, com od Was doznał – uznaję to - ale ja niemogę ginąć z mojemi dziećmi.-

Wzywałem Pana Jakóba Wiktora, żeby Ludwik zdał się na Sąd polubowny – A Pan Kubuś odpowiedział – Gdybym był na Ludwika mieyscu ani centa bym niedał – Chciałem się udać do Szwagra Jana Wiktora – ale ten był słaby siostra bała się, że go to zalteruje. Chciałem się udać o radę do Edwarda Jędrżejowicza, ale żona moja niemiała veny do niego! A prżecież to złote serce i dobra głowa – Udaliśmy się do Ludwika Jędrżejowicza, ale on bez energii i bez zdolności do interesów nic niezrobił – Tymczasem Ludwik niezasypiał sprawy – Umówił się z Sędzią Maxem Starżewskim, który pomagał Federowi żeby mię zniszczyć – Za pretensyę 400 fl z lichwą 800 fl oddał w sekwestr Czeremuszne z całą krestencyą wartości do 8000 fl. wszystkie inwentarże sprżedano za bezcen nawet ogony u krów poułamywano, żeby zdepreciować inwentarż – Żyd młucił zabierał wszystko – niemyśląc o zasiewach – nawet inwentarż roboczy i gospodarski martwy wywieziono z Czeremusznego – widząc że nieopuszczam rąk ale pracuję koło roli w nadzieji że się jeszcze wyłabudam i wyrwę majątek z rąk nieprawych – Poduszczał Starżewskiego Ludwik żeby pomagał Fererowi, umawiając się we troykę o podział w rabunku –wszysto to czynili w zaślepieniu – bo gdybym był oddał sprawę tę Prokuratoryi wszyscy trżey byliby kryminalnie zasądzeni – ale liczyli na to że tego prżez względy na imię rodowe nieuczynię -

Szemrała cała okolica, szemrał lud klnąc żyda – prżepowiadając mu, że za te krżywdy nam wyrżądzone śmiercią swoją niezginie. Był tam jeszcze jeden żyd który mię ciągle napadał o dług400. fl – ale ten czynił to więcej z zawiści żydowskiej nazywał się Cukier – Trudno opisać wszystko co wycierpiałem od żydów u których uczucie chciwości z chęcią poniżenia upokorżenia Obywatela szły w zawody – u Obywatela, u którego wszyscy oni stali zawsze prży dżwiach – i urągając prżygadywali – a jak tu pięknie – jak tu wygodnie – jak prżyjemnie Pan tu mieszka! Mieliśmy sąsiada Sylwerego Skólimowskiego, który niegdyś był kolegą w Akademii Inżynierów we Wiedniu z naystarszym bratem moim ś.p. Marcelim – ten prżjechawszy raz do nas i zastawszy Ludwika, powiedział mu: Gdyby Marceli wstał z grobu, a zobaczył co Ty tu robisz – wziąłby kija, a napędził za dziesiątą górę. Można sobie wyobrazić co się działo mojej Żonie i Maryni i Wikci na widok tego rabunku, co się działo ze mną, gdym na nie patrżał! A Ludwik wszelkich sposobów używał, żeby mienie nasze zdeprecyować, głosząc, że on majątek zupełnie upadły, wyżey wartości obdłużony nam zabiera – i stara się w opinii mię poniżyć, a sprawić żeby jaknayprędzey z domu wyrugować, niedać nam możności bronienia się, przyjść jaknaypredzey w posiadanie majątku. Ale Bóg czuwa nad nami – Gdy nas czarna rozpacz ogarnia – jak tu radzić, żeby się ratować, jak dzieciom dać wychowanie, gdzie osiąść czego się czepić – Wieść o naszym upadku rozeszła się po kraju i poruszyła serca ludzkie nawet osób nieznanych – i posypały się propozycje, każda ze zgłaszających się Rodzin wymienia po imieniu któremu z dzieci ofiaruje opiekę – I tak dla Jasia w Akademii Wiskirchen wyrabia mieysce funduszowe Włodzimierz Niezabitowski i dla Marcina – stypendyum im Niezabitowskich. Państwo Henrykowie Jankowie pisali o Jadzię – Jaś Wiktor wziął w opiekę ś.p. Widunia – Edwardowie Jędrżejowiczowie o Busieńkę – Ludwik Jędrżejowicz przyjechał sam i zabrał Wikcieńkę do siebie…………………………………

Adolf Stecki – opowiadał o naszem nieszczęściu kuzynce z Leduchoskich Steckiey – ta napisała zaraz o Helę – Jacyś urżędnicy z Rawy bezdzietni, których my nieznaliśmy odezwali się o Ewunię, że ją chcą mieć za swoją – Szwagier Stecki ofiarował mojej Żonie dom swój – mię zapraszał brat Stanisław do Horodyszcz – Wszystko to stało się w dwóch tygodniach – Staszka i Stefunia bardzo niepotrzebnie i niedobrze i drogo umieściliśmy w zakładzie Ormiańskim Torosiewicza we Lwowie. Tak to Boska opatrżność czuwała nad nami, mimo ciężkiej próby jaką na nas zesłał podał ratunek – Widuniem zajął się szwagier Jan Wiktor dając mu całe utrżymanie na Uniwersytecie. Ale nie wszyscy korżystaliśmy z ofiar – Inunia póściła się w świat o własnych siłach, zaymując się wychowaniem dziewczątek w domach prywatnych. Żona moja niechciała korżystać z zaprosin do Srodopolec, prżyjęła ofiarowane sobie mieysce w Braże, na Podolu pod zaborem rosyjskim w prżezacnym domu Wacławów Giżyckich. Ona Romerówna z domu – do dwóch Panienek – ze sobą miała też Ewunię trżyletnią – Państwo Wacławowie mieli sześć córek i pięciu synów – prócz naymłodszego 8-letniego, który był w domu – byli w szkołach na uniwersytetach, córki wszystkie były w domu Emilia naystarsza która niewyszła zamąż – Zofia – późniey zamężna za Bilińskim dzierżawcą w okolicy – Marynią Helenką zajęła się moja żona, Tekla umarła w młodym bardzo wieku.

Prócz tych była w domu Panna Amelia Romer – siostra Pani Wacławowej. Zacni Ci ludzie prżyjęli moją żonę jakby naybliższą krewną– darżąc poważaniem i życzliwością, jakby chcieli ulżyć doli w smutnem jey położeniu. Było to już w Grudniu, gdy tam prżyjechała – niebawem nastały Swięta Bożego Narodzenia żeby więc nieczuła w dniu wigiliinym zmiany kalendarza – urżądzili wiliję wedle kalendarża naszego, jakaż to delikatność, wchodzili w położenie i smutne myśli w tym dniu, który przez tyle lat w domu własnym otoczona swojemi obchodziła. Gdy mi o tem żona doniosła niemogłem się od łez wstrżymać. Smutne było nasze pożegnanie. Ludwik wytężał wszystkie siły, żeby dalszy pobyt w Czeremusznem uczynić swojej żonie niemożliwym – myśląc że w ten sposób utrudni mi utrżymanie się przy majątku – namówił więc żyda, że ten za pretansye paruset florenów zafantował wszystkie mobilia – nawet pościel i już zabierał się wozami z domu wszystko wytaszczyć, ale z pomocą brata Stanisława obecnym u nas pod tę porę, uspokoiliśmy wierżyciela, że ten od exekucji odstąpił – można więc sobie wyobrazić z jak ciężkiem sercem prżyszło mi rozstawać się z Żoną i Ewunią – oddalającymi się w nieznany mi kray i dom, pierwszy raz rozłączać się od pobrania naszego i niewiedząc kiedy się zobaczymy – i w jakich okolicznościach w jakich warunkach. Już w Listopadzie stanął Sąd polubowny Jakób Wiktor ze strony Ludwika a Henryk Janko z mojej strony – Jak Wiktor kuty na cztery nogi, bez sumienia – Henryk niepraktyczny a honorowy szlachetny – Ułożył cały dekret Jakób z Ludwikiem, Henryk na wszystko prżystał – tłomacząc się tem, że w takich warunkach niemógł mię wezwać, żebym był razem z mojemi prżeciwnikami – zdaje się, że Ludwik straszył że prżyjdzie ze mną do ostateczności. Naliczył więc Ludwik odstempne 4.000 fl – drugie 4.000 fl. które dla niego od Poradoskiego pożyczyłem – W dalszym ciągu prżybyć miały jeszcze 4.000 fl. o których zaraz wspomnę. Wolno mi sprżedać Glińsko z wolney ręki do Nowego roku – Gdyby mi się nieudało znaleźć kupca – cała umowa ustaje, a ja mam się oddać na łaskę lub niełaskę Ludwika z moją Rodziną – Ale niedość na tem – Prżysłał mi kopię listu, który miałem odpisać i podpisać z moją żoną, że pod prżysięgą obowiązujemy się nigdy prżeciw niemu nawet słówkiem żalu niewystępować, ale owszem utrżymywać, że szlachetnie i uczciwie z nami postąpił – i że żadney a żadey pretensyi ani my ani dzieci nasze do niego mieć niebedziemy. Ale tego było już za dużo – listu tego nienapisałem – ale napisałem do brata Stanisława – żeby natychmiast prżyjeżdżał, jeżeli do tygodnia nieweydzie w sprawę między mną, a Ludwikiem oddam sprawę prokuratoryi, nieuważając już na to, że Imię będzie skompromitowane. Otrżymawszy list móy tak stanowczy natychmiast wybrał się Stanisław w drogę – Prżyjechawszy w Jeziernie na stacyę - wsiada do wagonu i trafia właśnie do Coupe, w którym był Władysław Głowacki, wnuk Pani Głowackiey z Jędrzejowiczów rodzoney Siostry Dawida Jędrzejowicza teścia mojego. Jak to bywa w podróży między znajomymi po przywitaniu gdzie jedziesz? Opowiada Głowacki że chce sprżedać wioskę swoją Kozówkę w Tarnopolskim, a robić jakiś inny interes – Kozówka była to wioska prawdziwe złote Jabłko 300 morgów gleby wyborney – chciał za nią 40 czy 50.000 fl. Na to Stanisław namawia go, żeby zrobił interes o Glińsko – opisuje całą sprawę – i staje na tem że Gowacki czekać będzie we Lwowie na wezwanie Stanisława – Stanisław prżyjeżdża do Glińska i opowiada mi o całym interesie. Można sobie wyobrazić z jaką radością i otuchą prżyjęliśmy brata. Na drugi dzień wezwany Ludwik prżyjechał zkonfundowany takim obrotem sprawy – w ten czas to poleciał do Żółkwi i namówił żyda, żeby zabierał wszystko co było w domu, żebyśmy niemogli ostać się w domu. Prżyjechał Głowacki umówiliśmy się za 120.000 fl – ponieważ długi wynosiły około 80.000 fl. wliczając w to pretensye 8.000 fl. Ludwika – proponuje Głowacki Kozówkę, jako spłatę dla nas z Glińska. Jedziemy do Lwowa, żeby interes ukończyć – Ale Ludwik niedaje jeszcze za wygrane – stara się Głowackiego odwieść od interesu – stawia ze swojej strony znowu trudne warunki, wyśląc……………………………

Ale Głowacki już się niedał odwieść od interesu – Więc robi Głowackiemu propozycyę, żeby nabył od Ludwika owe krowy na folwarku za 2.000 fl – a siano które na współkę ze mną zrobił, żeby także jemu zapłacił – 2000 fl – a mnie owe 4.000 fl żeby strącił od ceny kupna 120.000 fl. – Głowacki prżystał na ten korżystnieyszy dla siebie warunek a ja – mając nóż na gardle prżystałem także bojąc się stracić kupca – A że interesa niebyły jeszcze uregulowane niemożna było wchodzić w zamian o Kozówkę, bo mu się kupiec trafił – a niewiedząc na razie jak się da nadał interesami zakierować, niemając jeszcze punktu oparcia dla rodziny, niemogłem się oprżeć wyjazdowi żony, który wreszcie w Grudniu nastąpił – z żalem i ciężkiem sercem pożegnałem ją wraz z Ewunią. Kontrakt ustempstwa praw nalicytacyi nabytych za wynadgrodzeniem 12.000 fl – między Ludwikiem a Głowackim, tudzież ze mną po odtrąceniu owych 2.000 i 2.000 już tylko 116.000 fl czyli zostało około 30.000 fl i cała intrata ze zborża i inwentarza w wartości 8 do 10 tysięcy. Późniey jednak, tak pokierowano interesami z żydem Ludwik i Jak. Wiktor z pomocą Sądu że całą krestencję zabrał żyd i jeszcze z moich pieniędzy które u Jakob. Wikt. w depozyt zostały złożone 2.000fl. Temuż żydowi zapłacono – tak – że żyd 12.000 fl zamiast 400 fl zagarnął – A gdy prżyszło z Kubusiem do obrachunku – jeszcze 600 fl. zostało u niego w depozycie, jak świadczy – gdym się o te 600 fl upomniał odpowiedział – Rżeczywiście te pieniądze zostały – alem ich dla siebie niewziął? Z tego widać, jak się z depozytem obchodzono, bez skrupułu na naszą szkodę. Poprostu był to rabunek.

Pojechałem do Glińska i tam oddałem Głowackiemu w posiadanie majątek, a sam wyjechałem do Zarszyna. Zastałem tam Kubusia – O interesach znim niemówiłem – ale on starał się opinię kierować na moją niekorżyść, a na korżyść Ludwika – Zacnego Pana Jana ani Siostry mojej niepotrafił prżekabacić odpierali oni kalumnie na mnie rżucane raz niepostrżeżenie nadszedłem na to jak pan Jan mówił – to nieprawda – Juliusz owszem obdarżał go dobrodzieystwami – A raz znowu odezwał się do mnie „gdybym wiedział, że brat móy skrżwdził kogo – albo zakazałbym mu nosić imię Wiktora – albo sam bym prżestał nosić to Imię”. W Zarszynie prżeszedł mi rok cały – szukałem zajęcia rozmyślałem jakby znowu Rodzinę około siebie zgromadzić – Prżyszły wakacye, obmyśliłem, żebyśmy się zebrali w Turżem, w Górach – majętności Kazimierzów Bielańskich. Tam nająłem pomieszkanie u Proboszcza wdowca – dał nam i szpichlerż gdzie się chłopcy pomieścili, pozbierałem dzieci z Żoną z Ewunią i tak prżez dwa lata zjeżdżaliśmy się, żebyśmy sobie niezobcieli, sercem rodzinnem wzajem ogrżali i plan na prżyszłość obmyśleli. Jak wielka radość była i pociecha gdyśmy się zjeżdżali, tem większy smutek przy zostaniu – pocieszaliśmy się tylko, że fundusze są, żeby dzieciom dać wychowanie fachowe i możność że z czasem stworżymy sobie ognisko domowe i że wreszcie będziemy mieli jakiś punkt oparcia. Postanowiliśmy w zasadzie, że dzieci choć u życzliwych i zacnych krewnych daley zostawiać niepodobne i że włożywszy fundusz w papierach o ile być może z procentów sami w zakładach i szkołach utrzymywać należy. To też po dwóch latach Busieńka i Jadzia zostały w Krakowie umieszczone u Pani Pogonowskiey – Helę wzięła w swoją opiekę Inrunia, umówiwszy się u Cieńskich w Oknie koło Horodenki do naymłodszey ich córki Maryi późniey zamężnej za ………...Wikcia kończyła nauki seminarżyckie u Ludwików Jędrżejowiczów – we dwa lata pobytu mojego w Zarszynie zakończył życie zacny móy szwagier – był mi drogim jak brat rodzony – stratę uczułem bardzo, Po śmierci jego prżesiedliłem się do Horodyszcz do Brata Stanisława, pomimo że mi ś.p. Szwagier ofiarował dom Swóy na zawsze. Ofiarował mi też jakiś stały dochód, alem i to odmówił – zastrżegając sobie, żeby to coby chciał dla mnie zrobić – uczynił dzieciom moim. Więc na trzeci rok zaprosił Stanisław całą moją rodzinę do Horodyszcz na wakacye, ale tu już stanowczo postanowiliśmy, żeby Żona z dziećmi zamieszkała we Lwowie, jakoż się tak stało. Irunia była jeszcze w Oknie – ale już bez Helenki, Busieńka we Lwowie kończyła kurs seminarżycki Hela Jadzia i Ewunia do szkoły u Bernardynek. Staś do realnych szkół – Stefcio do Gimnazyum. Ja zaś na wsi w Horodyszczach u brata zostałem. Gdy Busieńka była jeszcze w Białey u Edw. Jędrżejowiczów odwiedziłem ją tam i trafiło się że Pan Edward zaniemógł na krżyże – Pani Edwardowa i Jadwiga wyjechały gdzieś – a my oboje z Busią zostaliśmy na gospodarstwie pielęgnować nidomagającego Pana Edwarda. Otóż w rozmowie otem i owem prżyszło do mowy o naszem jakiemś stałem osiedleniu, a dla mnie jakieś zajęcie. Ponieważ ówczesny Agent Pow. Ubezp. Krak. chorował i z powodu defektu, rad byłby odstąpić Agencyę za pewnem wynadgrodzeniem – zdecydowaliśmy żeby tę agencyę nabyć – zwlekło się to na parę lat, ale w końcu, za drugorocznego pobytu Rodziny mojey we Lwowie prżyszedł układ do skutku. W tym czasie zamierżała Inrunia wstąpić do Sióstr Miłosierdzia. Zaproponowałem Jey żeby mię w biurże wyręczała i na tem stanęło. Jadę do Rżeszowa – tu za porozumieniem z P. Edwardem otrżymuję pisemne poparcie Pana Chlistianiego z Prżybyszówki i jeszcze tam czyjemś – telegramem dostaję już w Horodyszczu uwiadomienie, że mi Agencyę powierżają. Jadę z tem do Lwowa. Tu dowiaduje się Ludwik o moim sukcesie. Pisze do Kazimierza Wiktora, żeby on starał się prżeszkodzić tey nominacyi – że on wie, że jakiś Chorowic ma do mnie pretensyę 10.000 fl niezaspokojone, że wlizie na dochody Agencyine i że nawet kapitał w tę włożony zaryzykowany – Kazimierz niemiał nic pilnieyszego jak popędzić do Krakowa, rżecz fatalnie przedstawić i doprowadzić do rozbicia interesu. Dowiaduje się o tem Pan Edward, jedzie do Krakowa i pod kondycją jeżeli to prawda że na mnie ciążą jeszcze jakieś niezałatwione interesa – On – P. Edward bierże Agencyę na swoje Imię – I tak się stało. Uratował interes – mnie zaś oświadczył, że skoro do roku nikt się do mnie z pretensyami niezgłosi, Agencyę odstąpi na moje Imię. Wziął się całą energią do prżysporżenia nam Klienteli – Firma Jędrzejowiczów w Rżeszowskiem silna – we wszystkich sferach doznaliśmy poparcia. Prżyjechałem do Rżeszowa, i Inrunia do Krakowa – wróciła do Rżeszowa – pojechaliśmy do Białey – Z tamtąd wyszukali nam dwa pokoje z kuchnią u Towarnickiego – Pani Edward. zaopatrżyła spiżarnię na cały miesiąc i tak wyprawili nas szczęśliwie rano. Zaraz wzięliśmy się z Jnunią do wyszukania i zakupna nieodzownie potrżebnych mebli i sprżętów kuchennych – Był to dzień świąteczny – zwyczajem tuteyszym po nieszporach wyroiła się służba kuchenna na rynek. Nieznając nikogo, a bez sługi trudno dać radę – pierwszą lepszą zaczepiłem, było ich razem kilka – po krótkim certowaniu się, jedną z pomiędzy siebie wypchnęły i bardzo szczęśliwieśmy trafili poczciwa dziewczyna sprytna pilna i doskonała kucharka i praczka. I tak w jednym dniu urżądziliśmy się i zagospodarowali. Zaraz na drugi dzień zesłano urżędnika P. Stefańskiego z Krakowa – ten odebrał agencyę od Agenta i oddał nam – Jnunię w drożył w manipulacyę urżędową teoretycznie i razem praktycznie – a w pięć dni Inunia już samoistnie prży biurże zastępowała Agenta pod firmą Pana Edwarda. Po roku chciał Pan Edward odstąpić firmę nam, ale pokazała się ona tak zbawienną dla interesu naszego, tak skutecznie popierał ją swoim wpływem Pan Edward – i bronił wobec ówczesnego Dyrektora wszechwładnego Kieszkowskiego Henryka – nam w naywyższym stopniu niechętnego, że uprosiliśmy by nas i nadal miał w Swojey opiece – jako też dopiero po 18 latach, gdy się Inunia dała poznać jako zdolny i tęgi urżędnik bez zarżutu uprosiłem Pana Edwarda żeby prżeniósł firmę na imię Maryni – co tem łatwiey poszło – gdyż Kieszkowski syn Henryka wskutek popełnioney pómilionowey defraudacyi w Towarżystwie Działu życiowego gdzie był szefem i w naftowem towarzystwie – wpływ wszelki utracił i z Krakowa się wyniósł. A niechęć do nas była z tego powodu. Kieszkowsi chciał Agencyę Rżeszowską, która poprzednio tak jak po większey części wszystkie intratnieysze posady w Kraju przez swoich krewnych obsadzał, także i tą razą prżez Krewniaka jego była obsadzoną – i tak było już zadecydowane z góry – ale szczęśliwa okoliczność sprowadziła Pana Halera do Horodyszcz, w interesie szkody gradowey jako likwidatora – ten zaczął utyskiwać na swoje urżędowanie, ale – powiada – już tego niedługo, bo właśnie mam otrzymać Agencyę Rżeszowską. Mnie się zrobiło gorąco, zaraz też zaurgowałem Pana Edwarda, żeby interes z dawnym Agentem kończył – na szczęście moje właśnie pod ówczas wyjechał Henryk Kieszkowski gdzieś do wód zagranicznych i tak interes bez opozycyi gładko został załatwiony - Wściekał się Kieszkowski za powrotem, że się to stało w brew jego intencyom i z tąd zawziętość na Agencyę – dla przeciwko Jędrżejowiczowi nic zdziałać niemógł. Nasyłał rewizye kontrole na Agencyę, ale na daremnie – każdy z Panów Komisyonujących odjeżdżał z uznaniem. Kieszkowski wreszcie niemogąc o nic zaczepić – powiada to jest nienaturalne – coś w tem być musi, żeby też ani jedney pomyłki ani jednego uchybienia niebyło – to jakaś nieczysta sprawa. Czepił się więc że tu za mało energii, że Agencya powinna się lepiey rozwijać – jakoż za przykład prżytoczył Agencyę Bocheńską – A ten zachwalony Agent po tem niefortunnem odezwaniu się Kieszkowskiego – umknął we dwa tygodnie – zostawiwszy deficyt 60.000 fl. Oto nemezis! A opatrzność Boska. Zainstalowaliśmy się też i zagospodarowali, było to w Lutym. Od połowy roku przeniosłem Stefcia do gimnazyum Rżeszowskiego. Wyszedłem do pociągu – po prżywitaniu, pytam go się, jak mu Rżeszów wydał, a on mi nato: Strach mię jakiś zdjął, że mną jak w febrże zatrzęsło! Z końcem roku Żona moja wyjechała z pannami do Srodopolec – Staś kończył jeszcze egzamin i expediował rżeczy koleją do Rżeszowa już do nowego pomieszkania, gdzie dotąd mieszkamy. Dawid praktykował w szpitalu inwalidów jako lekarż woyskowy i jednoroczniak, a Stefka ponieważ miał poprawę z historyi zostawiłem z Inunią w Rżeszowie. Mię zaś wezwał brat Stanisław do Horodyszcz – żebym go prżez lato zastępował w gospodarstwie, a sam odjechał do Mchadić. Staś zgrżawszy się poszedł do pływalni, tam się prżeziębił dostał tyfusu brzusznego – Nikogo niebyło już w domu – zastał go Dawid bez opieki i oddał do szpitala, jako lekarż, wyjednał dla niego Kolegów prżychylną opiekę. Ale choroba gwałtownie postępowała doszło do tego że go biedaka ksiądz exponował na śmierć – mię o tem nieuwiadomił Dawid – może też lekarże mieli jeszcze nadzieję uratowania. Dawid odwiedzał brata co dzień – Raz nadszedł na scenę okropną – oto posługacze ciągną Stacha za nogi po ziemi do trupiarni! Zaalarmował szpital – prżeniesiono prawie konającego do osobnego pokoju i tam powoli prżyszedł do siebie. Jako rekonwalescenta prżywiozłem go do Horodyszcz, gdzie też prżychodził szybko do sił. Gospodarstwo szło bardzo pomyślnie, żniwa poszły jak z płatka prędko i bez szkody, orki porobione – gdy Stanisław wrucił był ogromnie zadowolony, a i u sąsiadów miałem wielkie uznanie. Pytałem Staszka jakiego też uczucia doznawał, gdy się na śmierć exponował? Byłem spokoyny – tylko mi strasznie żal było, gdym pomyślał, że ja już nigdy Rodziców moich na tym świecie niezobaczę. Mieliśmy się obadwa ze Staszkiem już ku wyjazdowi do Rżeszowa – w ten prżed samym wyjazdem odbieram telegral Inuni – Stefcio utopił się! Zjeżdżam się z Żoną i dziećmi w Krasnem i razem jedziemy do Rżeszowa – Niewiedziałem jak to na drodze powiedzieć żonie – wyobrażałem sobie okropne pierwsze weyście do pomieszkania, uprosiłem Żony, żeby dla upału i spóźnioney pory ztrżymała się we Lwowie z dziećmi, sam podąrżyłem do Rżeszowa, gdziem zastał Dawida, który wszystko potrzebne w takiem nieszczęściu poułatwiał. Nadjechała Żona – na drugi dzień po Jey prżyjeździe odbył się pogrżeb z Kaplicy Smętarney, dokąd wodą czułnem Wisłokiem aż na smentarż odwieziono nieboszczyka. Nieborak jakby prżeczuwał swóy los – tak się odbyła nasza intromitacya na nowe gospodarstwo. Staszek w skutek tyfusu osłabioną miał pamięć – o nauce w tym roku nie było mowy – uprosiłem Kazia Wiktora - żeby go wziął do Zarszyna i tam powoli używał do gospodarstwa, uważałem że wolny ruch świeże wieyskie powietrże, małe gospodarskie zajęcie naylepiey wpłyną, żeby siły biedaka podrestaurować. Dawid udał się do Wiednia na wykłady słynnych lekarży oddziału położniczego. Busieńka naparła się do klasztoru, mimo że prży świetnych swoich talentach miała piękne widoki jako nauczycielka szkół wydziałowych – wszelkie perswazye niezdołały Jey odwieść od powziętego postanowienia – mimo oporu Matki, niemogłem się oprżeć usilnym prośbom, a znając usposobienie jey exaltowane i żywe przeczuwałem, że w świecie szczęśliwą niebędzie, jeżeli się niepozwoli – owszem tem uporniey przy swojem utrżymywać się będzie, więc pozwoliłem w końcu ulegając prośbom – niechcąc na siebie przyjmować odpowiedzialności, gdyby nie idąc za powołaniem czuła się w świecie niezadowoloną. Prżyszła zima, powołują Dawida jako rezerwowego lekarża do woyskowego szpitala w Cataro, Uśmiechnęła się jemu a i nam ta podróż bez kosztów w Kraje nieznane na wschód, nieprżeczuwaliśmy w ówczas że łzami prżjdzie to złudzenie okupić. Prżyszło lato. Wakacye zostaliśmy w Rżeszowie. Prżyjechał Marcin z Rżymu, cieszyliśmy się Nim tyko tęskno było za nieobecnymi. Prżyszedł Sierpień – dostajemy wiadomości z Cataro, że Dawid niezdrów – piszę list za listem – prżeczówam nieszczęście Dawid mię uspokaja, ale daremnie nalegam by wracał – obiecuje, że bierże urlop. Sztabowy lekarż widząc jak mu Dawid w oczach niknie sam namawia go do opuszczenia szpitala w którym wybuchł tyfus szpitalny – ale on niefolguje sobie sam już chory dźwiga kolegów chorych do kompieli – w końcu ulega i on tey morderczey zarazie – Czternaście dni leżał i zakończył życie, modląc się – nayprżytomniey ale dopiero przy końcu spostrżegł sam, że nadchodzi agonia odzywa się do lekarża – Ich sterbe – lekarże niechcieli go prżestraszać i do końca łudzili biedaka. Nadchodzi beznadzieyny telegram w końcu doniesienie o straszney rżeczywistości. Taki miał szacunek i miłość ludzką, że gdy wiadomość ta prżyszła do Prżemyśla podczas wystawy – wiadomość ta oddziałała deprymująco tak w obywatelstwie jakoteż w kołach woyskowych. To nie był lekarz ale to była nasza Matka – mówili oficerowie, którży prżybyli z Cattaro. Kamieniarż który stawiał pomnik policzył tylko własne koszta – za robotę nic nieprzją mówiąc – on mi uratował dziecko. Pani Poleska wstąpiła do Cattaro umyślnie była na grobie Dawida i prżysłała nam kwiaty z grobu Dawida. Pańtwo Józefowie Skólimowscy byli też na grobie, a On odfotofagrafował pomnik – i nam go prżysłał – już w kilkanaście lat po tym smutnym – a dla serca naszego zawsze świeżym wypadku. Ale niech Bóg będzie błogosławiony w smutku naszym. Po naszych stratach majątkowych Nieboszczyk prosił mię na miłość dla dzieci moyich bym niepamiętał krżywd nam wyrżądzonyych, a ja choć się modlę codzień za dusze wrogów moich, niemogę zapomnieć, jeno myśl że wszystko to stało się z dopustu Bożego poniekąd mię uspokaja, chociaż gdyby to wszystko stało się za prżyczyną żydów – mniej by mię bolało.

Po tych walkach z losem, burży przez którą prżechodziłem całe życie moje Bóg dał zdrowie całey pozostałey rodzinie. Dzieci moje bez wyjątku są chlubą naszą - każde pracuje na chwałę Bożą na pożytek ludzkości z naylepszym skutkiem. Nam oboygu pozwolił dożyć późnego wieku, i spokoyney starości i oglądając się na prżeszłe życie wspominam jakby to kogoś mi dobrze znajomego się tyczyło. Wszędzie widziałem Boską opatrżność nad naszą Rodziną – ale tylko to nam się wiodło, co Bóg nakierował – a cokolwiek własną siłą, własnym pomysłem na stałe zdziałać chciałem dla Rodziny – nieudawało się, jakby Bóg chciał utrżymywać nas w tey świadomości że nam użycza tyle tylko, ile nam z dziś na jutro potrzeba, utrżymywać nas w też w tey ufności, że kiedy nas całe życie miał w Swiętey Swojey opiece i nadal ani nas starych ani dzieci, dopokąd zasługują na to i nadal nieopuści. Zawsze odmawiam rano Tobie ufam Boże niezmierżony i kto się w opiekę odda Panu Swemu. Więc ile razy doznałem krżywdy i chciałem jej dochodzić, pomyślałem: I tym sam swojemu oczyma uyrżysz pomstę nad grzesznymi. Odwieczna to prawda, że żadne zło bezkarnie nieprżeydzie – każda krżywda bliźniego sama pomstę krżywdzącemu sprowadzi, a ukrżywdzony nigdyby takiego zadośćuczynienia prżez Sądy ludzkie niedoznał jakiego Bóg dopuszcza. Muszę więc na dowód żem to sam stwierdził, przytoczyć co się też stało z owym Markusem Federem, który zamiast 400 fl. pobrał 12.000fl. Co z sędzią Starżewskim który Federowi pomagał – Co z Cukrem, który mię z nienawiści jako katolika i obywatela prżeśladował za dług 400 fl. Co z Jakóbem Wiktorem, który do wszystkiego podmawiał Ludwika. – w reszcie jaki koniec tego zwichniętego umysłu, Ludwika.

Miałem dług w Banku Włościańskim parę tysięcy fl. uprosiłem żeby mi dali sekwestra na zaspokojenie tego długu – i żeby tym sposobem ochraniać mienie moje przed napadami lichwiarskimi. Starżeski dostał polecenie ze Sądu Lwowskiego ażeby sekwestr na rzecz Banku prżeprowadził – było to w piątek. Starżewski wprowadza w sekwestr Federa - poleca urżędnikowi żeby bezwzględnie postemplował, oraz żeby fantował wszystko co znaydzie na gruncie. Zabrano więc wszystko co było w domu ze sprżętów i naczyń domowych, wszystkie sprżęty gospodarskie, zlicytowano wszelki inwentarż żywy, połamawszy ogony krowom. Żyd zakwaterował się w kredensowym pokoju i gospodarował dowolnie. Po wymłuceniu zboża, zabrał się do kartofli, plon był obiecujący. Gdy razu jednego wysłał żonę swoją z workiem miedziaków do wypłaty robotnika (żona Federa) pada ta na drodze, brżuch jey pęka – na mieyscu skonała – stało się to w oczach robotników – gdy żyd nadbiegł i lamentuje nad połowicą swoją – lud zawołał: Masz to za naszych Państwa! Ale i żydzie śmiercią swoją niezginiesz! W zimie wydał córkę za mąż, ale ta po paru tygodniach rozwiodła się. Może w trży lata późniey Feder sekwestruje w Przemiwódkach gospodarza gruntowego – młuci i zabiera zboże. Gdy się młocki porozchodzili na objad, gospodarż ów prosi żyda żeby mu choć nasienie zostawił – ten odmawia, więc prosi, żeby mu zostawił choćby na chleb trochę żyta, dla żony i dzieci! Wszakże niemogę chodzić o żebranym chlebie – na to żyd: Ja nietakiego jak ty puściłem z torbami. Na to gospodarz ów wyjmuje nuż kuchenny i zadaje żydowi siedem ran śmiertelnych wołając – giń na pomstę – żebyś więcey ludzi z torbami niepuszczał. Gospodarz ów poszedł zaraz do Lwowa, opowiedział całą rzecz sądowi i oddał się rękom sprawiedliwości. Zabrano żyda jeszcze żyjącego prżytomnego ale okropnie cierpiącego do Żółkwi, wieziona go noga z nogi – fury jadące rozgłosiły o zaszłym wypadku, wyległo całe miasto na spotkanie Federa – żydzi zaniemieli – bo lud wszelkich zawodów wołał mu do ócz – oto masz za Państwa Czermińskich. Żyd na drugi dzień skonał w mękach straszliwych. A chłop przez sąd prżysięgłych został od winy uwolniony na mocy orżeczenia Doktora Karcza – żyda, że w rozpaczy stracił świadomość swojego postempowania (tu prżerwałem moje wspomnienia i przez cały rok niezaglądałem do pamiętnika).

Naczelnikiem sądu który żydowi dopomagał był Max Starżeski syn Komornika ze Żółkwi, był to hebes prużniak, tylko bawić się lubiący i karteczki – słowem człowiek niemoralny – ten jegomość ożenił się z Grochowską córką furmana u Pani Bąkowskiey właścicielki Srok za Kołomyją. Gdy ten umarł, została sierota po nim, którą zaopiekowała się Pani Bąkowska – Z razu w gospodarstwie, potem do pokoju, a ogładziwszy trochę jako towarżyszkę sobie prżybrała. Franusia sprytna, umiała sobie zyskać łaskę Pani, która ją ze Starżewskim wyswatała, wieś i ruchomości testamentem prżekazała – Państwo Starżewscy mieli syna jedynaka, ładny chłopaczek, ale pieszczoch Rodzice rozpływali się nad jedynakiem, przepowiadając że będzie ministrem. Ale niedość było tey fortuny – z żydem i z Ludwikiem podali sobie ręce, żeby mię zniszczyć obedrżeć, więc mimo szabasu, gdy w piątek z sądu Lwowskiego prżyszło zawiadomienie, że w sobotę ma Sekwester Banku Włościańskiego objąć gospodarstwo – na prędce wyrabia Federowi sekwester i niezwłocznie w sam Szabas, żyda sądownie intromituje, wołając do urżędnika, który miał ten sekwester zaprowadzić: „Proszę natychmiast i bezwzględnie sekwestrować” to też postąpił jak tatar, rabując co się dało, nawet suknie. Ale Bóg widział naszą krżywdę, choć ją na nas dopuścił, ale ukarał Krżywdziciela – p. Starżewski powikłał się w romanse brżytkie zdefraudował kasę depozytu Sierocińskiego – rozchorował się dłuższy czas męczył się, w końcu nagle stojąc życie zakończył. Żona i synowie rozpili się oboje, cały majątek z krżywdą familii P. Bąkowskiey biedney i potrzebującey pomocy (niezmany na to wyraz polski) pnabyty stracili, tak, że ona w nędzy pomarła a syn rozchorował się pno wpadł w jakiś defekt – czy jeszcze żyje? Niewinem. Namawiano mię, żebym podał postemplowanie Starżewskiego do prokuratoryi, bo rżecz była kryminalna, alem niechciał sprawy rozmazywać bo byłby za nią odpowiadał także Ludwik – a w dalszym toku doradca jego Jakób Wiktor, Ludwik żeby nam zamknąć usta małemi ustempstwami chciał wymódz na mnie prżysięgę że nikt z mojey rodziny ani słowa złego niewypowie o jego z nami postempowaniu, gdym to odmówił chcieli obadwa z Wiktorem Jakóbem wyrobić na mnie kuratelę, jako utracyusza – gdy do tego brakło podstawy - obadway głosili, że mam bzika, więc nastawiono na mnie osoby między innymi Skalskiego fizyka z Sanoka żeby mię wybadać, niektóre osoby uprżedzone przeciwko mnie, usuwały się odemnie. Wszystko to dla tego, że się obawiano z mojey strony wystąpienia na drodze kryminalney – nastawiono nawet we Lwowie w kilku publicznych mieyscach ludzi, żeby mię prowokowali ale i tu była widoczna zasadzka i z Boską pomocą wszystko zwyciężyłem spokojem i rozwagą. W reszcie głosili obadwa, jakobym ja skrżywdził Ludwika. Tu sam nadszedłem na rozmowę ś. p. czcigodnego Szwagra Jana Wiktora, który mówił do Skalskiego ależ to nieprawda – bo sam to wiem naylepiey ile dobrego świadczył Juliusz Ludwikowi. Jakiż koniec smutny trzeciego sprawcy naszego nieszczęścia. Odwiózł on żonę do Maryenbad, a sam podążył do Karlsbadu. Tam zdaje się, że natychmiast zaniemógł – zamknął się w pokoju, a że przez dwa czy trzy dni niewychodził – służba hotelowa zaniepokojona wyważyła drżwi i zastali gościa na łóżku nieprzytomnego. Bojąc się żeby w hotelu nieumarł – odwieziono go do szpitala, gdzie między nayuboższą ludnością był ulokowany. Dopiero w parę dni poznał go jakiś posługacz ze Lwowa, który znał Jakóba – powiedział kim jest zrewidowano suknie, znaleziono papiery i 600 fl. gotowemi pieniędzmi (właśnie taką kwotę jakiey brakowało w rachunku prżez Jakóba z naszego depozytu mie prżedłożonym nie był usprawiedliwiony prawdopodobnie rozporżądził się naszą kieszenią na korzyść Ludwika) – więc zatelegrafowano do Dyrekcji Tow. Kred. Ziem. – prżybył Rozwadowski zięć – ale od początku do śmierci prżytomność niewruciła – w tydzień po prżyjeździe do Karlsbadu umarł. Cóż się stało z czwartym, Ludwik dostał posadę Dyrektora zakładu Drohowyskiego, tam upiwszy się strzelał z rewolweru do dzieci szkolnych – wdał się w to żandarm, ale to zatuszowano – dano posadę samoistnego nadzoru lasów w Żabiu dóbr Skarbowskich – tam się rozpił, na raka w żołądku zachorował i nieprżyjmując Xsiędza, który z ostatnią pociechą przyszedł, obrucony do ściany, skonał - była obecna żona, Grodziccy i pono reszta dzieci. „Niekarż nas Panie za winy nasze ani za winy Rodziców” Synowie źle się poprowadzili. Kazimierża opuściła żona z dziećmi cichaczem – ogłoszony jako infamis – ranga oficera odebrana – uznany jako bzik, tak że go chciała własna rodzina oddać do zakładu pod obserwacyę.

Feliks grał lampartował się w brzydki sposób zdobywając pieniądze, które potem marnie puszczał – wreszcie wdał się w romans z mężatką. Męża jey który złapawszy obojga w sypialni Feliksa uderżył laską – ten odebrał kij, i tak nim pobił po głowie zdradzonego męża, że ten dostał pomięszania zmysłów i w rok po tem zayściu w domu obłąkanych życie zakończył. Została sierota córeczka 14-letnia – We dwa lata po tym wypadku ożenił się z wdową Dunajewską z domu Ściborowska I veto za Czermińskim II veto. Wspaniałe mieszkanie i świetnie urżądzone zajęli Państwo Feliksowie. Matka osobno z córką Muszką późniey Konopczyna zwaną zamieszkała. Muszka jednych zapust 20 razy była na balach i recepcyach nawet u Badenich, za wpływem Marchwickiego, którego prawą ręką był Feliks w operacyach giełdowych. Pieniądze na to dostarczał Feliks. Ale skąd? Odcinał on kupony od kapitału Xiężney Czrtoryskiey (z Dzieduszyckich) 300.000 które były złożone w banku Galicyiskim czyli Sapieżyńskim, którego szefem był Marchwicki, a Feliks urżędnikem. Rżecz się wydała (chociaż ta defraudacya trwała kilka lat, a Xiężna nieupominała się ani o kapitał ani o kupony rezerwując sobie te pieniądze na nieprżewidziany wypadek) – dopiero gdy bank został zwinięty z powodu braków kilkumilionowych Xiężna upomniała się o Swóy kapitał i kupony. Defraudacya Feliksa wypłynęła na wierzch. Ale księżna nie mając widoków odebrania tych kuponów – od pretensyi odstąpiła mimo to, że świat Lwowski nazwał Feliksa Kuponistą, przyjmują go w towarzystwie jak dawniey. Mówią że mimo pańskiego życia i wydatków pańskich dla Matki i Siostry ma złożony kapitał 80.000 fl w banku Londyńskim.

Stanisławowi Zukrowi o którym wspomniałem że mię prześladował za dług 400 fl., a ja już pod naciskiem złych interesów rady sobie dać niemogłem nawet z tak małą kwotą i z naigrawaniem egzekwował swóy weksel mimo że wiedział, że byle mi trochę pofolgował dług mu u mnie nieprżepadnie w tym żalu zacytowałem psalm Dawida „kto się w opiekę odda Panu swemu” – Musiał żyd przed swoimi wyznawcami szydzić ze mnie. Ale to było już wyszydzanie ufności mojej w Boga! Odjechał do Lwowa – nazajutrż miał wrucić i wrucił, ale w trumnie. Apoplexyą tknięty został w hotelu po jakieyś libacyi. Niewiedząc o niczem przyjeżdżam do Żólkwi, aż tu widzę przed sobą tłum parotysięczny żydów na rynku. Gdy mię zobaczyli żydzi, jak na komendę poodkrywali sobie głowy i poglądają na mnie ze strachem zabobonnym, bo właśnie wjechała fura z trumną, we wieku była szybą nad twarżą nieboszczyka – Prżypomniały się Im słowa moje z Psalmów Dawida „A ty sam swojemi oczyma uyrżysz pomstę nad grżesznymi”.

Koniec

Rżeszów, 26**O** Czerwca 1899.